MAGAZYN

Jak zapewnić dzieciom poczucie bezpieczeństwa w szkołach?
– Str. 12

Michał Wójcik: Zakochać się w jakimś zamku to za mało
– Str. 16

Telemagazyn
z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 42

www.kurierlubelski.pl

Nr 123 (18.299) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 16–18.10.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Z naszych stron

Szkolenia treningu bezpieczeństwa w 118 miejscach

Uczestnicy szkoleń będą mogli m.in. poznać zasady tworzenia rodzinnego planu ewakuacji czy reagowania na alarm
– Str. 5

Z naszych stron

Pat w Trybunale Konstytucyjnym. Opozycja broni tego, co stworzyła

Decydujące starcie. Prezydent nie zaprzysięga wybranych przez Sejm sędziów. Czy starzy, nominowani przez PiS, zaczynają się kruszyć?
– Str. 7 i 10-11

Lublin

FOT. ARTUR JURKOWSKI

Stare Miasto znowu zmienia się w plan filmowy

Rynek zmienił się w plac budowy. Powstają dekoracje do serialu historycznego, którego akcja ma toczyć się w XIX wieku

- Str. 4

Rozmowa

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Najważniejsze to mieć marzenia i próbować je wcielać w życie

Katarzyna Zielińska opowiada nam o pracy kiedyś, dziś i czasie prywatnym.
– Dzieci szybko rosną, a ja nie chcę niczego przegapić w ich życiu – mówi aktorka

– Str. 14

REKLAMA 0011584361

35 LAT HISTORII
JEDNEJ Z NAJSTARSZYCH NIEPUBLICZNYCH UCZELNI W POLSCE
1991 Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu
1992 WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
2026 Akademia WSB-NLU

eprasa.pl 1b5ca727e1

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Samobadanie piersi powinno stać się rutyną | „Cicha epidemia” zbiera żniwo

16.10.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Jadwiga, Gaweł i Ambroży
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego Marek Podgajny
Wydawcy Barbara Woźnica, Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1, 20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A. 04-190 Warszawa ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W „KURIERZE”

16.10.2009 r. Posprzątajcie ten bałagan

Po środowej (14 października) śnieżycy miasto wygląda fatalnie. Sprzątanie potrwa jeszcze co najmniej tydzień. Połamane konary drzew tarasujące chodniki i zalegające wzdłu żulic - taki krajobraz lublinianie ujrzeli wczoraj z samego rana. W ciągu dnia niewiele się zmieniło. Główne rejony miasta, łącznie z reprezentacyjnym placem Litewskim, wciąż wyglądały koszmarnie. - Na wszystko przyjdzie czas. Pracujemy od rana, ale doprowadzenie całego miasta do porządku trochę potrwa - tłumaczył w czwartek Tomasz Radzikowski, dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Lublin. Sytuacja nie wygląda najlepiej nie tylko na terenach miejskich, ale również na poszczególnych osiedlach. -Od razu wszystkiego nie zdążymy sprzątnąć. Gałęzie, które załamały się pod ciężarem śniegu, zostały przerzucone z chodników na trawniki. Ich usunięcie potrwa jeszcze kilka dni - zapewniał Jan Gąbka, prezes Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

KALENDARIUM

1384
Na Wawelu odbyła się koronacja Jadwigi Andegaweńskiej na króla Polski. Miała wtedy ok. 10 lat.

1958
Telewizja Polska nadała pierwszy spektakl „Kabaretu Starszych Panów”.

1820
W Krakowie rozpoczęto usypywanie Kopca Kościuszki. Uroczystość założenia podstawy pomnika odbyła się dzień po 3. rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki.

1978
Arcybiskup metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła został wybrany na papieża jako pierwsza osoba spoza Włoch od 456 lat, przyjmując imię Jan Paweł II.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś 11°C/5°C

jutro 12°C/4°C

LUBLIN

Lublin rozświetli święta. Znamy koszt iluminacji!

Artur Jurkowski

Ponad 300 tys. zł będzie kosztować montaż i obsługa iluminacji ulicznych, które w okresie zimowym będą zdobić centrum Lublina i obszar Starego Miasta.

FOT. ŁUKASZ KACZANOWSKI / ARCHIWUM

Mieszkańcy Lublina będą mogli się cieszyć świątecznymi dekoracjami od 4 grudnia. Nie

Świecące girlandy nad ulicami, choinka, karuzela czy grające anioły – ponad 20 rodzajów ozdób rozświetli na okres Świąt Bożego Narodzenia centrum Lublina. Miasto dowiedziało się właśnie, ile będzie musiało wydać, aby „świąteczny klimat” zagościł na ulicach.

Na obsługę iluminacji świąteczno-noworocznej Lublin w sezonie 2026/27 miasto zarezerwowało 329,1 tys. zł. Ostatecznie może zapłacić trochę mniej, bo o kontakt na wykonanie prac zabiega tylko jedna firma. Multidekor z Piastowa chce za pracę otrzymać 308,3 tys. zł.

– Tegoroczna iluminacja została zaplanowana w znanej formule, bez zasadniczych zmian w jej wyglądzie – informuje Joanna Stryczewska z biura prasowego ratusza.

Zmiany jednak będą. Chodzi o termin eksponowania iluminacji ulicznych. Rok temu rozbłysły one już pod koniec listopada. Teraz iluminacje zostaną uruchomione od 4 grudnia. Mają zdobić ulice Lublina do końca lutego.

– Świąteczne dekoracje pojawią się przy fontannie multimedialnej, Bramie Krakowskiej i Bramie Grodzkiej, czyli głównych wejściach na Stare Miasto, a także na latarniach i drzewach w formie rozet – wskazuje Joanna Stryczewska.

Na lubelskich ulicach zobaczymy m.in.: świąteczną karuzelę serce z napisu „I Love Lublin” zastąpi choinka świąteczna altanę inspirowaną architekturą i freskami Kaplicy Trójcy Świętej świąteczną bombkę prezent figury i skrzydła aniołów fotel.

PRZYRODA

Nadchodzi czas na gila

Grzegorz Tabasz

Drzewa zrzucają liście. Jak to jesienią. Nastał czas na gila. Ten ptak, uważany za zimowego, mieszka u nas przez cały rok. Teraz staje się bardziej widoczny. I można go też usłyszeć. Fletowe zawołania w cichym lesie czy parku są po prostu lepiej słyszalne, a inne ptaki ich nie zagłuszają.

Ptaki są śliczne. Pan gil ma elegancki cynobrowoczerwony fraczek, dobrze kontrastujący z czarną czapeczką i takimi samymi skrzydełkami. Pani gilowa, jak przystało na skromną gospodynię, gustuje w beżach i wszystkie pozostałe szaro-czarne aplikacje stroju ma bardzo stonowane.

Twarzowemu ubarwieniu dorównuje zgrabna figura. Na lekko spłaszczonej głowie umieszczony mają krótki i gruby, ale proporcjonalny dziób. Dzięki temu, że są wagi wróbla, z łatwością utrzymują się na końcach cieńszych gałązek i czubkach drzew.

Wypatrzyłem je w koronach starych jodeł. Przyleciały w niewielkim stadzie. Igły poleciały na ziemię i tym sposobem ptaki zdradziły swoją obecność.

Przelatywały z wolna z drzewa na drzewo. Jesienią zjadają soczyste pączki i nasiona roślin. Nie pogardzą wypatrzonymi owadami i pająkami. Jeżeli czują się bezpiecznie, chętnie zaczynają szukać pokarmu na ziemi. Nie są płochliwe. Ze stoickim spokojem znoszą natrętne spojrzenia człowieka, które przepędziłoby inne ptaki.

W śnieżne zimy będą przylatywać do karmników, na co - nawiasem mówiąc - bardzo liczę. Karmnik już stoi przygotowany, aparat jest w pogotowiu.

eprasa.pl 1b5ca727e1

MATERIAŁ INFORMACYJNY OK OPERATOR KAUCYJNY 0011587709

„System działa, ale to dopiero pierwszy etap". Rok systemu kaucyjnego w Polsce

O pierwszym roku funkcjonowania systemu kaucyjnego w Polsce, jego dotychczasowych efektach, największych wyzwaniach oraz zmianach, które są niezbędne do usprawnienia jego działania, rozmawiamy z Tomaszem Suligowskim, prezesem OK Operator Kaucyjny.

Minął już rok od wprowadzenia systemu kaucyjnego w Polsce. Po co nam system kaucyjny?

Podstawowym celem systemu kaucyjnego jest zabezpieczenie dostępu do surowców i wykorzystanie ich ponownie w gospodarce. Chodzi o to, żeby opakowania nie stawały się odpadem, lecz wracały do obiegu jako wartościowy materiał. W tym scenariuszu z butelki powstaje kolejna butelka, a z puszki kolejna puszka.

To kwestia nie tylko ekologii, ale również bezpieczeństwa surowcowego i konkurencyjności polskiej gospodarki. Dobrej jakości surowiec z recyklingu może ponownie wykorzystywać krajowy przemysł, ograniczając zapotrzebowanie na surowce pierwotne i zależność od dostaw zewnętrznych.

Czystsze otoczenie i mniejsza liczba opakowań porzucanych w przestrzeni publicznej są oczywiście ważnymi efektami systemu. Nie powinny jednak przesłaniać jego podstawowego zadania: skutecznego odzyskiwania surowców i zamykania ich obiegu.

Jak ocenia Pan ten okres? Czy system spełnił pokładane w nim oczekiwania?

Z perspektywy konsumenta system działa, a Polacy coraz lepiej odnajdują się w nowych zasadach. Na początku zdarzało się, że butelkomaty odrzucały opakowania, które nie były jeszcze objęte systemem albo nie zostały prawidłowo zarejestrowane przez producenta w bazie produktów kaucyjnych. Problemem bywała również organizacja opróżniania urządzeń. To typowe wyzwania przy uruchamianiu tak złożonego przedsięwzięcia, wymagającego jednoczesnego działania wielu uczestników systemu kaucyjnego.

Nie oznacza to jednak, że możemy już uznać cały projekt za zakończony sukcesem. Sprawny zwrot opakowania to dopiero pierwszy etap. Najważniejsze jest, jaka część zebranego materiału rzeczywiście trafia do recyklingu i wraca do produkcji nowych opakowań. Ostatecznym miernikiem skuteczności systemu powinno być więc nie tylko to, ile opakowań zebraliśmy, ale przede wszystkim to, co stało się z odzyskanym surowcem, czy został zawrócony w obiegu zamkniętym. Musimy mieć wiarygodne dane o tym, ile materiału przekazano do recyklingu, jaka część wróciła do produkcji nowych opakowań. Dopiero takie podejście pozwala rzetelnie ocenić efektywność systemu.

My jako OK Operator prezentujemy nasze dane, zebraliśmy ponad 1,4 miliarda opakowań, co przekłada się na ponad 30 tysięcy ton materiału przekazanego do recyklingu. To najbardziej skuteczny recykling, bo już u źródła udaje nam się odpowiednio posortować materiał i oddzielić PET od puszek. A w ponad 20 sortowniach, z którymi współpracujemy w Polsce, sortujemy materiał na kolory. Jak wygląda sytuacja w przypadku innych operatorów, tych informacji nie mamy. Pytanie, czy ma MKiŚ.

System z perspektywy konsumenta działa, ale co wciąż wymaga poprawy? Jakie są obecnie największe wyzwania? Co nie działa?

Największym wyzwaniem jest dziś przejście od etapu sprawnej zbiórki do etapu pełnej koordynacji i przejrzystego rozliczania całego systemu. Polska przyjęła model wielooperatorski, w którym działa kilku niezależnych operatorów. Taki model daje możliwość konkurencji i optymalizacji kosztów, ale wymaga również wspólnych reguł współpracy.

Po roku działania systemu widzę wiele luk w ustawie. Kluczowym problemem w obecnych przepisach pozostaje brak precyzyjnej definicji tzw. clearing fee, czyli opłaty rozliczeniowej między operatorami za zbiórkę opakowań innych producentów. Ta kwestia nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, co prowadzi do sporów. Nie ma też jasnego stanowiska ministerstwa.

Kolejna sprawa to kwestia nieodebranej kaucji. To jeden z najbardziej zapalnych punktów całego systemu, szczególnie w kontekście finansów. W obrocie sześciu działających operatorów znajduje się ok. 5 mld zł depozytu konsumenckiego. W ustawie brakuje pełnej definicji i sposobu postępowania z niezwróconą kaucją, która powinna być przeznaczana na rozwój systemu, a nie stanowić własność operatora czy producenta. Ustawa nie interpretuje tego jednoznacznie.

Nie istnieje obecnie żadna państwowa, ustawowa instytucja kontrolna, która monitorowałaby przepływy finansowe i materiałowe oraz weryfikowała realny poziom recyklingu w całym kraju.

Rozwiązaniem, które może uporządkować te kwestie, jest powołanie niezależnej instytucji parasolowej z udziałem przedstawicieli branży i regulatora, która koordynowałaby wspólne standardy, wymianę danych i zasady rozliczeń.

Potrzebujemy doprecyzowania przepisów, dialogu z administracją i regularnego analizowania danych. Chodzi o to, aby poprawiać działanie systemu tam, gdzie praktyka ujawniła niedoskonałości.

Czy wypracowane przez nas rozwiązania mogą stać się przykładem dla innych krajów?

Tak, pod warunkiem, że będziemy potrafili pokazać nie tylko skalę zbiórki, ale również efektywność kosztową i rzeczywiste rezultaty recyklingu.

Chciałbym, żeby Polska była przykładem nie tylko tego, jak szybko uruchomić system kaucyjny, ale przede wszystkim tego, jak stworzyć efektywny mechanizm zamkniętego obiegu opakowań, który łączy korzyści środowiskowe z bezpieczeństwem surowcowym i racjonalnymi kosztami dla przedsiębiorców.

eprasa.pl 1b5ca727e1

LUBLIN

Strażnicy miejscy wrócą do szkół? Ratusz rozważa taki pomysł

redakcja

Lubelski ratusz zastanawia się nad powrotem do programu „Strażnik miejski w każdej szkole", który funkcjonował już w latach 2016-2025. Funkcjonariusze SM mieliby pojawić się w 12 największych placówkach oświatowych.

Rzecznik Straży Miejskiej w Lublinie Robert Gogola zwraca uwagę na potrzebę zwiększenia etatów. – Chodzi o zwiększenie liczby funkcjonariuszy. Jeśli tak się stanie, to jesteśmy gotowi na realizację tych zadań. Bardzo pozytywnie oceniamy pilotaż i współpracę ze szkołami. Być może po nowym roku strażnicy na stałe wrócą do szkół – przekazał Gogola.

Program pilotażowy „Strażnik miejski w każdej szkole" realizowany był w latach 2016–2025. – Strażnicy byli obecni stacjonarnie na miejscu w godzinach pracy szkoły. Ich głównym zadaniem było dbanie o bezpieczeństwo uczniów i pracowników. Widać było, że nasza obecność miała też charakter prewencyjny. Poza stałym kontaktem z dyrekcją strażnicy dbali również o porządek w rejonie szkoły, interweniując np. podczas parkowania w pobliżu przejść dla pieszych – wyjaśnia Gogola.

Obecność strażników w szkołach miałaby głównie charakter prewencyjny i byłaby jednym z działań na rzecz zwiększenia bezpieczeństwa w szkołach. Ratusz zapowiada także modernizację monitoringu, usprawnienie systemów alarmowych i dodatkowe szkolenia dla nauczycieli.

– Zależy nam na kompleksowym podejściu łączącym odpowiednie procedury, rozwiązania techniczne i współpracę ze służbami – twierdzi Mariusz Banach, zastępca prezydenta Lublina.

Od czwartku (8 października) zanotowano 20 zdarzeń i zatrzymano 11 osób w związku z falą groźnych zachowań i wpisów w internecie. **PAP**

FOT. ARCHIWUM

Obecność strażników miejskich w szkołach miałaby zwiększyć bezpieczeństwo uczniów i pracowników

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

LUBLIN

Filmowcy przejmują Stare Miasto. Serial przeniesie widzów do XIX w.

Anna Paszkowska, AJ

Lubelskie Stare Miasto zmieniło się w plac budowy. Powstają dekoracje do serialu historycznego, którego akacja ma toczyć się w XIX wieku. Producentem jest Netflix.

FOT. ARTUR JURKOWSKI

Stare Miasto zamieni się w scenografię przenoszącą widzów do XIX wieku

Osoby spacerujące już kilka dni temu po Starym Mieście mogły z zaciekawieniem przyglądać się zmianom zachodzącym wokół Trybunału Koronnego. Na miejscu pojawiły się ekipy techniczne, stosy desek oraz drewniane kłody. Z pozoru mogło to przypominać początek prac remontowych, jednak rzeczywistość jest zupełnie inna.

Gmach Trybunału Koronnego oraz sąsiadujący z nim Plac Rybny, ul. Ku Farze, ul. Złota oraz Rynek zostaną wykorzystane jako jedna z lokalizacji nowej produkcji realizowanej dla platformy streamingowej.

Celem filmowców jest stworzenie wiarygodnej przestrzeni oddającej realia XIX wieku. Dzięki temu serce lubelskiego Starego Miasta na kilka dni zmieni swoje oblicze i stanie się planem zdjęciowym.

– Miasto, za pośrednictwem Lubelskiego Funduszu Filmowego wspiera produkcję organizacyjnie i logistycznie, m.in. w znalezieniu lokacji, koordynacji działań służb miejskich, zabezpieczeniu pracy filmowców oraz uzyskaniu wszelkich pozwoleń czy włączeń – informuje Anna Czerwonka z biura prasowego ratusza.

Lublin nie po raz pierwszy staje się naturalną scenografią dla twórców filmowych. Historyczna zabudowa, brukowane uliczki i dobrze zachowana architektura często przyciągają producentów.

Obecnie zdjęcia do produkcji realizowane są w Lubiążu na Dolnym Śląsku. W kolejnych tygodniach ekipa przeniesie się do Lublina, gdzie historyczne centrum miasta stanie się jednym z planów zdjęciowych produkcji. Już teraz przygotowania wzbudzają spore zainteresowanie przechodniów.

Trwa poszukanie statystów do scen zbiorowych, którzy wcielą się w postacie lokalnej ludności, studentów, arystokratów, mieszczan, więźniów, żołnierzy – informuje agencja zajmująca się rekrutacją statystów.

Zdjęcia w Lublinie mają rozpocząć się 20 października i potrwają do 28 października. W tym czasie mieszkańcy oraz turyści odwiedzający Stare Miasto muszą liczyć się z czasowymi utrudnieniami, które rozpoczną się już od 19 października.

– Kierowców prosimy o zachowanie ostrożności i stosowanie się do wprowadzonych zmian – apeluje Anna Czerwonka.

LUBLIN

Na odbudowę kościoła trzeba jeszcze poczekać

Jakub Sarek, MG

Zakończyła się ekspertyza murów dotkniętego pożarem kościoła pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Lublinie. - Ich stan jest dobry - mówi „Kurierowi" ks. kan. Waldemar Sądecki, proboszcz parafii przy ul. Kunickiego.

Pożar w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego przy ul. Kunickiego w Lublinie wybuchł w Boże Narodzenie 2025 r. Zniszczył on dach świątyni. Poważnemu uszkodzeniu uległ też jej strop. Od tamtej pory budynek jest wyłączony z użytkowania. Dach i strop zostały rozebrane.

– W tej chwili dysponujemy ekspertyzą inżyniera, który sprawdzał, w jakim stanie są ściany po pożarze i działaniach gaśniczych. Ich stan jest dobry. Elementy żelbetonowe mają właściwą wytrzymałość. Architekt, mając tę wiedzę, może w tej chwili pracować nad projektem przebudowy i odbudowy. I to wszystko robi. Wiadomo, że ten proces nie będzie szybki i potrzeba na to czasu – zaznacza ks. kan. Waldemar Sądecki.

Kościół został też przygotowany do okresu jesienno-zimowego. Proboszcza pytamy czy dach zastąpi w tym czasie plandeka.

– Nie. Jest to technicznie niemożliwe. Mury, posadzki, dach nad chórem zabezpieczyliśmy w takim stopniu, jakim się dało. Wykonaliśmy nawet prowizoryczne orynnowanie. Żeby stworzyć taki strop trzeba zrobić projekt i dostać pozwolenie na budowę. To ogromna inwestycja – podkreśla ks. Sądecki.

Na stronie internetowej parafii NSJ pojawił się „optymistyczny" harmonogram odbudowy świątyni. Do końca 2026 r. finiszu ma doczekać się dokumentacja projektowa, w 2027 r. – odbudowany kościół ma osiągnąć stan surowy, a rok później uzyskać pozwolenie na użytkowanie. Trwają także przygotowania do budowy kaplicy tymczasowej.

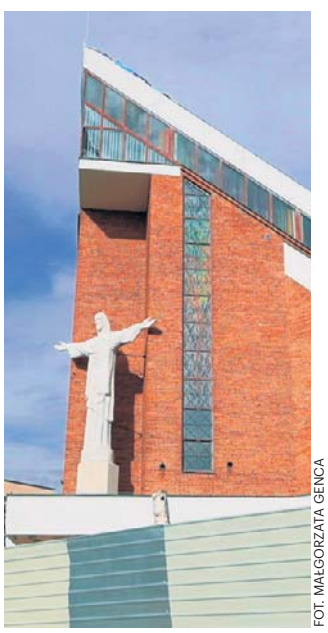

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Trwają prace nad projektem przebudowy kościoła

eprasa.pl 1b5ca727e1

LUBELSKIE

Jak ułożyć plan w sytuacji zagrożenia? Odpowiedź na rodzinnym treningu reagowania

Jakub Sarek

W 118 miejscach w Lubelskiem, głównie w szkołach, w sobotę zorganizowany będzie Krajowy Trening Rodzinny dotyczący reagowania w sytuacjach zagrożenia. Uczestnicy szkoleń będą mogli m.in. poznać zasady tworzenia rodzinnego planu ewakuacji czy reagowania na alarm.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Sobotnie szkolenia zorganizowane będą w 118 miejscach, głównie w szkołach, ale także np. w siedzibach Ochotniczej Straży Pożarnej

Jak odróżniać poszczególne sygnały alarmowe? Jak znaleźć bezpieczne miejsce schronienia? Jak przygotować rodzinny plan na kryzys wywołany m.in. atakiem z powietrza? Tego będzie można dowiedzieć się na sobotnim (17 październiku) Krajowym Treningu Reagowania. W woj. lubelskim odbędzie się w sumie w 118 miejscach, głównie w szkołach. Na liście m.in. Łęczna, Chełm, Cyców czy Kock. Lista wszystkich miejsc została opublikowana na stronie internetowej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego. Treningi odbędą się w godz. 10–14.

– Nie będzie żadnej rejonizacji. Niezależnie od tego czy są państwo mieszkańcami Łęcznej, Lublina, Puław, czy jakiegokolwiek innego powiatu, wszędzie tam, gdzie odbywają się te wydarzenia, można wziąć w nich udział. Jest on dobrowolny, bezpłatny i dostępny dla każdego obywatela – zapewniał na czwartkowej konferencji prasowej Krzysztof Komorski, wojewoda lubelski.

Lublina tym razem na liście treningowej nie ma.

– Chcemy, żeby byli wszyscy dokładnie tak samo przygotowani, żeby wszyscy mieli taki sam dostęp do stoisk, do informacji, do kompetentnych ludzi i ich doświadczenia – wskazywał wojewoda Komorski.

Insp. Tomasz Gil, Komendant Wojewódzki Policji w Lublinie przypomniał, że podstawową zasadą, którą powinno kierować się w razie zagrożenia jest zasada 4U: Uważaj, uciekaj, ukryj się, udaremnij atak

– W ich ramach będziemy instruować młodzież, rodziny, personel do tego, żeby właściwie zachowywać się w sytuacjach zagrożenia bezpieczeństwa, w szczególności jeżeli chodzi o bezpieczeństwo związane z fizycznym atakiem osób, które posiadają niebezpieczne narzędzia w postaci choćby noża i broni palnej – sprecyzował insp. Gil.

A co w czasie treningu będą robić strażacy?

– Będziemy promować numery alarmowe, zasady alarmowania, ewakuacji oraz bezpiecznego zachowania. Jak mają postępować zarówno nauczyciele, jak rodzice i najmłodsi. Po drugie przy pomocy operatora pokażemy, że dzwoniąc pod numer 112 możemy uratować życie i zdrowie rodzica lub osoby, która znajduje się w pobliżu. Będziemy też oczywiście promować kwalifikowaną pierwszą pomoc – podkreślał st. bryg. Marek Chwalczuk, z-ca Komendanta Wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie.

W organizacji wydarzenia wezmą udział także harcerze, ochotnicze straże pożarne i młodzieżowe drużyny pożarnicze.

Krajowy Trening Reagowania to element przygotowanej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji Akademii Obrony Ludności i Ochrony Cywilnej. Od maja br. w organizowanych dotychczas szkoleniach i treningach w kraju wzięło udział blisko 800 tys. osób.

REKLAMA 0011595284

eprasa.pl 1b5ca727e1

FOKUS

• **W I półroczu 2026 roku** liczba ludności Polski zmniejszyła się o 90 tys. w stosunku do końca 2025 r. i wyniosła 37 mln 243 tys.

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

Dalszy ciąg zamieszania w TK. Według prezesa to „ustrojowy zamach stanu”

Prezes TK Bogdan Święczkowski, odnosząc się do sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego, ocenił, że „trwa ustrojowy zamach stanu”. Rozmawia o tym z prezydentem

oprac. Alina Mazurska

W środę w Sejmie ślubowanie z formułą „wobec prezydenta” złożył wybrany przez Izbę na sędziego TK Maciej Berek. Karol Nawrocki nie uczestniczył w ceremonii. Po uroczystości Berek złożył dokumenty potwierdzające ślubowanie w kancelarii prezydenta i udał się do siedziby TK, gdzie m.in. rozmawiał z prezesem TK Bogdanem Święczkowskim. Prezes TK nie dopuścił Berka do orzekania.

Berek relacjonował, że Święczkowski uniemożliwił mu wejście do pokoju sędziów TK, gdzie był zaproszony. Jak mówił w TVN24, Święczkowski „wsunął się bezpośrednio” w taki sposób, by on dalej nie wchodził. – Tam nie było szarpaniny, ja się nie będę z nikim szarpał w TK. Sędzia Święczkowski fizycznie uniemożliwił mi wejście do tego korytarza – zaznaczył. Dodał, że złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa naruszenia nietykalności funkcjonariusza publicznego, jakim jest sędzia TK.

W czwartek w Polsat News Święczkowski pytany był o sytuację w TK oraz zarzuty Berka dot. naruszenia nietykalności. Prezes TK zaprzeczył, by miało dojść do fizycznego starcia jego z Berkiem, gdy blokował Berkowi dostęp do sędziowskiej części budynku. Pytany o zawiadomienie złożone przez Berka do prokuratury,

FOT. PAWEŁ SUPERNAK

Prezes TK powiedział, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach

Święczkowski stwierdził, że Berek – jak każdy obywatel – ma takie prawo, ale – jak zaznaczył – „oczywiście do takiej sytuacji nie doszło”.

Prezes TK zadeklarował ponadto, że w razie potrzeby udostępni organom ścigania nagrania z kamer wewnątrz TK, które nagrały całe zajście.

Święczkowski został także zapytany o swoją rozmowę z Berkiem. Prezes TK przekazał, że – mimo nieuznawania Berka za sędziego TK – odebrał od niego dokumenty, by nie narażać innych pracowników kancelarii Trybunału na problemy. – Nie pozwolę, żeby Bogu ducha winni urzędnicy czy strażnicy Trybunału byli ciągani po prokuraturach i policji z uwagi na to, że przestrzegają prawa i konstytucji – stwierdził. Dodał też, że te dokumenty zostaną odłożone ad acta do momentu, kiedy pan Berek złoży ślubowanie wobec prezydenta albo też zostanie rozstrzygnięty konstytucyjny spór kompetencyjny.

Święczkowki ocenił, że całokształt działań koalicji rządzącej i rządu wobec TK ma charakter trwającego „ustrojowego zamachu stanu”. Według prezesa TK działania rządzących można porównać do „gotowania żaby” czy „taktyki salami”. Jego zdaniem „po prostu obecnie rządzący próbują małymi kroczkami zmienić ustrój Rzeczypospolitej, by prawo było takie, jak rozumie je jedna osoba”.

Prezes TK powiedział też, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który w środę przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach. Prezydent powiedział, że jako strażnik konstytucji będzie dbał, żeby nie doszło do zamachu na konstytucję i organy państwa – relacjonował. Wyraził też nadzieję, że prezydent „ma jakiś plan wsparcia Trybunału”, by mógł on dalej funkcjonować i orzekać.

Prezydent Nawrocki oświadczył w środę, że jeżeli Berek nie dokonał formalności ślubowania przed prezydentem, to z pewnością nie jest sędzią TK.

Dzień wcześniej Komisja Wenecka w wydanej opinii zarekomendowała, by „w przypadku, gdy prezydent odmawia odebrania ślubowania od sędziego wybranego przez Sejm lub opóźnia to, (...) dopuszczono możliwość dopełnienia aktu ślubowania bez fizycznego udziału prezydenta”.

Premier Donald Tusk powtórzył w środę, że sędziowie TK zostali wybrani zgodnie z prawem, a prezydent Karol Nawrocki, odmawiając przyjęcia ślubowania m.in. od Berka, „abdykuje” z obowiązków nałożonych na niego w konstytucji.

WARSZAWA

Odroczono proces ws. Collegium Humanum

oprac. Alina Mazurska

Proces w sprawie Collegium Humanum, który miał się wczoraj rozpocząć w Sądzie Okręgowym w Warszawie, został na wniosek prokuratora odroczony do grudnia.

Prokurator Piotr Żak wniósł o odroczenie rozprawy z uwagi na brak dowodu doręczenia wezwania do jednego z oskarżonych. Sędzia Dariusz Łubowski zdecydował o odroczeniu rozprawy do 3 grudnia br.

Pierwszy akt oskarżenia obejmował 29 osób. Wśród oskarżonych są m.in. rektorzy wyższych uczelni, wykładowcy i politycy, w tym m.in. prezydent Wrocławia Jacek Sutryk (wyraził zgodę na publikację nazwiska) oraz byli komendanci Państwowej Straży Pożarnej.

Prokuratura zarzuciła im popełnienie 67 przestępstw, przede wszystkim o charakterze korupcyjnym, a także zarzuty poświadczenia nieprawdy w dokumentacji potwierdzającej przebieg studiów, oszustwa oraz prania brudnych pieniędzy. PAP

WARSZAWA

Agenci CBA w PZPN. Chodzi o umowę

oprac. Jan Nowaczyk

Do siedziby PZPN w Warszawie weszli funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Onet w środowy wieczór podał, że agenci poprosili o dokumentację dotyczącą umowy z firmą Publicon Sport. Działacze udostępnili wszystkie materiały. CBA oficjalnie nie komentuje sprawy. Jak podaje Onet, powołując się na swoje źródła w służbie, działania mają związek ze śledztwem prokuratury dotyczącym umowy na obsługę sponsorską PZPN przez Publicon Sport z Wrocławia. Spółka należy do firmy kontrolowanej przez biznesmena Radosława Tadajewskiego. Jej prezes, Szymon Sikorski, nie odpowiedział na prośbę portalu o rozmowę. Publicon Sport obsługiwał umowy sponsorskie PZPN od 2023 r. Pobierał 150 tys. zł miesięcznego ryczałtu oraz wysokie prowizje. Jak wcześniej ujawnili dziennikarze TVN24, związek płacił spółce również za kontrakty, przy których zawarciu ta nie uczestniczyła. **PAP**

KRÓTKO

Białystok

Dwie osoby zginęły na oznakowanym przejściu

Wczoraj rano na ul. Hallera w Białymstoku, na oznakowanym przejściu dla pieszych, zostały potrącone dwie seniorki. Rzecznik prasowy podlaskiej policji poinformował, że jedna kobieta zginęła na miejscu, drugą reanimowano, ale jej życia nie udało się uratować. Kobieta kierująca samochodem była trzeźwa. Policja nie podała szczegółów zdarzenia. PAP

Bezpieczeństwo

Policjanci skontrolowali ponad 162 tys. szkół

W całej Polsce od tygodnia trwają działania policji w placówkach oświatowych mające zapewnić bezpieczeństwo dzieciom, młodzieży i pracownikom placówek oświatowych. Akcja ma związek z ubiegłotygodniowymi aktami przemocy w placówkach.
Policjanci przekazali we wpisie na X, że do godz. 6 w czwartek odnotowano 482 zdarzenia, w których realizują oni czynności w związku z uzasadnionym podejrzeniem popełnienia czynu zabronionego.
Od początku akcji policja dokonała ponad 162 tys. kontroli szkół w całym kraju i zatrzymała 187 osób. PAP

Ekologia

Aktywiści pytają: Gdzie te lasy bez pił?

W trzecią rocznicę wyborów parlamentarnych 2023 aktywiści Greenpeace zaprotestowali naprzeciwko Sejmu i siedziby PO, domagając się od premiera Donalda Tuska spełnienia obietnicy ochrony przed wycinką 20 procent najcenniejszych lasów. Działacze wywiesili na budynku ogromny baner z podobizną premiera trzymającego piłę i napisem „Gdzie te lasy bez pił?”.

FOT. RADEK PIETRUSZKA

Skierowałem do PE wniosek o uchylenie immunitetu i zatrzymanie Daniela Obajtka w sprawie dotyczącej zaniżania cen paliw w 2023 r.

WALDEMAR ŻUREK
minister sprawiedliwości
prokurator generalny

eprasa.pl 1b5ca727e1

BRUKSELA

Szczyt unijny - wśród tematów: przyszły budżet, rosnące ceny energii, Ukraina i migracja

oprac. Jan Nowaczyk

Wczoraj w Brukseli rozpoczął się szczyt UE. Podczas dwudniowego posiedzenia omawiane będą przede wszystkim: przyszły budżet Wspólnoty na lata 2028–2034, wysokie ceny energii, zaostrzenie podejścia do migracji oraz dalsze wsparcie Ukrainy.

Szczyt rozpoczął się od rozmów na temat konkurencyjności europejskiej gospodarki przede wszystkim w kontekście wysokich cen energii.

Jeszcze przed spotkaniem premier Czech Andrej Babisz zapowiedział, że razem z szefową rządu Włoch Giorgią Meloni zaprezentuje wspólną inicjatywę w sprawie obniżenia cen energii. Przywódcy zamierzają też wezwać przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen do zaproponowania konkretnych rozwiązań łagodzących wpływ wysokich cen energii.

FOT. PAP/EPA

Wczoraj rozpoczęło się dwudniowe spotkanie na szczycie UE. Na zdjęciu prezydent Rady Europejskiej Antonio Costa i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen

Europejscy liderzy będą też próbować znaleźć kompromis w sprawie unijnego budżetu. Propozycja budżetu na lata 2028-2034, przedstawiona w ubiegłą sobotę przez irlandzką prezydencję w Radzie UE, podzieliła unijne stolice. Część krajów skrytykowała proponowane przez Irlandię cięcia, a tzw. skąpcy, czyli państwa domagające się wielomiliardowych cięć, takie jak Niemcy i Holandia, uznali, że proponowany budżet jest wciąż zbyt duży.

Premier Holandii Rob Jetten przed szczytem zapowiedział, że jego kraj nie może poprzeć irlandzkiej propozycji, a budżet potrzebuje cięć.

W podobnym duchu wypowiedział się premier Szwecji Ulf Kristersson, który podkreślił, że proponowany nowy budżet jest zdecydowanie za duży i zbyt kosztowny, a przewidywany wzrost szwedzkiej składki o 60 proc. jest nie do zaakceptowania.

Nikt nie spodziewa się przełomu w tej kwestii na październikowym spotkaniu, ale jest nadzieja na zbliżenie stanowisk. Temat ma pojawić się ponownie na szczycie UE w Brukseli w grudniu.

Drugi dzień obecnego szczytu zdominują temat Ukrainy i migracja.

W posiedzeniu osobiście udział weźmie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który przedstawi unijnym liderom potrzeby Ukrainy przed nadchodzącą zimą, w tym konieczność wzmocnienia obrony przeciwlotniczej i potrzebę ochrony infrastruktury energetycznej.

Tematem będą też dalsze sankcje wobec Rosji. W ocenie prezydenta Litwy Gitanasa Nausedy Unia powinna rozważyć zablokowanie eksportu rosyjskiego zboża przez bałtyckie porty. Przekonywał też, że należy przyspieszyć negocjacje akcesyjne z Kijowem.

– Ukraina musi otrzymywać pozytywne sygnały, a w obecnej sytuacji tylko Europa może je wysłać. Jednym z najsilniejszych jest perspektywa integracji Ukrainy z Unią Europejską – powiedział.

Przywódcy mają też omówić nowe sposoby reagowania na kryzysy migracyjne, zwłaszcza że w Brukseli nie milkną echa wydarzeń w Ceucie, hiszpańskiej eksklawie w Afryce Północnej, do których doszło pod koniec lipca. Jednym z rozwiązań, nad którymi debatować mają liderzy, jest możliwość tymczasowego zawieszenia prawa do azylu w sytuacji, gdy migracja zagraża bezpieczeństwu wewnętrznemu państwa członkowskiego i całej Unii. **PAP**

REKLAMA
0011588660

eprasa.pl 1b5ca727e1

WOJNA

Zełenski: Zakaz ataków na rafinerie został zniesiony. Mamy dość !

oprac. Anna Nagel

Ukraina wznawia ataki na rosyjskie rafinerie; zakaz takich uderzeń zniesiono w związku z problemami z danymi wywiadowczymi od USA i zakłóceniami w działaniu Starlinka podczas zmasowanych ostrzałów ze strony Rosji.

„Zakaz (ataków na rafinerie) został zniesiony. Mamy dość" – oświadczył Zełenski w wywiadzie dla „Financial Times", który omawiały wczoraj ukraińskie media.

Prezydent zaznaczył, że Ukraina przez trzy dni nie atakowała rosyjskich obiektów energetycznych, aby spełnić życzenie Waszyngtonu. Rosja tymczasem nadal ostrzeliwała takie obiekty w Ukrainie, a w ostatnim tygodniu zabiła ponad 100 cywilów – napisał, z powołaniem na wywiad Zełenskiego, portal RBK-Ukraina.

FOT. PAP/EPA

Zełenski: Ukraina przez trzy dni nie atakowała rosyjskich obiektów energetycznych, aby spełnić życzenie Waszyngtonu

Serwis doniósł, że mimo przerwy w atakach ukraińskie wojsko nie otrzymywało amerykańskich ostrzeżeń o wystrzeleniu rakiet balistycznych. Starlink w całym kraju zaczął działać wolniej, co utrudniło operacje na froncie oraz uderzenia średniego zasięgu na rosyjskie obiekty wojskowe położone za linią frontu.

Według Zełenskiego amerykańscy partnerzy wprost ostrzegli ukraińskich wojskowych: jeśli ataki na energetykę nie ustaną, wymiana danych wywiadowczych zostanie zablokowana. Później przedstawiono to Kijowowi jako awarię techniczną.

„To nie był problem techniczny, to była kwestia woli" – powiedział prezydent o zakłóceniach w działaniu Starlinka. Zełenski dopuścił możliwość, że Ukraina mogłaby powstrzymać się od atakowania rosyjskich obiektów energetycznych, nawet gdyby Rosja kontynuowała takie uderzenia. Jednak warunkiem – jak przekazał RBK-Ukraina – byłyby dodatkowe rakiety do systemów Patriot.

W ocenie „Financial Times" obecny kryzys w stosunkach Kijowa z Waszyngtonem jest najostrzejszy od lutego 2025 r., kiedy prezydent USA Donald Trump i jego zespół publicznie strofowali Zełenskiego. **PAP**

KRÓTKO

Niemcy

Zakaz spożywania alkoholu na dworcach kolejowych

Spożywanie alkoholu jest od wczoraj zakazane na około 5,7 tys. dworców kolejowych w Niemczech, czyli na wszystkich dworcach należących do Deutsche Bahn. Największe dworce w Niemczech należą w większości do DB. Część stacji, głównie mniejszych, należy m.in. do samorządów i właścicieli prywatnych.
Zakaz dotyczyć ma wszystkich rodzajów alkoholu, ale napoje alkoholowe będzie można nadal spożywać w lokalach gastronomicznych na terenie dworców. Również w pociągach zasadniczo nadal można pić alkohol; jest on sprzedawany w wagonach restauracyjnych pociągów dalekobieżnych.
Osoby przyłapane na spożywaniu alkoholu na dworcu będą musiały liczyć się z natychmiastowym nakazem opuszczenia obiektu.
DB oczekuje, że nowe przepisy poprawią bezpieczeństwo i ograniczą liczbę konfliktów wywoływanych pod wpływem alkoholu. Zakaz mają egzekwować służba ochrony kolei i policja.
– Zakaz spożywania alkoholu na dworcach obowiązuje codziennie, również w dniach imprez masowych – zaznaczyła rzeczniczka niemieckich kolei Anja Broeker. Nowe przepisy dotyczą więc także dni meczowych Bundesligi, co może wystawić ich skuteczność na szczególnie trudną próbę – zauważa dziennik „Sueddeutsche Zeitung". PAP

Albania

Trwają protesty studentów. Premier nie zrezygnuje

Premier Albanii Edi Rama oświadczył wczoraj w rozmowie z agencją Reutera, że nie złoży rezygnacji ze stanowiska premiera, mimo trwających protestów studentów. Szef rządu zapewnił, że nie pozwoli, by przemoc towarzysząca demonstracjom zagroziła staraniom Albanii o członkostwo w UE. – Rządy zmienia się w demokratycznych wyborach. Wybory mieliśmy w ubiegłym roku, nie rewolucję – podkreślił Rama w pisemnych odpowiedziach na pytania Reutersa. Dodał, że jest gotów rozmawiać o rosnących kosztach edukacji, ale atakowanie instytucji i niszczenie mienia publicznego nie ma nic wspólnego z uzasadnionymi postulatami studentów.
W środę przed siedzibą ministerstwa edukacji zgromadziły się tysiące demonstrantów. Część z nich rzucała w budynek cegłami, zrywała metalowe bariery. W gmachu ministerstwa wybuchł pożar, a według świadka zdarzenia, na którego powołał się Reuters, ogień pojawił się również w pobliskim oddziale banku Raiffeisen. Policja użyła gazu łzawiącego i armatek wodnych.
Studenci, protestujący przeciwko rosnącym kosztom edukacji i przypadkom korupcji, domagają się ustąpienia premiera. Demonstracje stanowią największe dotychczas wyzwanie dla Ramy, który w ubiegłym roku wygrał wybory i rozpoczął czwartą kadencję.
oprac. Anna Nagel

REKLAMA 0011586287

GIEŁDA MIESZKAŃ

17-18 PAŹDZIERNIKA

Galeria GALA, Fabryczna 2, Lublin

REKLAMA 0011598352

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.

Podmiot Leczniczy Samorządu Województwa Pomorskiego

ogłasza
wszczęcie postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska:

Dyrektora ds. Lecznictwa

oraz

Lekarza z jednoczesnym pełnieniem funkcji Koordynatora Szpitalnego Oddziału Ratunkowego

Składanie ofert w obydwu konkursach:
do dnia 23.10.2026 r. do godz. 15.00.

Szczegółowe informacje na stronie **www.szpital.slupsk.pl**

eprasa.pl 1b5ca727e1

Walka o Trybunał Konstytucyjny. Decydujące starcie - **Str. 10**

PULS *regionów*

Jak przywrócić poczucie bezpieczeństwa uczniom i rodzicom? - **Str. 12**

BT

eprasa.pl 1b5ca727e1

POLITYKA

Walka o Trybunał Konstytucyjny. Decydujące starcie

W Trybunale Konstytucyjnym idą zmiany. Dzisiaj zasiada w nim ośmiu sędziów wybranych przez obecny Sejm – to większość w 15-osobowym składzie. Tyle że nie wszystkich uznaje opozycja i prezydent Nawrocki. Wygląda jednak na to, że koalicja rządząca postanowiła się tym nie przejmować

Dorota Kowalska

To dość zadziwiające, że twarzą protestów pod Trybunałem Konstytucyjnym był Robert Bąkiewicz, polityk, bądź co bądź, mocno skompromitowany. Jarosław Kaczyński do protestujących dotarł dopiero później.

– To jest zamach stanu i tak powinien być traktowany. Wierzę, że nie minie rok i odpowiednie działania wymiaru sprawiedliwości będą już podjęte – powiedział prezes Kaczyński. – Ten atak był całkowicie bezprawny, obrona jest uzasadniona. Mamy prawo tutaj być i bronić Trybunału Konstytucyjnego. Są to działania o charakterze przestępczym. Niezależnie od tego, kto jaki mundur nosi, jeśli w tym uczestniczy, dopuszcza się przestępstwa. To jest legalna demonstracja – dodał.

Przed siedzibą TK zebrali się zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości. Jak sami mówili, bronili Trybunału przed odbiciem przez koalicję rządzącą.

Ale też stało się to, czego wszyscy spodziewali się już od dłuższego czasu. W środę Maciej Berek złożył w Sejmie ślubowanie na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Uroczystość odbyła się w obecności marszałka Włodzimierza Czarzastego. Nie pojawił się na niej prezydent Karol Nawrocki.

– Wręczyłem panu Maciejowi Berkowi decyzję Sejmu o wybraniu go na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Pan Berek złożył ślubowanie wobec prezydenta w obecności notariusza – wyjaśnił Czarzasty. – Rola Sejmu w tym momencie się kończy, natomiast chcę powiedzieć, że rozpoczyna się czas na normalne, na skuteczne działanie Trybunału Konstytucyjnego. Oczekuję, że będzie to się działo w najbliższym czasie – stwierdził.

Czarzasty dodał, że Trybunał nie będzie już podejmował decyzji, które będą dyktowane „przez pana Kaczyńskiego, przez pana Ziobrę, który jest zastępcą pana Kaczyńskiego, przez pana Berkowicza".

– Nie będzie również Trybunał Konstytucyjny działał na wykładnię prezydenta, bez względu na to, jak się nazywa, bo Trybunał Konstytucyjny jest ciałem niezależnym, a nie jest ciałem zależnym od prezydenta albo od jakiejkolwiek partii politycznej – mówił marszałek Sejmu.

Czarzasty stwierdził, że w sprawie wybranych sędziów TK prezydent się „zagalopował", ale też, przynajmmniej jego zdaniem, Nawrocki „gubi się" w momentach, gdy sytuacja dla kraju i panującej w nim demokracji jest trudna.

– Ślubowanie wobec prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej nie mogło się odbyć, bo właśnie przyjmuję w Pałacu Prezydenckim prezydenta Czarnogóry – skomentował prezydent Karol Nawrocki, pytany o ślubowanie Macieja Berka w Sejmie. Jak podkreślił, jeśli Berek „nie dokonał tej formalności, oczywistej dla studentów pierwszego roku studiów, że wobec prezydenta takie ślubowanie przebiega w bezpośrednim sąsiedztwie przynajmniej prezydenta i wobec prezydenta, najlepiej w Pałacu Prezydenckim, (...) to z całą pewnością nie jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego".

Marszałek Sejmu wydaje się opinią prezydenta nie przejmować. Czarzasty powołał się za to na wtorkową opinię Komisji Weneckiej, która uznała, że prezydent powinien niezwłocznie odebrać ślubowanie od sędziów Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez Sejm. Organ doradczy Rady Europy przekazał, że w przypadku zaniechania ze strony Nawrockiego sędziowie mogą złożyć przysięgę bez jego obecności, w formie przewidzianej przez prawo i skierowanej do głowy państwa.

Tak też się stało w przypadku Macieja Berka, nie pierwszy raz zresztą. Wcześniej prezydent nie odebrał ślubowania od czterech innych prawników wybranych w marcu na sędziów Trybunału. Ci również złożyli ślubowanie w Sejmie „wobec prezydenta".

– Linia przyjęta przez Kancelarię Sejmu i przez Sejm okazuje się zgodna z prawem – podsumował Czarzasty.

Jak nadmienił, „sędziowie, ośmiu wspaniałych, wjechali już na teren Trybunału Konstytucyjnego".

Chłodne przywitanie

Tu czekali na nich zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości pod wodzą Bąkiewicza.

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Maciej Berek złożył ślubowanie w Sejmie i ma zrobić porządek w Trybunale. Ma na to pomysł

Trybunału bronił też jego prezes Bogdan Święczkowski.

Wiadomo, jak wyglądała rozmowa Święczkowskiego z Maciejem Berkiem i pozostałymi zaprzysiężonymi w Sejmie sędziami TK.

– Korzystając z ochrony SOP-u, wchodzicie państwo na teren Trybunału Konstytucyjnego. Warunkowo macie tylko zgodę w dniu dzisiejszym, żeby wejść tutaj, do Trybunału – powiedział do nich na korytarzu prezes Święczkowski. Następnie zwrócił się do samego Berka. – Przejdźmy do rozmowy – dodał, zapraszając sędziego do jednej z sal.

Potem, już przed TK, mówił, że uniemożliwił sędziom wejście do części sędziowskiej.

– Pan Berek nie został dopuszczony do orzekania do czasu uzyskania odpowiedzi od pana prezydenta, czy uznaje to ślubowanie za złożone w jego obecności – tłumaczył Święczkowski.

Ale on sam może mieć niebawem kłopoty. Zdaniem ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka nowo zaprzysiężeni sędziowie mają bezwzględny obowiązek podjąć pracę w gmachu przy Alei Szucha.

– Ja nie tylko sobie nie wyobrażam, ale wierzę, że obowiązkiem sędziego jest stawić się do pracy. Sędzia Maciej Berek również musi się stawić. To nie jest przywilej, to nie jest jego fanaberia. To jest jego obowiązek – podkreślił minister na antenie Polsat News.

I dodał, że osoby blokujące sędziom wstępu do Trybunału łamią prawo.

– Każda następna osoba, która uniemożliwi sędziom wykonywanie swojego obowiązku konstytucyjnego, zostanie postawiona najpierw przed prokuratorem, a później przed niezawisłym sądem – oświadczył minister Żurek. I zasugerował, żeby „folwark pana Święczkowskiego wreszcie się opamiętał".

– Prokuratura już zadziałała w przypadku szefa ochrony straży trybunalskiej, postawiła zarzuty i zawiesiła go w czynnościach – wyliczał Żurek. – W przypadku szefowej Kancelarii Trybunału, która wykonywała bezprawnie działania pana Święczkowskiego, zostały postawione zarzuty, również została zawieszona w czynnościach i prokuratura będzie tu absolutnie konsekwentna – dodał.

Według szefa resortu sprawiedliwości sędziowie, którzy złożyli ślubowanie, stanowią fundament odbudowy instytucji i powinni bezzwłocznie „zacząć planować restytucję działania Trybunału Konstytucyjnego". Jak zaznaczył, paraliż uderza przede wszystkim w obywateli.

– Sytuacja jest rzeczywiście bardzo trudna. Mamy zresztą złożone doniesienia do prokuratury przez obywateli, którzy od wielu lat nie mogą się doczekać rozpoznania ich skarg. Mam wrażenie, że te sprawy były wrzucone do szafy – mówił Żurek.

Wiadomo, że prokuratura prowadzi postępowanie dotyczące ingerencji w składy orzekające. Kolejne śledztwo dotyczy manipulowania składami i bezprawnego zmieniania składów przez byłą prezes TK Julię Przyłębską i obecnego prezesa – Bogdana Święczkowskiego.

Trybunał z problemami

Tak czy inaczej, mamy w tej chwili razem z Maciejem Berkiem ośmiu członków Trybunału Konstytucyjnego wybranych przez obecny Sejm. To większość w 15-osobowym składzie. Prezydent Nawrocki nie odebrał jednak ślubowania od pięciorga z nich. Sędziowie złożyli je więc w Sejmie z formułą, że czynią to „wobec prezydenta". KPRP nie uznaje tego za ślubowanie, a prezes TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił nowych sędziów do orzekania.

Ale to niejedyny problem Trybunału Konstytucyjnego. Ten może w 2027 roku zostać bez budżetu, a w konsekwencji bez możliwości normalnego działania. Pod koniec sierpnia minister finansów Andrzej Domański poinformował, że w projekcie budżetu państwa na 2027 roku nie uwzględniono dochodów i wydatków TK. Resort tłumaczył, że przekazana przez Trybunał informacja nie została wcześniej uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne sędziów, czego wymagają przepisy. Bogdan Święczkowski przekazał ministrowi projekt budżetu mimo braku uchwały Zgro-

eprasa.pl 1b5ca727e1

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Przed siedzibą TK zebrali się politycy i zwolennicy PiS. Jak sami mówili, bronili Trybunału przed odbiciem go przez koalicję rządzącą

madzenia Ogólnego, wskazując, że dwukrotnie nie udało się go przyjąć z powodu braku kworum.

Siedmioro sędziów TK alarmowało, że prezes Bogdan Święczkowski nie zwołuje Zgromadzenia Ogólnego, które powinno zająć się tą sprawą.

Autorzy pisma podkreślili, że „w trosce o zapewnienie możliwości prawidłowego funkcjonowania TK", a także mając na uwadze »oczywistą potrzebę zagwarantowania praw pracowniczych wszystkich osób zatrudnionych w TK, jak również świadczeń dla sędziów w stanie spoczynku«, domagają się zwołania Zgromadzenia Ogólnego „z udziałem wszystkich sędziów Trybunału wybranych przez Sejm".

„Zwołanie Zgromadzenia Ogólnego Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie jest obowiązkiem sędziego Bogdana Święczkowskiego, kierującego pracami Trybunału" – czytamy w dokumencie.

Sędziowie podkreślają, że pozbawienie Trybunału środków finansowych „grozi całkowitą niemożnością realizowania jego zadań, a w konsekwencji pozbawieniem obywateli ochrony konstytucyjnych wolności i praw".

Święczkowski tłumaczył jednak, że przeprowadzenie posiedzenia jest niemożliwe z powodu sporu o udział w nim części sędziów.

Wobec narastającego w TK chaosu plan Donalda Tuska był zatem prosty: Maciej Berek, jego prawa ręka, zaprowadzi w nim porządek. I z nieoficjalnych informacji wynika, że jest pomysł, jak to zrobić. Tym bardziej że ponoć niektórzy z sędziów wybranych do TK jeszcze za czasów Zjednoczonej Prawicy mają dość zamieszania i chcą normalnie pracować.

W drodze do chaosu

Skąd ten szum wokół Trybunału Konstytucyjnego? Historia politycznych zawirowań wokół TK zaczęła się w 2015 roku. I, żeby było jasne, winowajcą całego zamieszania byli politycy ówczesnej koalicji rządzącej, czyli Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego. To głównie ich głosami 8 października 2015 roku Sejm VII kadencji wybrał pięciu nowych sędziów: Romana Hausera, Krzysztofa Ślebzaka, Andrzeja Jakubeckiego, Bronisława Sitka i Andrzeja Sokalę, którzy mieli być następcami trzech sędziów kończących kadencję 6 listopada i dwóch, których kadencje kończyły się w grudniu, a więc już w czasie następnej kadencji parlamentarnej. Tak więc wybrano sędziów niejako „na zapas". Kilka dni później odbyły się wybory parlamentarne, które wygrało Prawo i Sprawiedliwość.

Prezydent Andrzej Duda nie odebrał ślubowania od wybranych sędziów, choć zgodnie z obowiązującą wówczas ustawą o Trybunale Konstytucyjnym powinien to zrobić, ale też podkreślał, że ich wybór nie był zgodny z konstytucją.

Także posłowie PiS zakwestionowali konstytucyjność wyboru sędziów, ale czekali na rozwój sytuacji. Wniosek w tej sprawie do TK złożyli sami posłowie KO. 3 grudnia 2015 roku TK uznał, że Sejm VII kadencji wybrał dwóch sędziów TK w sposób niezgodny z konstytucją (w miejsce tych, których kadencja kończyła się w grudniu), a wybór pozostałej trójki (w miejsce tych, których kadencja skończyła się w listopadzie) był z nią zgodny.

PiS, zanim jeszcze zapadło rozstrzygnięcie w Trybunale Konstytucyjnym, unieważnił wszystkie uchwały z 8 października 2015 roku i wybrał pięciu nowych sędziów TK: Henryka Ciocha, Lecha Morawskiego, Mariusza Muszyńskiego, Julię Przyłębską i Piotra Pszczółkowskiego. Prezydent Andrzej Duda w nocy odebrał od nich ślubowanie.

Henryk Cioch i Lech Morawski zmarli w 2017 roku. W ich miejsce wybrano Justyna Piskorskiego i Jarosława Wyrembaka i dlatego, zdaniem większości prawników, podobnie jak Mariusz Muszyński zasiadają w TK bezprawnie. Stąd nazwa „dublerzy."

– W sprawie wyboru sędziów TK to nie my złamaliśmy konstytucję, ale nasi poprzednicy w poprzedniej kadencji. My nie mogliśmy tolerować łamania konstytucji – mówił potem prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Politycy Platformy Obywatelskiej szybko zdali sobie z tego sprawę, że popełnili błąd, z którego skwapliwie skorzystali politycy Prawa i Sprawiedliwości.

– Za to działanie przepraszamy i jesteśmy przekonani, że na kanwie tej sprawy już nigdy więcej nie zdarzy się taka sytuacja – mówił już w grudniu 2015 roku Borys Budka, były minister sprawiedliwości.

– Co do tych dwóch uderzam się w pierś – wtórował mu Marcin Święcicki.

Krzysztof Brejza dodał z kolei, że „PO już wcześniej uderzyła się w pierś, składając wniosek do Trybunału Konstytucyjnego."

Kamila Gasiuk-Pihowicz stwierdziła, że wybór dwóch sędziów „na zapas" nie był najrozsądniejszym ruchem polityków Platformy, którzy najwidoczniej uznali, że większości sejmowa może wszystko. Ryszard Kalisz, prawnik, bez ogródek przyznał, że PO popełniła błąd i zrobiła to świadomie.

– Za dużo chciała. Doskonale wiedziała, że przegra wybory – ocenił.

Za błędy trzeba płacić. I koalicja rządząca właśnie to robi, starając się zakończyć niebezpieczną polityczną grę, którą sama rozpoczęła.

Walka z wiatrakami

Poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar działał powoli, z rozwagą, czym narażał się na krytykę tych, którzy uważają, że zmiany w wymiarze sprawiedliwości należy wprowadzać natychmiast. Po Prokuraturze Krajowej, odsunięciu rzeczników dyscyplinarnych powołanych przez Zbigniewa Ziobrę i wymianie prezesów sądów przyszedł czas na Trybunał Konstytucyjny.

Bodnar 4 marca 2024 roku nie z kim innym, a razem z Maciejem Berkiem, wówczas ministrem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, politykami ugrupowań rządzącej koalicji oraz byłymi sędziami TK przedstawił założenia kompleksowej reformy Trybunału Konstytucyjnego. Koalicja położyła na stół cztery projekty: uchwały Sejmu RP w sprawie usunięcia aktów kryzysu konstytucyjnego lat 2015-2023 w kontekście działania TK, ustawy o zmianie konstytucji, ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, ustawy wprowadzającej ustawę o TK.

Sejm przyjął uchwałę w celu usunięcia skutków kryzysu konstytucyjnego oraz przywrócenia zgodności działalności Trybunału Konstytucyjnego. W ten sposób zrealizował pierwszy z czterech punktów planu zreformowania TK. Prawnicy podkreślali jednak, że to swoista deklaracja polityczna, która nie zmieni stanu prawnego. Do tego potrzebna jest nowa konstytucja i nowa ustawa o Trybunale Konstytucyjnym.

Sytuacja zmieniła się nieco, kiedy koalicja rządząca postanowiła obsadzić wolne wakaty w Trybunale Konstytucyjnym, części sędziów skończył się bowiem czas urzędowania w TK. Jeszcze przed wyborem nowych sędziów Sejm przyjął uchwałę w sprawie Trybunału. Ściśle mówiąc, chodzi o uchwałę w „sprawie działań niezbędnych do zapewnienia spełniania przez TK wymogów sądu ustanowionego na mocy prawa, niezawisłego i bezstronnego". Stwierdzono w niej, że Trybunał przestał spełniać swoją funkcję jako organ bezstronny i niezawisły, służący obywatelom jako najważniejszy strażnik ich konstytucyjnych praw, co – jak zaznaczono – zostało potwierdzone przez polskie sądy i europejskie trybunały. W przyjętej uchwale stwierdzono też, że należy podjąć działania przywracające niezawisłość i bezstronność Trybunałowi Konstytucyjnemu.

W Sejmie i w sieci zawrzało

Jak można się było spodziewać, ślubowanie Macieja Berka i jego wejście z pozostałymi sędziami do TK wywołało falę komentarzy – tak na sejmowych korytarzach, jak i w internecie.

– To jest groteska. Ja komentuję poważne rzeczy. Komedii czy tragikomedii nie komentuję. To jest podsumowanie tego, jak wygląda ta koalicja. W przeddzień wyborów zamykają się w gabinetach, udają, że ślubują przed prezydentem, a podstawą ich działania nie jest konstytucja i ustawy, tylko różnego rodzaju opinie, uchwały, stanowiska. To nie ma nic wspólnego z państwem prawa i demokracją. A pan Berek bardzo źle zapisze się w historii polskiego wymiaru sprawiedliwości i TK – stwierdził szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

„Dość kpiny z państwa. Ślubowanie sędziego TK składa się wobec Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, nie wobec sejmowych mebli. To nie jest kwestia dekoracji ani politycznego gestu, lecz podstawowa reguła ustrojowa. Maciej Berek, godząc się na tę farsę, nie przywraca powagi Trybunałowi. Przeciwnie: dokłada kolejną warstwę chaosu do instytucji już głęboko uwikłanej w spór polityczny. Nie da się wyjść z tego zapętlenia kolejnymi obchodzeniem prawa i symbolicznych procedur. Potrzebny jest konstytucyjny reset TK: nowe otwarcie, jasne zasady i instytucja zdolna odzyskać autorytet. To właśnie proponuje Rozwój Plus" – pisze Mateusz Morawiecki, były premier z PiS, obecnie lider Rozwoju Plus.

Inaczej na sprawę patrzą politycy koalicji rządzącej.

„Maciej Berek złożył ślubowanie. Zgodnie z prawem, konstytucją i opinią Komisji Weneckiej. Obstrukcja Nawrockiego jest bez znaczenia. Naprawiamy TK" – napisał Zbigniew Konwiński, szef klubu parlamentarnego KO.

A Tomasz Trela z Lewicy zaznaczył, że „Święczkowski ma obowiązek przydzielić sprawy każdemu legalnie wybranemu sędziemu. Jeżeli tego nie zrobi, odpowiednie służby państwa powinny zrobić z nim porządek". „Dość tego pisowskiego dziadostwa!" – podsumował.

Wydaje się, że walka o Trybunał Konstytucyjny wchodzi w decydującą fazę. Problem w tym, że bez zmian przeprowadzonych ponad podziałami zawsze przez którąś ze stron sporu politycznego będzie uznawany za atrapę, instytucję działającą w sposób nielegalny.

eprasa.pl 1b5ca727e1

ATAKI W SZKOŁACH

Dr Aleksandra Piotrowska: Szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie

Wręczamy dzieciom smartfony i oczekujemy, że nie będą zawracały nam głowy. Potem martwimy się tym, co oglądają, czego słuchają i jak się zachowują – mówi dr Aleksandra Piotrowska i pyta, czego potrzebnego do rozwoju dzieci od nas nie dostają

Anita Czupryn

FOT. PAP/ART SERVICE

Dr Aleksandra Piotrowska: Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy

Kiedy dziecko mówi rano: „Nie pójdę do szkoły, bo się boję" albo pyta: „Mamo, czy mnie też ktoś może w szkole zabić?", jak odpowiedzieć, żeby nie kłamać, ale i nie przerazić?

Przede wszystkim odpowiadajmy bardzo spokojnie. Rodzice powinni wcześniej, bez udziału dziecka, przećwiczyć taką rozmowę. Na szczęście tego rodzaju pytania pojawiają się niebywale rzadko, ale warto zastanowić się we dwójkę, albo z przyjaciółką czy z matką dziecka w podobnym wieku, o co dzieci mogą pytać i jak im odpowiadać. Jeśli rozważymy to na chłodno, zwiększamy szansę, że zapanujemy nad własnymi emocjami, kiedy pytanie rzeczywiście padnie. Nie można wykluczyć, że rodzic wpadnie w panikę, zaczną mu się trząść ręce. To najgorsza sytuacja, bo jego zachowanie wzbudzi w dziecku dodatkowy lęk. Wtedy trzeba choćby natychmiast poprosić drugiego rodzica, żeby nas zastąpił. A więc przede wszystkim spokój. Nie tylko udziela się on dziecku, ale jest też dla niego informacją, że chyba nie jest tak dramatycznie, jak mogłoby się wydawać. Jeśli dziecko pyta: „Czy ja też mogę zginąć? Czy mnie też mogą zabić?", należy powiedzieć, że dzieci w Polsce są miliony, a takie przypadki krzywdy w szkole są naprawdę wyjątkowe, zdarzają się niewiarygodnie rzadko. Można przekierować jego uwagę na ruch samochodowy i powiedzieć, że znacznie więcej dzieci ginie w wypadkach drogowych. Czy to znaczy, że mamy nie wsiadać do samochodu? Chodzi o oswojenie dziecka z tym, że nigdy nie będziemy mieć stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale wszyscy dorośli robią, co tylko możliwe, żeby było bezpieczne i tak się czuło. Natomiast zdecydowanie rodzice nie powinni zgadzać się na to, żeby dziecko nie poszło do szkoły.

Jednak znaleźli się tacy rodzice, którzy w ostatni piątek nie posłali dzieci do szkoły.

Niestety, bardzo źle zrobili. Przekazali dzieciom komunikat, że jest się czego bać, a sami ulegli plotkom i panice. Wiem, że mamy różną odporność na wpływy społeczne. Są wśród nas osoby, które bardzo łatwo ulegają sensacyjnym wieściom, niekoniecznie zaczerpniętym z internetu. Internet jest jednak narzędziem wyjątkowo skutecznie wywołującym tego rodzaju histerię, bo tak należy to nazwać. Pamięta pani panikę sprzed kilku lat wokół „Niebieskiego wieloryba"? Opowieści o wyzwaniach przekazywanych przez internet, wyssane z palca wieści, które nie odpowiadały rzeczywistości, a rodzice chętnie podawali je dalej. Nie dajmy się sami zwariować. Wtedy będziemy mogli zapanować nad lękiem dzieci.

Jak rozpoznać, czy dziecko boi się tego, co usłyszało, czy czegoś, co rzeczywiście dzieje się w jego szkole, ale o czym nam nie mówi?

Ma pani na myśli na przykład przemoc rówieśniczą?

Tak.

To nie jest coś, co pojawia się nagle, jednego dnia. Ma charakter ciągły, powtarzalny. Praktycznie nie ma możliwości, żeby zachowanie dziecka, które doświadcza takiej przemocy i się jej boi, nie uległo zmianie. Po prostu obserwujmy swoje dziecko. Jeśli z dnia na dzień milknie, przestaje opowiadać o tym, co się dzieje, choć wcześniej robiło to naturalnie, jeśli wyraźnie opiera się naszym pytaniom, powinno nam to podpowiedzieć, że jego obawy mają realne podstawy. Oczywiście chodzi o pytania życzliwe, a nie pytania śledczego, który chce wymusić zeznania. Tyle że wielu rodziców nie potrafi odróżnić zmian zachowania związanych z dojrzewaniem, wejściem w nowy etap rozwoju, od zmian wywołanych pojawieniem się zagrożeń w życiu dziecka. To nie jest łatwe. Spotykam się z przypadkami, kiedy rodzic nie reaguje i nie podejmuje działań, choć powinien, bo jest przekonany, że wszystko wynika z dojrzewania: „Dlatego dziecko cuduje". Nie są to sprawy oczywiste ani w każdym przypadku łatwe do rozróżnienia.

Po ostatnich wydarzeniach szkoły zaostrzają zasady: kontrolują wejścia, wprowadzają identyfikatory. Czy to właściwy kierunek? I czego nie da się załatwić nawet najlepiej pilnowanymi drzwiami?

To, że drzwi szkoły są pilnowane, jest jak najbardziej w porządku. Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy. Eliminuje pewien rodzaj zagrożeń. Ale co zrobicie z uczniami szkoły, którzy mają pełne prawo się w niej znaleźć, a z ich strony także mogą się pojawić i, jak wiemy, pojawiają się, niebezpieczne zachowania? Pilnowanie wejścia jest jak najbardziej wskazane, lecz nie usunie wszystkich problemów. Myślę, że bardzo ważne jest prowadzenie z dziećmi stałych rozmów, niemających charakteru akcyjnego. Absurdalne jest to, co niestety, wiem, będzie teraz miało miejsce w większości szkół: po tych wydarzeniach ruszy wychowawcza akcja, taśmowo będą organizowane godziny wychowawcze, które następnie zostaną odhaczone: „Uff, zrealizowaliśmy, już to z dziećmi zrobiliśmy". Nie o to chodzi. Trzeba, nie wzbudzając nieufności do wszystkich i wszystkiego wokół, uświadamiać dzieciom, że mają moc sprawczą i same w dużej mierze mogą zadbać o swoje bezpieczeństwo, choćby uważnie

eprasa.pl 1b5ca727e1

obserwując otoczenie. To jest narzędzie, w które powinniśmy dzieci wyposażać; uczyć je, na co warto zwracać uwagę. Jeśli ktoś w powtarzalny sposób zapowiada, że zrobi coś złego, nie wolno zakładać, że się wygłupia, że robi sobie ze wszystkich bekę. Co setna czy co tysięczna taka sytuacja może być naprawdę groźna.

Dzieci słyszą: „Zgłaszajcie każdą groźbę". Co powinni zrobić dorośli, żeby potem dziecko nie zostało samo z łatką donosiciela?

Wydaje mi się, że czym innym jest naskarżyć na Kubę, że pokłócił się z Romkiem albo używa brzydkich wyrazów. To bez wątpienia skarżenie. Natomiast jeśli zachowania, o których zastanawiamy się, czy powiedzieć dorosłym, wzbudzają w nas, także w dzieciach, poczucie, że coś jest nie tak, że to chyba jest groźne i niepokojące, chodzi o zupełnie inną sytuację. Naprawdę, tam, gdzie chodzi o dbanie o bezpieczeństwo i zapobieganie takim zdarzeniom, nie ma mowy o oskarżaniu kogoś o kablowanie czy przypinaniu mu łatki szpicla. To zupełnie co innego i trzeba z dziećmi o tym rozmawiać.

A jeśli dzieci zaczną same szukać „podejrzanego" i znajdą go w cichym, nielubianym, samotnym koledze?

Dlatego trzeba rozmawiać z nimi w odpowiedni sposób. To nie kwestia jednej godziny wychowawczej, tylko procesu wychowawczego rozciągniętego na lata. Inny od nas nie znaczy niebezpieczny. A ktoś niebezpieczny może się znaleźć także wśród osób bardzo do nas podobnych. Trzeba zwracać uwagę, że prześladowanie dzieci ze względu na ubiór, pochodzenie, religię czy brak przynależności religijnej jest nierozsądne, prymitywne i po prostu fatalne. Tego człowiek powinien się wstydzić, a nie tego, że zaniepokojony wszczyna alarm, który potem okazuje się niepotrzebny. Lepiej pięć razy dmuchać na zimne.

Na internetowych grupach rodziców pojawiają się komunikaty: „Podobno nasza szkoła będzie następna". Jak zatrzymać strach podsycany przez samych dorosłych?

Natychmiast dopisać: „Nie pleć bzdur, puknij się w głowę". Zdecydowanie dać odpór. Minimum, które powinniśmy zrobić w takiej sytuacji, to nie przekazywać tej wiadomości dalej. Myślę jednak, że trzeba wyraźnie powiedzieć autorowi, że przyczynia się do siania paniki. Nic nie poradzimy na to, że są ludzie, którzy czują się ważniejsi, kiedy mają coś do powiedzenia o takich dramatach. Tak zawsze było, jest i będzie. Niestety w czasach internetu są wyjątkowo głośni i łatwo słyszalni.

Jak powinien wyglądać pierwszy dzień po powrocie do szkoły, w której doszło do ataku?

Na pewno nie powinien polegać na powtórce materiału czy kartkówce z ostatnich lekcji. Są sytuacje, w których przekazywanie wiedzy i sprawdzanie, czy została przyswojona, staje się najmniej ważne. Nauczyciele powinni w tych dniach przede wszystkim rozmawiać z uczniami. Nie wygłaszać wykładów, tylko pytać, co wiedzą o tych wydarzeniach, co myślą, jakie są ich odczucia. Dzielić się własnymi wątpliwościami, własnymi niejasnościami. To ma być rozmowa wyciszająca i uspokajająca, a nie straszenie czy odczytywanie z kartki kolejnych zaplanowanych punktów. Dopiero potem można zapytać: „No jak tam, możemy przejść do rachunków, geografii czy innych mądrości?". I nie mieć poczucia, że marnujemy czas, bo nie koncentrujemy się na dydaktyce. Jak mówię, są sytuacje, kiedy ona jest najmniej ważna.

Po atakach nożowników wróciło hasło: „Dawniej dzieci miały respekt wobec dorosłych i nauczycieli".

Tak, a dziewczynki nosiły dłuższe spódniczki. Oczywiście rzeczywistość się zmieniła. Ani nauczyciel, ani większość rodziców nie jest dziś automatycznie autorytetem. Żyjemy w innym świecie niż kiedyś i trzeba się do niego przystosowywać. To, co uważamy za bardzo złe i co możemy zmienić, powinniśmy zmieniać. Pewnych zmian nie da się jednak zanegować. Chociażby obecność internetu dostępnego przez całą dobę sprawia, że wiele sposobów postępowania skutecznych przed pięćdziesięcioma laty jest dzisiaj, mówiąc wprost, do bani. Do niczego się nie nadają.

Pojawiają się też wezwania do twardego wychowania, nawet do bicia. Dlaczego w odpowiedzi na przemoc część dorosłych domaga się przemocy?

Bardzo popularna wśród nas, dorosłych, jest wiara, że wszystko można zwalczyć odpowiednio dotkliwymi karami. I tych ludzi nie przekonają nawet tysiące badań dowodzących, że kara wywołuje tylko pozorną zmianę zachowania, trwającą tak długo, jak długo obok jest źródło kary. Dotarły do mnie informacje, że były minister Piontkowski także wygłaszał opinie, według których wszystko to dzieje się dlatego, że ginie tradycyjna rodzina i odrzucane są tradycyjne wartości. Jakoby w takiej rodzinie dzieci nie robiły nic złego. Przecież to absurd i nieprawda. Nie wolno przyjmować takich banialuk. Fatalnie zdarza się postępować zarówno dzieciom wychowywanym w bardzo tradycyjnych rodzinach, jak i w tych, które wychowują je zupełnie inaczej. Nie ma też większego znaczenia kondycja materialna rodziny. Niektórzy są przekonani, że takie zachowania zdarzają się tylko tam, gdzie jest bieda. To oczywiście również bzdura.

Jak zadbać o nauczycieli i pracowników szkoły, którzy sami się boją, a mają dawać dzieciom oparcie i poczucie bezpieczeństwa?

Przecież też są ludźmi i mają prawo odczuwać strach. Tym bardziej że w większości tych ataków ofiarami są przede wszystkim pracownicy szkół. Od podstawówki po uniwersytet i myślę również o tym, co wydarzyło się na naszym Uniwersytecie Warszawskim. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do przywrócenia współpracy rodziców i nauczycieli. Znów: nie załatwimy tego jednym zebraniem czy jedną ustawą. W ciągu ostatnich, powiedzmy, dwudziestu lat wydarzyło się coś fatalnego: rodzice przestali postrzegać nauczycieli jako swoich współpracowników. A przecież jedni i drudzy w większości dążą do tych samych celów. Niestety żyjemy w czasach, kiedy głupota i chamstwo są o wiele wyraźniej słyszane niż rozsądek i mądrość. Docierają więc do ogromnej liczby ludzi. Ten denializm, odrzucanie wyników solidnych badań przyczynia się do powrotu chorób, z którymi, jak sądziliśmy, poradziliśmy sobie dzięki szczepieniom. Dzisiaj nie szczepimy dzieci. Proszę zobaczyć, jak łatwo zyskują popularność takie, za przeproszeniem, pierdoły o tym, że szczepionki bardzo szkodzą rozwojowi dzieci. Taka jest niestety rzeczywistość.

Dziecko, które krzywdzi innych, powinno wiedzieć, że poniesie konsekwencje. Można postawić mu granicę, ale jak jednocześnie dać pewność, że nie zostanie bez pomocy?

Zawsze warto zadać sobie pytanie: dlaczego krzywdzi? Poza najprostszymi odruchami człowiek podejmuje zachowania, które są czymś umotywowane, do czegoś zmierzają. Warto więc zapytać, czego z rzeczy bardzo potrzebnych do normalnego rozwoju to dziecko od nas nie dostaje. Zadziwia mnie, jak bardzo martwimy się tym, że dzieci siedzą w internecie, oglądają bzdury zamulające mózg, słuchają piosenek, których teksty jeżą włos na głowie. To nie jest hip-hop, to jest patohip-hop. I tym się tak bardzo martwimy, a nie zwracamy uwagi na to, co robią dorośli. Oni słuchają tych samych bzdur, może nie hip-hopu, może innych piosenek, ale o bardzo wątpliwej jakości i naprawdę skandalicznych tekstach. Oni też bezpowrotnie marnują mnóstwo swojego czasu, który mogliby poświęcić dzieciom. Ale jakież to przyjemne wręczyć dziecku smartfonik z dostępem do sieci i następnie, bo przecież większość dzieci ma dzisiaj własne pokoje, oczekiwać, że nie będzie człowiekowi zawracało głowy. To jest dzisiejsza rzeczywistość wychowawcza. Dlatego o dzieciach, które są sprawcami takich strasznych zachowań i zdarzeń, myślę zawsze zarówno w kategoriach sprawców, jak i ofiar. Ofiar braku takich doświadczeń, które powinny nauczyć je pewnych norm i zasad postępowania. Pyta pani o stawianie granic. Najpierw, bardzo przepraszam, trzeba przekazywać dzieciom normy i zasady funkcjonowania. Przy tej okazji kategorycznie rozróżniać to, co absolutnie niedopuszczalne, od tego, co nie jest najmądrzejsze, ale od biedy może się czasem zdarzyć. Jeśli dziecko czasem pójdzie spać bez umycia zębów, to nie jest fajne, ale akurat tutaj nie stawiałabym bezwarunkowej granicy. Krzywdzenie innych natomiast jest absolutnie niedopuszczalne. Kropka. Dziecko musi od najmłodszych lat, od czasu, kiedy ma dwa, trzy lata, uczyć się, że określone zachowania wywołują określone konsekwencje. Tyle dzisiaj mówimy o sprawczości – uświadamiajmy ją dzieciom od najmłodszych lat. Muszą doświadczać konsekwencji swoich zachowań, bo inaczej nie nauczą się, że są granice, których nie wolno przekraczać.

Niedawno rozmawiałam z Alkiem Korabem, autorem książki „Chory (k)raj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce", który mieszka w Nowym Jorku. Opowiadał, że w USA dzieci wcześniej niż tabliczki mnożenia uczą się barykadować w szkole, zastawiać wejście ławkami. Trwa też debata, czy nauczyciel powinien mieć w szufladzie broń. Założenie jest takie: na przemoc złych ludzi powinni odpowiedzieć przemocą dobrzy ludzie.

To właśnie dlatego Ameryka jest chorym krajem. Ze względu na takie myślenie mają wielokrotnie więcej niż w naszym kręgu problemów z różnymi rodzajami agresji, także wśród dzieci i podejmowanej przez dzieci. Mam nadzieję, że nigdy nie kupimy tej koncepcji. Choć kiedy słyszę głosy, że dla mojego bezpieczeństwa niezbędne jest ułatwienie dostępu do broni, ciarki mnie przechodzą.

Co rodzice i szkoła mogą zrobić jutro, żeby dzieci szły na lekcje z większym spokojem?

Z dnia na dzień niczego nie da się zreperować. Tak jak psuło się latami, kiedy nie wyposażaliśmy dzieci w systemy norm i zasad postępowania, tak teraz przez długi czas trzeba będzie próbować sobie z tym radzić. Chyba że uznamy, iż prościej będzie wyposażyć nauczycieli w pistolety.

Kiedy uznamy, że szkoła odzyskała poczucie bezpieczeństwa?

Myślę, że szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie. Nie da stuprocentowej pewności, że naszego dziecka nie spotka tam nic złego. Bardzo ważne jest natomiast, żeby cały personel szkoły, a także dzieci, byli przekonani, że każde zachowanie agresywne, każda przemoc wobec innych zostanie zauważona i będzie miała konsekwencje. Kiedy słyszę o niektórych przypadkach albo sama się z nimi stykam, proszę mi wierzyć, zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze jest sens wykonywać mój zawód. Mam na myśli sytuacje, w których rodzice agresora krzywdzącego innych sprowadzają dobrze opłacanych prawników, którzy mają udowodnić i udowadniają, że ich dziecko zostało niesłusznie oskarżone, napiętnowane, że przeżywa niesamowitą traumę, a ofiary właściwie powinny pokornie prosić o przebaczenie. Takie sytuacje wciąż się zdarzają. Bo, jak dobrze wiemy, najgorzej, kiedy głupek i cham zaczyna dysponować pieniędzmi i władzą.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Piotrowska

Doktor psychologii. Pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Współpracuje jako społeczny doradca z Rzecznikiem Praw Dziecka i Komitetem Ochrony Praw Dziecka.

eprasa.pl 1b5ca727e1

GWIAZDA TYGODNIA

Katarzyna Zielińska: Najważniejsze to mieć marzenie i próbować wcielić je w życie

Właśnie oglądamy ją jako prowadzącą program „Europa da się lubić. Nowe pokolenie". Gra też jedną z głównych ról w serialu „Zaraz wracam". Nam Katarzyna Zielińska opowiada, że to jednak teatr jest jej największą miłością

Paweł Gzyl

Kiedyś powiedziała pani w jednym z wywiadów: „Podróże mnie uskrzydlają". Gdzie pani najchętniej wyjeżdża?

Ostatnio najchętniej wyjeżdżam z moimi bliskimi do Azji. Najbardziej lubię Singapur, ale z przyjemnością zwiedzam też Japonię. Odkrywam również mniej znane kraje, jak Butan czy Laos. Czyli pełna egzotyka.

A Europa jest dla pani interesująca?

Bardzo. Mam i tutaj ukochane zakątki: Grecję, Włochy, Portugalię. Czyli południe kontynentu. Ale bywam też w Niemczech, bo mam tam bliską przyjaciółkę i ten kraj kojarzy mi się z nią. Europa jest bardzo zróżnicowana pod względem architektury, ludzi czy kuchni, więc nie można się nią znudzić. Generalnie bardzo lubię podróżować, spotykać nowych ludzi i podziwiać świat.

Czyli nie trzeba było panią długo namawiać, aby została pani prowadzącą program „Europa da się lubić. Nowe pokolenie"?

Dziś wiemy już dużo o Europie, bo często podróżujemy do tworzących ją krajów. Musiałam więc sobie przemyśleć, jak chciałabym to zrobić i czy chcę być nową prowadzącą po tak kultowej edycji sprzed dwóch dekad. Ale propozycja ta przyszła do mnie w dobrym momencie. Zawierzyłam swojej intuicji, że będzie to skumulowanie tego wszystkiego, co kocham – podróży i rozmów z ludźmi. Dłuższą chwilę się zastanawiałam, ale w końcu powiedziałam „tak".

Program „Europa da się lubić" miał niegdyś przybliżać Polakom kraje Unii Europejskiej. Czy dziś to nadal jest potrzebne?

Myślę, że tak. Dziś patrzymy na Europę pod nieco innym kątem. To niby stary kontynent, ale ciągle się rozwija i coraz chętniej po nim podróżujemy. Również nasza Polska wygląda zupełnie inaczej niż dwadzieścia lat temu. Ci obcokrajowcy, których znam, mówią: „Wow! To zupełnie inny kraj. Kochamy tu mieszkać!". Nic dziwnego – przecież Polska bardzo zmieniła się od momentu wejścia do Unii Europejskiej. Z roku na rok po prostu pięknieje. Dzięki funduszom europejskim mogliśmy przez te lata wiele zrobić. Ale choć integrujemy się z resztą Europy, ostatnio coraz chętniej wracamy do dawnych tradycji. Doceniamy ludowe obrzędy, tradycyjne jedzenie, korzenną kulturę. Teraz to wszystko jest w cenie, więc warto to pokazywać. Ja pochodzę z Małopolski i bardzo bliska jest mi tamtejsza tradycja: od śpiewów, przez tańce, po haft. Jestem więc miejscową patriotką.

Program ma dopisek „Nowe pokolenie". Czy ci młodzi ludzie, którzy dorastali w zjednoczonej Europie, są inni niż ci, którzy dorastali w tej podzielonej granicami?

Na pewno. Są pewne rzeczy, które odeszły w przeszłość. Podczas odcinka o muzycznej tematyce okazało się, że młodzi uczestnicy nie wiedzą, co to jest kaseta magnetofonowa, bo dzisiaj słuchają muzyki w telefonie. Ale to nowe pokolenie jest ciekawe tego, jak dawniej bywało. Dzięki temu młodzi ludzie bardziej doceniają to, co dzisiaj jest. „Nie ma granic, więc się łatwiej podróżuje. Kiedyś trzeba było mieć paszport, teraz nie jest nam potrzebny" – przyznają. I fajnie jest patrzeć na ich podziw dla tych zmian. Do tego dochodzi internet, szybszy przepływ informacji, media społecznościowe. Za naszych czasów było trochę inaczej. Żyło się wolniej, może trochę uważniej, nie byliśmy tak bombardowani informacjami i nie poddawaliśmy się tak łatwo różnym manipulacjom. Mam w programie kilkoro młodych ludzi, choćby Elenę z Grecji czy Vincenta z Niemiec. I to zupełnie inne pokolenie. Dla nich historie o tym, jak szło się na pocztę i zamawiało rozmowę za granicę, to kompletna egzotyka. Dlatego ciekawi ich to i śmieszy.

W programie pojawiają się coraz to nowi uczestnicy z różnych krajów. Jak oni czują się w Polsce?

Bardzo dobrze. I to jest wspaniałe. Kiedy słucham, jak opowiadają o naszym kraju, zawsze mam przysłowiowego banana na twarzy. Często mówią o Polsce „w moim kraju", a pochodzą z Czech czy z Niemiec. Ostatnio jeden z uczestników opowiadał, że kiedy wraca z jakiejś podróży do Polski, to czuje, że wjeżdża do swojej drugiej ojczyzny. To naprawdę wzruszające. Bardzo im się dobrze u nas żyje i przez ich opowieści widzowie mogą bardziej docenić Polskę. Że to piękne miejsce na mapie Europy, które w ciągu ostatnich dwudziestu lat bardzo urosło w siłę. Choćby Warszawa – dziś jest cudowna, zielona, zadbana. Kiedy nagrywaliśmy odcinek o architekturze, gościem był rysownik Henryk Sawka i dywagowaliśmy, czy Pałac Kultury to zabytek. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że to kawał naszej historii, której nie wolno zniszczyć.

Obecna edycja „Europa da się lubić" ma charakter teleturnieju. To dobry pomysł?

Myślę, że tak. To różni obecną edycję od poprzedniej. Każdy odcinek poświęcony jest innemu tematowi, pojawiają się kolejne konkurencje, przyznawane są punkty. Taka rywalizacja sprzyja zabawnym historiom i sytuacjom.

Ma pani swoich faworytów, za których trzyma pani kciuki?

Nie. Wszystkich uwielbiam i wszystkim kibicuję. Jesteśmy zgraną drużyną. Wszyscy są świetnie dobrani i występują w fajnych konfiguracjach. Dlatego każdy odcinek jest zabawny i szalony. Do tego zawsze mamy gości specjalnych, jak Helena Vondraćkova, Ewa Kasprzyk, Krzysztof Hołowczyc czy wspomniany Henryk Sawka. Cieszę się więc, że w każdym odcinku jest ciekawie i wesoło.

Musi pani panować nad uczestnikami, rozmawiać z gośćmi, a czasem nawet śpiewać i tańczyć. Prowadzenie takiego programu to duże wyzwanie?

Na pewno. Staram się przede wszystkim jak najlepiej zadbać o gości. Do tego na słuchawce w uchu mam reżysera, który prowadzi mnie, abyśmy zmieścili się w konkretnych ramach czasowych. Ostatnio mówiłam nawet produkcji, że „Europa da się lubić" to przyjemny dodatek do mojego aktorstwa. Oczywiście bardzo wymagający, bo wychodzę po dwunastu godzinach nagrań bardzo zmęczona. Ale bardzo się cieszę, że podjęłam decyzję, aby prowadzić ten program.

Aktorskie doświadczenie przydaje się pani podczas nagrań do „Europa da się lubić"?

Myślę, że tak. Czasem trzeba bowiem improwizować, a jako aktorka teatralna mam z tym do czynienia na scenie. Ot, ktoś z kolegów wysypie się z tekstem i trzeba coś na poczekaniu zaimprowizować, aby go naprowadzić na właściwe tory. Nie inaczej jest tutaj. Co jakiś czas pojawiają się nieprzewidziane sytuacje i trzeba na nie na gorąco sprawnie zareagować.

Pani wielbiciele mają dylemat, bo w tym samym czasie, co „Europa" na Dwójce, na Jedynce jest „Zaraz wracam", gdzie gra pani jedną z głównych ról. Jak to pogodzić?

Niestety, to już nie ode mnie zależy. Całe szczęście „Zaraz wracam" jest też emitowany w sobotnie popołudnie. Na razie można jedno obejrzeć na żywo, a drugie nagrać i obejrzeć później. Do wyboru, do koloru.

Na pewno ucieszyło panią, że w nowym sezonie „Zaraz wracam" grana przez panią postać wychodzi na pierwszy plan. To pani zasługa?

Ależ skąd! Kompletnie nie wiedziałam, jaki będzie scenariusz nowej serii. Kiedy zadzwonił do mnie producent i powiedział, że będę w niej burmistrzynią, byłam tak samo zaskoczona, jak propozycją poprowadzenia „Europa da się lubić". (śmiech) Żadna więc w tym moja zasługa, ale cieszę się, że moja bohaterka może dowodzić całym miastem. Ostatnio pewna pani, która przyglądała się, jak kręcimy, powiedziała: „Fajnie by było mieć taką burmistrzynię w swoim mieście". To piękny komplement dla postaci, którą tworzę. Byłam więc zaskoczona takim zwrotem akcji, ale bardzo na plus.

Renata Sikora zostaje panią burmistrz i potrafi czasem podjąć męską decyzję. Lubi pani grać takie silne kobiety?

Oczywiście. Cieszę się, że scenarzyści piszą mi taką zdecydowaną i konkretną bohaterkę. Renata ma jednak wrażliwe wnętrze i jest wyczulona na drugiego człowieka.

„Zaraz wracam" to niby obyczajowy serial, ale z lekko komediową nutą. Dobrze się pani czuje w takiej konwencji?

Tak. Konwencja komedii jest mi zawsze bliska. Lubię czasem dodawać takiej zabawnej pikanterii mojej postaci, kiedy reżyser pozwala nam, kończąc scenę, trochę zaimprowizować. Szczególnie udaje się to z Pawłem Koślikiem, który gra Fazę.

Komedia to pani żywioł – zarówno w filmie i serialu, jak również w teatrze. Z czego to wynika?

Już w szkole teatralnej w Krakowie ciągnęło mnie w tę stronę. Może dlatego, że wychowałam się na dobrych kabaretach literackich, w których inteligentny żart towarzyszy dowcipnej piosence. To były spektakle reżyserowane przez Krzysztofa Jaślara, wywodzącego się przecież z Kabaretu Tey. Z kolei Włodzimierz Korcz uczył mnie kabaretowej piosenki – dobrze zaśpiewanej i nieprzerysowanej w interpretacji. W teatrze moimi nauczycielami komedii byli natomiast Jurek Bończak i Andrzej Strzelecki, choćby w „Złym zachowaniu". To była naprawdę wspaniała szkoła. Dzięki temu wiem, że aby komedia była śmieszna, to nie aktorzy mają się dobrze bawić, ale widzowie. My mamy jak najlepiej podać tekst i jak najlepiej poprowadzić postać.

Ma pani w swym dorobku również dramatyczne role, choćby w serialu „Zawsze warto". To była ciekawa odmiana od tych komediowych występów?

Bardzo. Dorota Zima to kobieta, która doświadczała przemocy psy-

eprasa.pl 1b5ca727e1

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Katarzyna Zielińska: Nasza Polska wygląda zupełnie inaczej niż dwadzieścia lat temu. Ci obcokrajowcy, których znam, mówią: „Wow! To zupełnie inny kraj. Kochamy tu mieszkać!"

chicznej i fizycznej. Sporo mnie emocjonalnie kosztowało budowanie takiej postaci. Ale przecież o to chodzi w aktorstwie.

Częściej chyba takie role gra pani w teatrze niż w filmie?

Tak. Przykładem może być spektakl „Aniołki Mussoliniego", który wyprodukowałam dla Teatru Roma. Opowiada on o trzech siostrach Żydówkach, które podczas wojny zostały zmuszone do tego, by śpiewać dla faszystowskiego przywódcy. Gram jedną z nich i to jest rola, którą trzeba było stworzyć na dramatycznej nucie. To piękny spektakl o ludzkich wyborach, ich późniejszej ocenie, o wojnie, o polityce, o trudnych czasach. Przy okazji mogę sobie również pośpiewać.

Gra pani cały czas w teatrze i pani teatralne role to nie tylko komedie i farsy, ale też musicale, dramaty, a nawet monodram. To właśnie teatr przynosi pani aktorskie spełnienie?

Tak. Teatr przynosi mi spełnienie i ukojenie. To podstawa mojej pracy. W teatrze nigdy jeden spektakl nie jest podobny do drugiego. A ja lubię, gdy nigdy nie jest tak samo. Wszystko się dzieje raz, nic nie można powtórzyć, za każdym razem przychodzi inna publiczność. W teatrze spotykam się na jednej scenie ze wspaniałymi kolegami i koleżankami po fachu, jak również z całym pionem technicznym czy z garderobianymi. To osobny świat, który ma swoją magię. Zachwyciłam się nim już w Akademii Teatralnej w Krakowie. Oczywiście jedni lubią bardziej film czy serial, dla mnie to jednak teatr jest esencją zawodu aktora.

Zagrała pani już chyba we wszystkich warszawskich teatrach.

(śmiech) To prawda. Mam na liście Teatr Komedia, Teatr Syrena, Teatr Rampa, Teatr Roma, Teatr Capitol, Teatr Kwadrat i Teatr Kamienica. Ostatnio nawet mówiłam w Kwadracie, gdzie pojawiam się gościnnie, że fajnie jest wrócić do tego zespołu po dziesięciu latach i zobaczyć znów te same twarze, tych samych aktorów, tę samą ekipę. Choć, niestety, niektórych postaci już z nami nie ma.

W każdym zespole czuje się pani jak u siebie?

Tak. Poza tym, kiedy zgadzam się realizować jakiś projekt, to wybieram miejsca, w których jest mi dobrze tak zwyczajnie i po ludzku. Tata zawsze mi mówił, żeby przyciągać dobrych ludzi, a do tych, którzy nie życzą mi najlepiej, odwracać się plecami i robić swoje. I myślę, że to jest moje życiowe motto. Kierując się tą zasadą, jest mi lepiej: idę po swoje, mam swój własny dekalog i nim się kieruję.

Od kilku lat produkuje pani też spektakle teatralne. Jaki ma pani przepis na artystyczny i kasowy sukces przedstawienia?

Nigdy nie produkuję spektaklu tylko po to, aby odnieść kasowy sukces. Najważniejsze to mieć marzenie i próbować wcielić je w życie zgodnie z sercem. Wtedy widzowie widzą, że to jest uczciwe i przyjdą do teatru. To jest mój przepis. Nigdy nie wymyślałam jakiegoś projektu tylko po to, żeby na nim zarobić. Zapraszam do współpracy reżyserów, aby wspólnie zrobić coś, w czym wcześniej nie miałam okazji się pokazać, a w czym bym chciała zagrać. Mam przecież swoje aktorskie marzenia: ludzi, z którymi chciałabym pracować, czy emocje, które chciałabym pokazać na scenie. I w ten sposób staram się je spełniać.

Największym plusem pracy producentki jest to, że może pani zagrać główną rolę w produkowanym przez siebie spektaklu.

To tak nie działa. Przekazując scenariusz reżyserowi, zawsze daję mu wolną rękę co do obsady, również pod kątem mojego aktorskiego udziału w przedstawieniu. Nigdy nie mówię: „Ty to zrobisz, ale ja muszę w tym zagrać". Zdaję się na reżyserski talent i w pełni mu się oddaję, kiedy zbiorę fundusze i podpiszę wszystkie umowy.

Trudno było pani odważyć się na wyprodukowanie pierwszego przedstawienia?

Chyba tak. To był 2012 rok i spektakl „Berlin. Czwarta rano", w którym główną rolę grał Kacper Kuszewski. Bardzo się bałam, ale zamknęłam oczy i pomyślałam: „Teraz jest ciężko, ale za trzy miesiące czy pół roku będzie piękny spektakl, będziemy grać, przyjdą ludzie, będziemy się kłaniać, będą oklaski". Uznałam, że jeśli sama się nie wezmę za spełnianie swoich marzeń, to nikt ich nie spełni za mnie.

Z którego spektaklu jest pani najbardziej dumna?

Z wszystkich. Nie mam jednego ulubionego.

A ja myślałem, że pani powie, że ze wspomnianych „Aniołków Mussoliniego".

No tak, to mój najważniejszy projekt, jeśli chodzi o rozmach i o ilość włożonej pracy. Ale w pozostałe włożyłam niemal równie dużo serca i nerwów. Żeby to wszystko złożyć, trzeba było podjąć za każdym razem wielką odpowiedzialność, bo było ogromne ryzyko. Dlatego żadnemu nie umniejszam – każdy był dla mnie wyjątkowy.

Czy te teatralne doświadczenia sprawiają, że mogłaby pani teraz wyprodukować film?

Myślę, że mogłabym. To są jednak dużo większe pieniądze. Na razie wszystko jest w planach. Puzzle powoli się składają. Przede wszystkim muszę poczekać na wolne terminy aktorów, których chciałabym zaangażować. Więcej nie powiem, bo nie chcę zapeszać.

Pani mąż pracuje w branży finansowej. Służy pani radą w tych produkcyjnych przedsięwzięciach?

Na pewno służy radą i pomaga w prowadzeniu tabelek w Excelu, żeby się wszystko zgadzało. (śmiech) Natomiast bardzo mnie irytuje, kiedy słyszę, jak ktoś mówi do mnie: „Pani mąż jest biznesmenem i na pewno wszystko finansuje". Bo tak się nie dzieje. Każde z nas pracuje w totalnie innej branży i pracuje na swój własny sukces. Oczywiście kibicujemy sobie bardzo nawzajem i to jest wspaniałe. Nie lubię natomiast, kiedy ktoś mnie w taki sposób podsumowuje, bo to bardzo umniejsza mojej pracy.

Kiedyś często oglądaliśmy panią w różnych telewizyjnych talent-shows: od „Tańca z gwiazdami" po „Twoja twarz brzmi znajomo". Dziś już panią to nie interesuje?

To już mam za sobą, nie chcę do tego wracać. To był fajny czas w moim życiu – nie miałam dzieci, mogłam sobie pozwolić na częstsze wyfruwanie z domu, wracanie późną nocą po nagraniach. Dzisiaj jest inaczej. Dzieci szybko rosną, a ja nie chcę niczego przegapić w ich życiu. Wolę im czytać książki na dobranoc i tulić przed snem niż brać udział w takich programach. Bo to rodzina jest w życiu najważniejsza.

Pochodzi pani ze Starego Sącza, pani mąż również. Często wracacie w tamte strony?

Staram się jak najczęściej. Oboje mamy tam rodziny, więc mamy kogo odwiedzać. Ale działa to też w drugą stronę. Teraz właśnie wyszłam na spacer, bo przyjechał do mnie tata i zajmuje się chłopakami. W Starym Sączu mam połowę serducha i to się nie zmieni.

Synowie mają w sobie góralską krew?

Tak. Obaj uwielbiają jeździć w nasze rodzinne strony. A ja niedawno zostałam honorową członkinią Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, zawsze podkreślam więc swoje przywiązanie do tamtych stron. Ostatnio nawet podczas nagrań do „Europa da się lubić" usłyszałam: „Nie mów tak często o tym Starym Sączu. Już wszyscy wiedzą, że stamtąd jesteś. Będziemy musieli to wyciąć, bo program zrobi się za długi". „Ale to dla mnie ważne. I przynajmniej sobie powiedziałam" – pomyślałam.

eprasa.pl 1b5ca727e1

TURYSTYKA

Michał Wójcik: Zakochać się w jakimś zamku to za mało

O zachwycie nad dawną architekturą, który potrafi zmienić całe życie, ruinach, które odzyskują dawną świetność i o cenie, jaką płacą ich opiekunowie lub właściciele, mówi Michał Wójcik – autor książki „Tańczący z zamkami, czyli subiektywny przewodnik po zamkach, pałacach i dworach". – Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę – tłumaczy

Anita Czupryn

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek w Świnach

Czym różni się zamek od pałacu, a pałac od dworu? Okazuje się, że to wcale nie jest oczywiste.

Zdarzało mi się przyjeżdżać do zamku, a właściciel mówił: „Witam w pałacu". Jestem historykiem, mediewistą, więc raczej nie mam problemów z rozróżnianiem obiektów i epok – zwykle wystarczy rzut oka. Zatem patrzę, a to nie żaden pałac, a zamek. Jak malowanie. Bywa, że coś ewidentnie barokowego funkcjonuje dziś jako zamek. Jedziemy do Łańcuta i wszyscy przewodnicy, wszystkie drogowskazy witają nas w zamku. Na Boga, kiedy patrzy się na ten obiekt, żadnej zamkowatości w nim nie ma. Podobnie jest z dworami. Łatwo rozpoznać dworek z Soplicowa, ale dworem równie dobrze może być wieża mieszkalna albo gotycki czworobok. Ta nomenklatura się miesza. Dużo zależy od właściciela: jak on sam postrzega i przedstawia swój obiekt. I o tym też był nasz program telewizyjny. O tym, jak właściciele sami je traktują, jakimi darzą emocjami. Ale „Mam zamek" powstał również dlatego, że w Polsce coś drgnęło. Nie trzymamy się już tak kurczowo przekonania, że jeżeli coś zostało zniszczone przez Szwedów czterysta lat temu, to musi pozostać trwałą ruiną. Konserwatorzy powoli, z oporami, ale jednak wychodzą naprzeciw właścicielom i godzą się na jakąś formę odbudowy czy rekonstrukcji.

Zawsze myślałam, że zamek służy obronie, w pałacu mieszka wyższa arystokracja, na przykład książęta, a w dworach ziemianie i drobniejsza szlachta.

Tymczasem i król może mieszkać w dworze, który jest prostym gotyckim klockiem, a zwykły szlachcic czy arystokrata w zamku. W epoce romantyzmu, co utrwaliła też literatura, nie tylko „Pan Tadeusz", byli szlachcice, którzy mianowali się ostańcami, królami zamczysk. Tacy szaleni, wpółobłąkani Gerwazowie zostawali w rozsypujących się ruinach i samozwańczo ogłaszali władcami odchodzącego świata. Bo wraz z tą architekturą odchodził też etos. Nie chcę tego rozstrzygać. Niech każdy na własną rękę bawi się w rozróżnianie pałaców, zamków i dworów. Oczywiście ortodoksi i historycy sztuki nie mają z tym problemu, ale dla nas może to być po prostu zabawa.

Ile mamy zamków w Polsce? Pisze pan, że ich sytuacja jest lepsza niż dziesięć lat temu. Jak wyglądamy na tle Europy?

Mamy około czterystu zamków. O wiele lepiej było przed wojną. Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę. Nie konserwowano tego, co się bez właścicieli rozpadało. Wiele pałaców, zniszczonych przez Niemców albo później przez komunistów, ograbiono i pozostawiono samopas. Lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte, siedemdziesiąte były koszmarne, a w osiemdziesiątych destrukcja była już totalna. Paradoksalnie niektóre obiekty ratowały PGR-y. Dyrektor nie chciał pracować w baraku. Przyjemniej było po pańsku: za biurkiem arystokraty czy ziemianina, nawet w jego fotelu, jeżeli ocalały jakieś meble. Kiedy PGR-y padły, nawet to szlag trafił. Pozostawione bez opieki budynki rozkradano. W latach dziewięćdziesiątych jeździłem na Dolny Śląsk i pamiętam wielkie tiry na niemieckich rejestracjach, którymi wywożono okiennice, portale, rzeźby, płaskorzeźby, kolumny. Wszystko pakowano zresztą polskimi rękoma. Lokalni mieli te ruiny gdzieś: ich rodzice przyjechali zza Buga, z Kresów, a oni sami nie czuli mięty do tych poniemieckich obiektów. Na szczęście to się już zmieniło. Ale jeśli pyta pani, ile tego jest, to powiem, że za mało. Mogliśmy uratować więcej. Proszę zobaczyć, jak to wygląda w Niemczech, Czechach czy na Słowacji. Tam wiele takich budowli jest w doskonałym stanie. Niektóre wyglądają, jakby właściciele dopiero wyszli i zostawili na stole jeszcze dymiącą zupę. To nie jest przesada. Armia Czerwona szła ławą w kierunku Berlina. W Polsce centralnej polscy komuniści próbowali jeszcze jakoś powstrzymywać marszałków, przynajmniej niektórzy. Ale na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, na Śląsku, Pomorzu, w zachodnim pasie, było już bez trzymanki. „Dożynanie germańskiej gadziny" odbywało się na nieruchomościach. Kradzieże, wywożenie dzieł sztuki transportami na wschód. To, co zostało, palono i niszczono z premedytacją. Ocalało tak mało, że choćby z tego powodu zasługuje to na ochronę przez wszystkie służby publiczne. Dziś na naszych oczach zachodzi też inny proces: Polska staje się bogatym krajem, ludzie się bogacą. Ci, którzy kiedyś jeździli po ruinach małymi fiatami czy rowerami, teraz jako zamożni ludzie mogą realizować swoje pasje inaczej. Stać ich na kupno obiektu, czasami w opłakanym stanie, i ratowanie go za swoje ciężko zarobione pieniądze. Kręcąc program „Mam zamek", byliśmy świadkami tego procesu. To bardzo podnosi na duchu.

Niektórzy kupują zamek czy pałac, a potem odbudowują jak chcą, nie trzymają się wytycznych konserwatora. I powstają koszmarne obiekty.

Wiem, że w Polsce toczą się różne dyskusje. Ich odpryskiem była choćby wystawa na Zamku Królewskim w Warszawie – „Ostatni zamek. Zamczystość polska: od Wawelu do Stobnicy". Odniosłem wrażenie, że to szydera z pretensji niektórych Polaków, by mieć swój zamek. Twórcy wystawy pokazali ten proces na zdjęciach. Oto jakiś wiejski kibel, przystanek, bar czy speluna zostają „uzamkowione", dostawia się nich jakieś gotyckie wieżyczki z pustaków albo plastiku, żeby nadać temu pozór dawności. Ale na tej wystawie oberwało się nawet ludziom, którzy zabytki ratują i mam wrażenie, że jednak sprostali wysokim estetycznym wymaganiom twórców wystawy. Druga sprawa to opór konserwatorów. Najlepszym przykładem jest podnoszenie z ruin Mirowa i Bobolic. Jarosław Lasecki przeszedł drogę przez mękę, by tego dokonać. Był jednak uparty i zdeterminowany, postawił na swoim, choć zapłacił za to wysoką cenę (choćby wspomnianej szydery). I teraz można dyskutować, czy to dobrze zrobiony obiekt, czy, jak chcą niektórzy, tak koszmarna replika, że aż zęby bolą. Tymczasem odbiorcy, czyli publika, zagłosowali nogami. Walą tam dzikie tłumy turystów. Szlak Orlich Gniazd zawsze był popularny, bo jest piękny i jest tam wiele romantycznych ruin. Ale kiedy Lasecki „wskrzesił" zamek w Bobolicach, pojawiły się tam tłumy dotąd niespotykane. Ludzie chcą to oglądać.

Dlaczego tak kochamy zamki i pałace?

Francuzi też lubią swoje zamki nad Loarą. Nie wiem, jak to wyjaśnić. W tych starych miejscach jest magia.

Politycy proponowali kiedyś odbudowę wszystkich zamków na Szlaku Orlich Gniazd.

Tak, była taka koncepcja PiS-u: wskrzesić zamki Kazimierza Wielkiego. Ale to był tylko chwilowy zryw w prawicowej polityce historycznej. PiS miał wówczas wystąpienia, moim zdaniem

eprasa.pl 1b5ca727e1

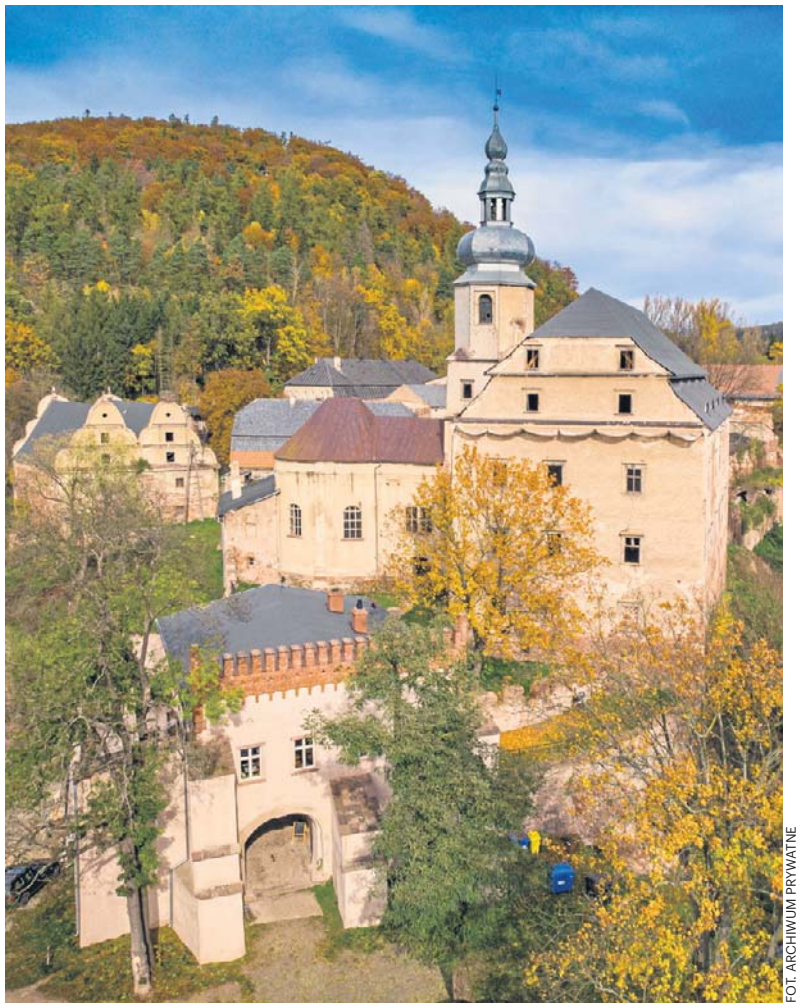
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek Sarny

kompletnie kretyńskie, na temat ratowania dziedzictwa narodowego i celu, jakiemu miałoby to służyć.

Dlaczego kretyńskie?

A czy coś się w tej sprawie ruszyło? „Ratujmy" zawsze dobrze brzmi. Ale jeśli tak, to rzeczywiście ratujmy. Potrzebne jest prawodawstwo, które pozwoli ludziom kupować takie obiekty, zaciągać nisko oprocentowane kredyty, a później je faktycznie ratować, dbać o nie, właściwie gospodarzyć. Przecież ci właściciele wkładają w nie przede wszystkim własne pieniądze. Publiczne dotacje to tylko ułamek, zresztą przyznawane uznaniowo. Państwo chętnie ratuje kościoły, i dobrze, bo mamy wiele wspaniałych zabytkowych obiektów, ale jeśli chodzi o prywatne siedziby, ogląda i mlaska nad każdą złotówką.

Usłyszał pan od jednego z właścicieli, że zamku nie należy remontować za swoje.

To jeden z punktów dekalogu Martina Sobczyka, właściciela zamku Sarny. On oczywiście remontuje przede wszystkim za swoje, nie oszukujmy się. Walczy jednak o dotacje, stypendia, inne środki, bo pamiętajmy, że to kolejne przykazanie tego dekalogu – właściciel, który splajtuje, jest największym zagrożeniem dla obiektu, pociągnie go za sobą na dno. Doprowadzi do katastrofy. Tymczasem te obiekty –przynajmniej ja je tak traktuję – są naszym wspólnym dziedzictwem. Sobczyk kupił zamek, jest jego właścicielem i za niego odpowiada, ale drzwi do zamku są otwarte dla wszystkich. Żaden prywatny właściciel nie zabierze swojego zamku czy pałacu do grobu. Budowla zostanie. Będziemy do niej przyjeżdżać i dumać nad naszą skomplikowaną historią. Na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych jest to zresztą bardziej skomplikowane. Znam ludzi, którzy odzyskują obiekty, które niegdyś należały do ich rodzin. Inni po prostu lubią stare, piękne rzeczy, czują do nich sentyment i wkładają w nie duszę. Ratuują, aby otworzyć dla publiczności. Wiem także, że wielu ludzi, taka prywatna „opieka" nad zabytkami może boleć. Estetycznie. Kiedyś robiliśmy z Joanną Lamparską program „Kup pan zamek". Byliśmy z wizytą w Pieszycach. Słyszeliśmy, że to istny Disneyland: są tu a'la barokowe freski z Putinem, Marilyn Monroe itd. Rzeczywiście, zastaliśmy tu orgię złota i kolorów. Ale cóż, to prywatna sprawa właściciela. Tak mu w duszy grało, w taki sposób odnowił zabytek. Na zdrowie. To, co zrobił, przejdzie do annałów, już jest historią. Wiele obiektów jest jednak podnoszonych z ruin zgodnie ze sztuką. Takim ludziom trzeba kibicować, a państwo polskie powinno pomagać. To, jak Martin Sobczyk odnowił kaplicę Jana Nepomucena w Sarnach, jak państwo Agnieszka i Krzysztof Wieczorkowie uratowali „galerię cesarzy" w Strudze, jak Andrzej Meller odsłonił freski w Ciechanowicach – to są przykłady, od których robi się ciepło na sercu.

Opisuje pan w książce, jak Jacek Drogosz dostał kiedyś klucz do zamku w Świnach i do niego wszedł. Wiele lat później go kupił. Co zapamiętał z tamtej pierwszej wizyty?

Skrzyp drzwi. To świetna opowieść. Na dole, przy drodze, mieszkał człowiek, który trzymał do zamku klucz. Drogosz wziął go, otworzył bramę i usłyszał skrzyp starych zawiasów tkwiących w tym miejscu od kilkuset lat. Przeszedł go dreszcz, jakby dotknął go sam anioł. Zrozumiał wtedy, że to miejsce ma coś. I gdy po latach nadarzyła się okazja kupna tego zamku, zrobił to. Skrzyp drzwi pozostał. Nie zniszczył go, nie zaolejował tych zawiasów. My wszyscy, turyści, którzy przyjeżdżamy i wchodzimy do zamku, możemy przeżyć ten sam dreszcz. Dla ludzi wrażliwych na takie rzeczy to ważne.

Co pana bohaterowie robili najpierw, kiedy zamek stawał się ich własnością?

Czyścili. Każda działka pozostawiona na rok, dwa, trzy zarasta takimi chwastami i samosiejkami, że robi się las. Najpierw trzeba wyciąć ten gąszcz, wyciągnąć z niego ruiny czy obiekt. Potem archeologia i konserwacja. Gotyckie mury mogą przetrwać kilkaset lat, ale przecież wszystko się sypie. Trzeba ciągle konserwować, ciągle ratować. Niedawno usłyszałem, że w Chocimiu kawał muru runął do fosy. Oglądałem też relację o zawaleniu się dwunastowiecznej wieży w Hiszpanii. Tak się dzieje, kiedy nikt tego nie dogląda. Trzeba stale mieć zabytek na oku, sprawdzać, doglądać, upewniać się, czy czegoś nie należy zreperować.

Martin Sobczyk początkowo sądził, że Sarnami będzie się zajmował z doskoku. Kiedy zrozumiał, na co naprawdę się zdecydował?

Przyjeżdżał z doskoku, ale skoro zamek był już jego, chciał go ratować. Jak pani jedzie na swoją działkę, to wie, że trzeba zrobić to, tamto i jeszcze coś. On przyjeżdżał i myślał: „Jezus Maria, jeszcze to, jeszcze tamto, bo zaraz coś się zawali, tu coś runie, sąsiad robi coś źle". Zrozumiał, że tak się nie da. Przyjechał na tydzień, dwa, ale to zawsze było za krótko. To muszą być miesiące. A potem coraz dłużej. Zakochać się w zamku to za mało. To musi być miłość wierna, jak w dobrym małżeństwie. Każdego dnia trzeba poświęcać tej osobie, w tym przypadku obiektowi, czas, energię, emocje. Wszystko, co mamy najlepszego, trzeba włożyć w ten zamek.

Ale książka jest szersza. Opisuje pan także miejsca, do których pojechał sam.

Tak, choćby Prabuty. Zamek jest ruiną. Lokalny historyk amator zrobił jego makietę i ustawił ją na jednym ze zrujnowanych skrzydeł. Opisałem przede wszystkim historię tego miejsca. Jest też niesamowita twierdza z epoki mykeńskiej koło Nowego Sącza. Na Górze Zyndrama pracują archeolodzy, więc nie ma miejsca na fantazje. Dr hab. Marcin Przybyła to fenomenalny kustosz i gawędziarz. Opowiedział mi o swoim odkryciu tak, że sam poczułem się jak bohater „Iliady". Podobnie Maria Bicz-Suknarowska i opiekunowie Morawicy ze strony Kościoła. Wiem, że nie zrobią temu obiektowi krzywdy. Wszędzie, gdzie jeździliśmy, wyglądało to dobrze. Na przykład w Świnach panowie Harkawy i Drogosz rozważali rekonstrukcję dolnego zamku. Architekci przygotowali projekty, wizualizacje, ale w pewnym momencie właściciele zmienili zdanie. Dostrzegli w tym, co jest takie piękne, że uznali: może lepiej nie ryzykować? A jeśli popełnią błąd albo zrobią coś, co za dziesięć czy dwadzieścia lat nie będzie już obowiązywało w historii sztuki? Na razie nie chcą odbudowy.

Który z pana rozmówców powiedział uczciwie, ile go to wszystko kosztowało, także poza pieniędzmi?

Każdy mówił uczciwie o pieniądzach. Przy dużych obiektach to są miliony złotych. Ktoś się przyznał, że wydał czterdzieści milionów. Ale mnie interesowało coś innego, nie proces wydawania kasy. Z ratowaniem zabytków jest jak z przeszczepem organów: ratując go, oddaje mu się całego. Część po części. Sam chciałem kiedyś kupić gotycki zamek, wiele lat temu można to było zrobić za przysłowiową złotówkę. Takie było prawo. Nie zrobiłem tego, bo wiedziałem: co z tego, że kupię? Później trzeba obiekt ratować, a wtedy potrzebne są i pieniądze, i czas, i wszystko, łącznie z duszą, którą trzeba oddać. Nie każdy proces ratowania przebiega łatwo. Czasami coś się zawali, ktoś coś przy remoncie spieprzy. Inni rzucają kłody pod nogi, jeszcze ktoś inny jest zazdrosny. Bywa, że ktoś kogoś nie lubi i działa po złości. Taka walka kosztuje. Zawały, wrzody, cholesterol, ciśnienie. Ludzie naprawdę ryzykują życie, żeby ratować zabytki.

Trzeba też wytrwać przez lata, kiedy remont pochłania pieniądze, a efektów jeszcze nie widać.

Czasami nie widać nic, choć wydano już setki tysięcy, nawet miliony złotych. Ręce opadają. Przychodzi depresja, pojawiają się problemy między małżonkami, w rodzinach. Ilu osobom się nie udało? Pamiętam jak w poprzednim programie „Kup pan zamek" pojechaliśmy do pałacu, którego właściciel opowiedział, że decyzję o zakupie zabytku podjął razem z kilkoma innymi przyjaciółki. Każdy kupił sobie pałac. Po kilkunastu latach w swoim pałacu został tylko on. On wytrzymał, one nie. Wycofały się. Ktoś splajtował, ktoś dostał zawału, komuś po prostu przeszło. Nie udało się. On sam też zapłacił wysoką cenę. Zatem udało się w jednym na dziesięć przypadków.

Rozmawiał pan z właścicielami o tym, kto zajmie się zamkiem czy pałacem po nich?

To bardzo trudny temat. W książce akurat o tym nie piszę, ale wraca to w prywatnych rozmowach. Właściciele, często już starsi państwo, mówią, że to dla nich – w jesieni życia – największe wyzwanie. Dzieci kontynuowanie pasji rodziców często kompletnie nie interesuje. Może zainteresuje wnuki, a może nie. I co w tedy? Poświęciło się zabytkowi całe życie, wszystkie pieniądze i emocje, i nagle: o kurczę, co dalej? Nie ma dziedzica. Nie ma nikogo, kto to pociągnie. A przecież jeszcze trzeba coś dodać, naprawić. Szczęśliwi ci, którzy znaleźli w rodzinie kogoś gotowego kontynuować to dzieło. Żeby to robić, naprawdę trzeba rzucić wszystko inne. Ktoś jest muzykiem? Nie będzie już grał na skrzypcach, chyba że w walącej się komnacie. Musi poświęcić się ratowaniu i utrzymywaniu obiektu. Humanista czy matematyk musi się przekwalifikować, zostać zarządcą w dobrym znaczeniu tego słowa. Majordomusem, który kłóci się z chłopami, rolnikami, hydraulikami, używając nieparlamentarnych wyrazów. Każdy, kto coś remontował, wie, że nie są to spokojne chwile. Nie będę wymieniał obiektów, ale niektórzy ludzie właśnie z tego powodu gasną. Nie mają dziedzica i nie wiedzą, komu to zostawić. Przekazać w testamencie państwu polskiemu? Nie ma gwarancji, że państwo zaopiekuje się tym godnie. A co jak prezydent miasta czy burmistrz będzie mieć to w nosie albo władzom lokalnym zabraknie środków?

eprasa.pl 1b5ca727e1

KRYMINALNE HISTORIE SPRZED LAT

Śmierć po służbie

Zabili bez cienia refleksji. Zabili,i jak gdyby nigdy nic poszli na zabawę. W trakcie procesu sądowego siedzieli z kamiennymi twarzami. Obojętnym tonem odpowiadali na zadawane im pytania. Ani śladu skruchy i żalu

Mariusz Gadomski

Tam, gdzie obecnie jest Zalew Zemborzycki, 70 lat temu było koryto Bystrzycy, wijącej się pośród malowniczej doliny. 21 sierpnia 1955 roku od rana prażyło słońce, a temperatura w południe dochodziła do 30 stopni C. Trzynastoletni Mietek postanowił się ochłodzić kąpielą w rzece. Ledwie się zanurzył, zobaczył w wodzie ludzkie ciało.

– Tu jest trup! – krzyknął. Podbiegł do niego pracownik naukowy UMCS. Wyciągnął na brzeg zwłoki młodego mężczyzny. Denat miał na sobie milicyjny mundur. Na jego głowie widniały ślady uderzeń. Dostrzeżono również ranę postrzałową po lewej stronie klatki piersiowej.

Wezwana do Zemborzyc ekipa milicji w trakcie zabezpieczania terenu natknęła się kilka metrów dalej w przybrzeżnych szuwarach na drugie zwłoki. Mężczyzna ten również był w milicyjnym uniformie i też do niego strzelano. Poza tym miał na szyi sine ślady od grubego szorstkiego sznura. Milicja ustaliła tożsamość obu znalezionych w rzece nieboszczyków. Byli to funkcjonariusze MO, pracujący w komisariacie kolejowym, Jan S. i Aleksander P. Młodzi, dwadzieścia kilka lat, od niedawna w milicji.

Dwa dni wcześniej, po zakończeniu służby, zaginęli w tajemniczych okolicznościach. Lekarz, który przeprowadził wstępne badania obdukcyjne, stwierdził, że milicjanci zostali zastrzeleni z broni krótkiej. Przed śmiercią byli bici i torturowani.

To nie była pospolita zbrodnia. Zamordowano przedstawicieli władzy ludowej. Dochodzenie w tej sprawie miało absolutny priorytet. Kierownictwo komendy wojewódzkiej MO zaangażowała do poszukiwań sprawców wszystkie jednostki milicji w Lublinie. Funkcjonariusze ze zrozumieniem przyjęli ten rozkaz. Wszak zginęli ich koledzy.

Rozpatrywano kilka wersji odnośnie motywu podwójnej zbrodni. Między innymi brano pod uwagę akt terroru politycznego, za którym mogły stać siły mające wrogi stosunek do Polski Ludowej. Jednak – jak ustalono już po kilku godzinach intensywnego dochodzenia – nie było tu żadnej polityki.

Lubili zaglądać do kieliszka

Zamordowani funkcjonariusze nie mieli kryształowych opinii wśród przełożonych i kolegów z komisariatu kolejowego. Niby przykładali się do służby, robili wszystko, czego od nich wymagano, lecz ich postawę trudno było nazwać wzorową. Zbyt często lubili – zwłaszcza Jan S. – zaglądać do kieliszka i utrzymywali zażyłe znajomości z tak zwanym „elementem".

FOT. MARIUSZ GADOMSKI

Zabrali zamordowanym legitymacje milicyjne, obciążyli ciała kamieniami i wrzucili je do Bystrzycy

19 sierpnia pełnili ostatnią służbę. Świadkowie widzieli ich w towarzystwie dwóch młodych mężczyzn. To musieli być znajomi Jana S. z którym poszli do restauracji przy dworcu.

– Pili wino i zagryzali kanapkami. Najpierw we trzech, potem ten milicjant zaprosił do stolika kolegę, też milicjanta – zeznała bufetowa.

O zmarłych nie powinno mówić się źle, lecz wobec faktu, że funkcjonariusze MO spożywali alkohol na służbie, trudno było przejść obojętnie. To świadczyło o ich skrajnej nieodpowiedzialności, wręcz głupocie. Okazało się, że pili ze swoimi przyszłymi zabójcami. Świadkowie opisali owych osobników jako młodych, dobrze zbudowanych mężczyzn. Często widywano ich na dworcu w Lublinie. Wyglądem i zachowaniem nie budzili zaufania.

Śledczy sięgnąwszy do swych kartotek ustalili, że Jan S. i Aleksander P. pili wino z Tadeuszem N. i Aleksandrem N. Mężczyźni ci mieli po 19 lat, mieszkali w Zemborzycach Podleśnych. Byli wielokrotnie notowani na milicji za udział w bójkach i innych wybrykach chuligańskich. Podejrzewano ich także o serię kradzieży i włamań w okolicy. Byli braćmi ciotecznymi. Antoni N. od trzech lat mieszkał u kuzynów. Milicja nie zastała ich w domu. Rodzice Jana S. powiedzieli, że chłopcy wybrali się na zabawę dożynkową do Woli Gałęzowskiej, skąd pochodził Antoni.

Rzeczywiście, pojechali na dożynki. Zatrzymano ich, gdy ze swoimi dziewczynami wracali z zabawy. Przyznali się do zamordowania milicjantów. Na pytanie o motyw odpowiedzieli, że zabili ich, żeby zabrać im broń. Z tej broni zastrzelili funkcjonariuszy.

Weselna wódka

– Do czego wam była potrzebna broń? – padło następne pytanie.

Spuścili głowy i milczeli, więc przesłuchujący musiał zapytać ponownie. Wobec braku odpowiedzi, musiał to zrobić jeszcze kilkakrotnie. Krzyżowy ogień pytań rozwiązał im w końcu języki. Z ich dukanych wypowiedzi wyłonił się przerażający obraz dwóch młodych ludzi, którzy wybrali budzący dreszcz zgrozy sposób na życie.

Obaj skończyli szkoły zawodowe. Jeden został tokarzem, drugi ślusarzem. To były wówczas poszukiwane i popłatne zawody. Jednak Tadek i Antek brzydzili się pracą. Zatrudniali się na krótko tylko wtedy, gdy milicja się ich czepiała. Przy okazji sprawdzali co z danego zakładu pracy można wynieść i szybko sprzedać.

W ciągu dwóch lat dokonali, jak potem obliczono, 21 kradzieży, włamań i napadów rabunkowych. Nie ograniczali się do instytucji, w których pracowali. Ogołacali sklepy, spółdzielnie GS i restauracje. Ich złodziejski szlak przebiegał od Zemborzyc do Lublina (głównie okolic dworca kolejowego). Kradli gotówkę, drogie narzędzia, łożyska kulkowe, radia, alkohol. Rozprowadzali łupy po rodzinie i znajomych oraz spieniężali je na targu. Nie zostawiali za sobą śladów, więc milicja nic poza podejrzeniami na nich nie miała.

Na kilka tygodni przed morderstwem milicjantów weszli w kontakt z doświadczonym lubelskim recydywistą, jednorękim Władysławem R. Postanowili dokonać napadu rabunkowego w Kraśniku. Uznali, że potrzebna im będzie broń palna.

W tym celu chcieli napaść na milicjanta w Lublinie. Przez dwa wieczory czatowali przy tunelu na ulicy Kunickiego, ale funkcjonariusz się nie pojawił. Nic też nie wyszło z planu zamordowania strażnika przy Fabryce Maszyn Rolniczych na 1 Maja i odebraniu mu pistoletu. W końcu pomyśleli o byłym sokiście, a obecnie milicjancie Janie S. Wiązało się to z pewnym ryzykiem – milicjant pochodził z okolic Zemborzyc, więc ich znał. Plusem było natomiast to, że uważał ich za dobrych kolegów i nie wylewał za kołnierz.

Wieczorem 19 sierpnia pojechali pociągiem do Lublina. Wiedzieli, że na dworcu bądź gdzieś w jego pobliżu napotkają Jana. Zaciągnęli go do knajpy, stawiali wino. To było coś w rodzaju gry wstępnej obliczonej na uśpienie czujności milicjanta. W pewnym momencie Jan S. wyszedł z restauracji, a po kilku minutach wrócił z Aleksandrem P. Tadeusz i Antoni spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Miał być jeden gliniarz, a jest dwóch. Ale poradzą sobie.

Trzymali się planu. Po zakończeniu przez milicjantów służby, Tadeusz F. zaprosił ich na weselną wódkę. 15 sierpnia żenił się jego starszy brat. Jan S. nie był na weselu, gdyż w tym dniu miał służbę. Teraz była okazja, żeby to nadrobić. Pojechali we czterech do Zemborzyc do domu rodziców Tadeusza F. Pili u niego w pokoju. Wódki było sporo, litr i ćwiartka czystej. Tadeusz i Antoni oszukiwali wylewając po kryjomu pod stół część wódki. Musieli być w formie. Natomiast milicjanci nie żałowali sobie.

Pijany Jan S. nawet nie zauważył, że zabrali mu pistolet. Gdy Aleksandrowi P. zrobiło się niedobrze i wyszedł na podwórko, Antoni N. zadał Janowi siekierą cios w głowę. Na podwórzu, gdy go tam wynieśli zadał mu jeszcze jedno uderzenie obuchem a potem to samo zrobił z Aleksandrem P. Tadeusz zaprzągł konia. Jana S. wrzucili na wóz, zaś drugiemu milicjantowi zarzucili postronek na szyję. Odjechali, ciągnąc go przez kilkadziesiąt metrów za furmanką.

Zatrzymali się na ściernisku za lasem. Milicjanci jeszcze żyli, więc ich zastrzelili ze służbowej broni Jana S. Zwłoki zostawili w łubinie i wrócili do domu. Żeby zatrzeć ślady krwi na wozie, Tadeusz F. załadował go obornikiem, który nazajutrz wywiózł w pole jego ojciec. W nocy pojechali do miejsca, gdzie leżały zwłoki. Zabrali zamordowanym legitymacje milicyjne, obciążyli ciała kamieniami i wrzucili je do Bystrzycy.

W niedzielę 21 sierpnia pojechali do Woli Gałęzowskiej na dożynki. Antoni N. wziął ze sobą pistolet, z którego zastrzelił milicjantów. Pochwalił się bronią swojej dziewczynie. Nabujał Lidii, że jest... funkcjonariuszem Urzędu Bezpieczeństwa. Potem pił z jej ojcem wódkę. Kilka godzin później mordercy zostali w kajdankach przetransportowani do aresztu. W obejściu rodziców Tadeusza P. milicja znalazła skradziony pistolet.

Gdzie byli rodzice?

Proces Tadeusza F. i Antoniego N. odbył się w dniach 21–24 listopada 1955 roku w Sądzie Wojewódzkim w Lublinie. Salę rozpraw szczelnie wypełniła publiczność. Część miejsc zajmowali studenci prawa UMCS. Z powodu kiepskiej akustyki, rozważano zainstalowanie w sali mikrofonów.

W trakcie procesu nie wydarzyło się nic, co w jakikolwiek sposób odwróciłoby ustalenia śledztwa. Odrazę budziła postawa oskarżonych. Z obojętnymi minami słuchali wystąpień prokuratora, który grzmiał, że do zbrodni doprowadził ich pasożytniczy styl życia. Obrońca z urzędu Tadeusza F. i Antoniego N. mecenas Ryszard Rachwald twierdził, że część winy ponosili rodzice tych 19–latków, bo pozwalali, aby ich synowie nie pracowali. Nie zastanawiali się, skąd mają pieniądze na rozrywki, alkohol, lepsze ciuchy. W jakimś stopniu odpowiedzialność ponosili zresztą wszyscy, którzy nie reagowali na to, co od dłuższego czasu wyczyniali ci dwaj chłopcy.

Sąd uznał oskarżonych winnymi zarzutu podwójnego zabójstwa i skazał obu na kary śmierci. Ułaskawić mogła ich Rada Państwa. Losy Tadeusza F. i Antoniego N. ważyły się przez blisko dwa miesiące. Decyzja zapadła 17 stycznia 1956 roku. Rada Państwa skorzystała z przysługującego jej prawa. Mordercy milicjantów zostali skazani na dożywotnie więzienie i pozbawienie praw honorowych na 5 lat.

eprasa.pl 1b5ca727e1

HISTORIA

Reinhold Messner filozofuje na szczycie Lhotse

16 października 1986 r. włoski himalaista Reinhold Andreas Messner wszedł na szczyt Lhotse. To był ostatni z ośmiotysięczników, by zdobyć Koronę Himalajów i Karakorum

Mariusz Grabowski

FOT. CC
Dziś 82-letni Reinhold Messner mieszka z rodziną w swoim Zamku Juval

Messner wspiął się na ten szczyt na pograniczu Nepalu i Chin, zdobywając ostatni z brakujących ośmiotysięczników. Uczyniło go to pierwszym człowiekiem w historii, który zdobył Koronę Himalajów i Karakorum.

Wejść na 8516 m

Tamtego dnia Messner miał 42 lata i był u szczytu formy i powodzenia. Jego metoda zdobywania szczytów solo oraz bez dodatkowego tlenu z butli, wytworzyła wokół niego prawdziwą legendę herosa wspinaczki. Ale akurat przekonanie, że zawsze wspina się sam, nie było do końca prawdą .

Na Lhotse wszedł bowiem razem z Niemcem Hansem Kammerlanderem, podobnie jak to było w przypadku sześciu innych ośmiotysięczników. Dopiero po Lhotse ich drogi rozeszły się ostatecznie.

Lhotse, szczyt, na który weszli razem w 1986 r., ma wysokość 8 516 m n.p.m. i jest czwartym co do wysokości szczytem Ziemi. Natura umieściła go w środkowej części Himalajów Wysokich. Jego południowa ściana, licząca ponad 3 tys. m, jest jednym z największych urwisk ścianowych w Himalajach. Na tejże ścianie 13 lat później zginął polski himalaista Jerzy Kukuczka.

Jaki cel wypraw

Messner nie był pierwszym zdobywcą Lhotse – przed nim pojawiła się na tym szczycie armia himalaistów. Pierwsi zjawili się Ernst Reiss i Fritz Luchsinger w maju 1956 r., a potem kolejni, głównie Niemcy i Austriacy. Ale byli też Polacy – 4 października 1979 r. na Lhotse weszli Andrzej Czok, Jerzy Kukuczka, Zygmunt Andrzej Heinrich i Janusz Skorek. Ostatni z Polaków – Piotr Krzyżowski – zdobył ten szczyt 21 maja 2024 r. Bez użycia tlenu z butli i bez wsparcia Szerpów.

Messnerowi Lhotse potrzebna była raczej do ukoronowania kariery. Spełniła bowiem jego sny o zdobyciu Korony Himalajów i Karakorum, czyli wszystkich 14 ośmiotysięczników świata. Czasem myli się tę Koronę z Koroną Ziemi, którą stanowią najwyższe szczyty górskie poszczególnych kontynentów.

Dla porządku wymieńmy owe 14 ośmiotysięczników: Mount Everest – 8848 m n.p.m.; K2 – 8611 m; Kanczendzonga – 8586 m; Lhotse – 8516 m; Makalu – 8463 m; Czo Oju – 8201 m; Dhaulagiri I – 8167 m; Manaslu – 8156 m; Nanga Parbat – 8126 m; Annapurna I – 8091 m; Gaszerbrum I – 8068 m; Broad Peak – 8047 m; Gaszerbrum II – 8035 m oraz Sziszapangma – 8027 m.

Stojąc w przestworzach

W „Wędruję, aby żyć. Listy z Himalajów", jednej ze swoich blisko 50 książek (jedna z nich, „Naga Góra. Nanga Parbat – brat, śmierć i samotność", powstała po śmierci jego młodszego brata Günthera, który zginął pod lawiną w 1970 r.), Messner opisał także zdobywanie Lhotse. „Miałem szczęście – czytamy w niej – przeżyć więcej niż pięćdziesiąt ekspedycji himalajskich. Wyostrzyło się przy tym moje spojrzenie na proces przemiany zachodzący we wspinaniu".

O tamtej wyprawie sporo jest także w tomie „Moje życie na krawędzi, autobiografia w rozmowie z Thomasem Hüetlinem". To tam znajdujemy wspomnienie o tym, co myślał, stawiając stopę na ostatnim 14. zdobytym ośmiotysięczniku.

Co zatem przychodzi do głowy himalaiście na takiej niebosiężnej wysokości? Ot, choćby taka myśl: „Wszystkie pustynie tego świata ostatecznie zawsze znajdują się tylko w nas samych". Albo „W niepowodzeniu bowiem dowiadujemy się o naszej granicy. Dlatego jest ono mocniejszym doznaniem niż sukces. Wejście na wierzchołek znaczy osiągnąć to i nic więcej. Po tym fakcie cel znika. W przypadku niepowodzenia cel pozostaje".

Ułatwili sobie?

Czy te górnolotne myśli oddają klimat zdobywania Lhotse? W niewielkim stopniu, są to raczej przemyślenia pisane w zaciszu gabinetów, już po fakcie. Wyprawa odbywała się bowiem w ekstremalnie trudnych warunkach pogodowych – Messner i Kammerlander szczyt osiągnęli w trakcie potężnej lodowatej śnieżycy. Do tego w piekielnych temperaturach, powyżej 6000 m nocami słupki rtęci spadają tam do poziomu -30°C.

Co ciekawe, jak sam Messner przyznawał wielokrotnie w wywiadach, jesienią 1986 r. działał pod presją czasu oraz uciekającego okna pogodowego. Aby zdążyć przed nadejściem zimy, zdecydowali się z Kammerlanderem na nietypowy krok logistyczny – przelot śmigłowcem bezpośrednio z bazy pod Makalu do bazy pod Lhotse. Wzbudziło to w środowisku himalaistów sporo uwag i dość nieprzychylnych im komentarzy.

Dwa lata później, w 1988 r. na Olimpiadzie w Calgary, Messner został odznaczony srebrnym medalem olimpijskim (razem ze swym wieloletnim rywalem Jerzym Kukuczką) „za zasługi sportowe", ale odmówił przyjęcia odznaczenia.

Sprawa ambicji

Wróćmy jeszcze na chwilę do sprawy śmierci Günthera Messnera na Nanga Parbat. Bracia osiągnęli wówczas wierzchołek dziewiątej góry świata, jednak podczas zejścia, w czasie szalejącej przez kilka dni burzy, lawina porwała Günthera. Reinhold był wycieńczony i poobijany, a już po zejściu z Nanga Parbat lekarze amputowali mu siedem palców.

Przez kolejne 35 lat nie ustawał w poszukiwaniu ciała brata, odpierając ataki na swoją osobę ze strony dawnych współtowarzyszy wyprawy, jakoby wysłał Günthera na pewną śmierć trudniejszą trasą. Max von Kienlin, uczestnik tamtej ekspedycji, tak pisał w „Śmierci na Nanga Parbat", książkowej relacji z wyprawy: „Sposób, w jaki – zgodnie z jego własnymi relacjami – podczas zejścia w dolinę Diamir pozostawił go (Günthera) o prawie dwie godziny w tyle (co z wliczeniem powrotu w miejsce wypadku oznacza blisko cztery godziny!), uważam za jeszcze bardziej obciążający, a wręcz nieodpowiedzialny".

Sprawa wyjaśniła się dopiero w 2005 r., kiedy za sprawą wysokich temperatur odnaleziono wytopione spod śniegu ciało Günthera. Potwierdziły to badania DNA. Fakt, że szczątki odnaleziono po stronie lodowca Diamir, świadczy o tym, że Reinhold od początku mówił prawdę o tym, że bracia schodzili razem.

Polityk i muzealnik

Po wycofaniu się z czynnego alpinizmu w latach 90. Messner zajął się działalnością społeczną oraz politykowaniem. W latach 1999-2004 był posłem do Parlamentu Europejskiego V kadencji z ramienia Federacji Zielonych. Należał do grupy Zielonych i Wolnego Sojuszu Europejskiego. Pracował m.in. w Komisji Spraw Zagranicznych, Praw Człowieka, Wspólnego Bezpieczeństwa i Polityki Obronnej. Nie ukrywa swojej zamożności: w 2006 r. rozpoczęło działalność koordynowane przezeń muzeum górskie w Południowym Tyrolu – Messner Mountain Museum.

Jego celem jest – jak czytamy w statucie – „przybliżenie odwiedzającym historii i charakteru alpinizmu, a także nauki na temat gór i lodowców". Muzeum posiada sześć oddziałów, z których główny mieści się w Zamku Sigmundskron, w okolicy Bolzano. Z kolei piąty oddział ma siedzibę w innym malowniczym miejscu – na Zamku Bruneck. Prezentowane są zbiory dotyczące góralszczyzny, czyli ludzi żyjących na obszarach górskich na całym świecie.

„Jeszcze żyję"

W 2023 r., w związku z przyjęciem nowej lokalizacji szczytu Annapurny, autorzy Księgi rekordów Guinnessa uznali, że Koronę Himalajów i Karakorum jako pierwszy zdobył nie Reinhold Messner, lecz Amerykanin Ed Viesturs. Himalaista oraz Hans Kammerlander zgodnie skrytykowali tę decyzję, choć bez większego skutku.

Dziś 82-letni Reinhold Messner mieszka z rodziną w swoim Zamku Juval (jeden z oddziałów Messner Mountain Museum) i prowadzi, jak sam mawia, „spokojne rolnicze życie". Poza odczytami i prelekcjami, z którymi jeździ po całym świecie, hoduje jaki i prowadzi winnicę. Zbiera też statuetki Buddy, młynki modlitewne, a także animistyczne maski.

Co uważa za swój największy sukces? „Górskich wypraw zrobiłem około 30 i zaledwie połowa z nich zakończyła się sukcesem, ale z perspektywy czasu muszę przyznać, że właśnie porażki nauczyły mnie najwięcej. A największym moim sukcesem jest to, że jeszcze żyję" – powiedział w wywiadzie, który został zarejestrowany podczas XI Dni Lajtowych z Polskim Klubem Alpejskim w listopadzie 2010 r. w Nosalowym Dworze w Zakopanem.

eprasa.pl 1b5ca727e1

EDUKACJA

Więźniowie na studiach

20 osadzonych w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze zaczęło studiować administrację na Akademii Łomżyńskiej. Zajęcia odbywają się za kratami. Rozmawiamy z dr Ewą Jakubiak, dziekan Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej

Urszula Śleszyńska

FOT. AKADEMIA ŁOMŻYŃSKA

Dr Ewa Jakubiak, dziekan Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej

Skąd wziął się pomysł, by mężczyźni osadzeni w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze studiowali na Akademii Łomżyńskiej?

Pomysł wyszedł od dyrektora Zakładu Karnego w Czerwonym Borze, płk. Zbigniewa Jankowskiego. Przygotowanie tego przedsięwzięcia wymagało wielu uzgodnień formalnych i organizacyjnych po stronie uczelni oraz Służby Więziennej. Porozumienie zostało podpisane 6 lutego 2026 roku w Akademii Łomżyńskiej. Dotyczy ono realizacji studiów pierwszego stopnia na kierunku administracja dla osób odbywających karę w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze. Uczestnicy projektu trafili tu z różnych jednostek penitencjarnych z całej Polski.

Zainteresowanie tymi studiami było ponoć bardzo duże, a finalnie na Akademii Łomżyńskiej kształcić się będzie 20 skazanych.

Warunkiem podjęcia studiów było spełnienie wymagań rekrutacyjnych, w tym posiadanie świadectwa dojrzałości. Zainteresowanie zgłosiło około 30 osób. Ostatecznie utworzono grupę 20 studentów, uwzględniając możliwości organizacyjne jednostki i warunki prowadzenia zajęć. Taka liczba pozwala również odpowiednio zorganizować ćwiczenia, w tym zajęcia komputerowe i wychowanie fizyczne.

Wykłady mają być prowadzone on-line. To też zapewne wyzwanie, bo przecież osadzeni nie mają na co dzień dostępu do internetu.

Dokładnie tak. Materiały dydaktyczne udostępniamy w formie dostosowanej do zasad obowiązujących w jednostce, w tym w wersji papierowej.

1 października studenci z Zakładu Karnego w Czerwonym Borze rozpoczęli rok akademicki i były już pierwsze spotkania.

Miałam już również okazję spotkać się online ze studentami z Czerwonego Boru. Zapytałam ich o pierwsze wrażenia ze studiów.

I jaka była odpowiedź?

Podobają im się bardzo! Pierwsze zajęcia obejmowały między innymi język angielski prowadzony online. Znajomość języka w grupie jest zróżnicowana, ale studenci rozmawiają już o wzajemnej pomocy w nauce. Dyskutowaliśmy też o dostępie do materiałów dydaktycznych i organizacji wychowania fizycznego. To sprawy, które wymagają dostosowania do warunków jednostki, jednak widać, że studenci podchodzą do nauki z zaangażowaniem.

Warunkiem podjęcia studiów było m.in. posiadanie świadectwa dojrzałości. Zainteresowanie zgłosiło ok. 30 osób

DR EWA JAKUBIAK
dziekan Wydziału Prawa i Administracji Akademii Łomżyńskiej

Nie wszystkie zajęcia będą odbywały się zdalnie. W wykładach osadzeni będą uczestniczyć zdalnie, za pośrednictwem internetu, ale na ćwiczenia pracownicy Akademii Łomżyńskiej będą przyjeżdżać do zakładu karnego.

Tak, ćwiczenia prowadzone są w siedzibie zakładu karnego. Administracja ma profil praktyczny, dlatego istotną część programu stanowią ćwiczenia prowadzone bezpośrednio z udziałem prowadzących.

W wykładach transmitowanych online zaś studenci z zakładu karnego będą uczestniczyli razem ze studentami kształcącymi się w siedzibie uczelni?

Tak. Wykłady transmitujemy do Zakładu Karnego z sali Akademii Łomżyńskiej, w której siedzą również studenci pierwszego roku administracji. Transmisję zorganizowano z poszanowaniem prywatności uczestników – studenci w Czerwonym Borze widzą wykładowcę i prezentację oraz słyszą przebieg zajęć, ale nie oglądają studentów obecnych w sali uczelni. Wymagało to odpowiedniego przygotowania technicznego. W programie są m.in.: autoprezentacja, podstawy zarządzania i podstawy ekonomii. Nasi nauczyciele akademiccy regularnie przyjeżdżają do zakładu karnego, aby prowadzić ćwiczenia. Podczas zajęć z podstaw państwa i prawa studenci zadawali wiele pytań dotyczących konstytucji. Widać, że chcą dyskutować i aktywnie uczestniczyć w zajęciach.

Pracownicy uczelni nie mieli żadnych obaw związanych z prowadzeniem zajęć w zakładzie karnym?

Byłam już kilkakrotnie w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze i znam specyfikę tego miejsca. Organizujemy tam również wizyty studyjne dla naszych studentów. Przed rozpoczęciem kształcenia nauczyciele akademiccy uczestniczyli w spotkaniu z przedstawicielami jednostki, w tym z kierownikiem ochrony. Mogli zapoznać się z procedurami bezpieczeństwa, zasadami wejścia na teren zakładu i organizacją zajęć oraz wyjaśnić swoje wątpliwości. To przedsięwzięcie wymagające przygotowania i dobrej współpracy obu instytucji. Znaczna część zadań organizacyjnych spoczywa także na pracownikach zakładu karnego.

Dlaczego?

Po stronie zakładu karnego leży zapewnienie organizacji udziału dwudziestu studentów w zajęciach. Wspólnie uzgodniliśmy harmonogram pierwszego semestru, tak aby pogodzić dydaktykę z codziennym funkcjonowaniem jednostki oraz innymi obowiązkami studentów. Wymagało to dużej koordynacji ze strony obu instytucji.

Po pierwszym roku będziemy mogli ocenić przyjęte rozwiązania organizacyjne i zdecydować, co warto udoskonalić. Organizację zajęć komputerowych i wychowania fizycznego wspiera również personel jednostki. To ułatwia realizację programu. Jeszcze przed rozpoczęciem zajęć odwiedziłam zakład karny, żeby sprawdzić przygotowane warunki do studiowania. Obejrzałam trzy sale i zapytałam dyrektora, po co aż tyle. Odpowiedział z uśmiechem: „Pani Ewo, będą kolejne roczniki!”. To pokazuje, że pan dyrektor myśli o tej współpracy długofalowo. Ewentualne kolejne nabory będą oczywiście wymagały odrębnych uzgodnień.

Wasi studenci z zakładu karnego są w bardzo różnym wieku.

Tak, to grupa zróżnicowana wiekowo, co może być również wartością podczas wspólnej nauki. W inauguracji mogli uczestniczyć także bliscy studentów. Ich obecność była dla mnie poruszająca. Trzeba przy tym pamiętać przede wszystkim o osobach pokrzywdzonych przestępstwami i ich rodzinach – nie możemy pomijać ich doświadczeń. Jednocześnie edukacja osób odbywających karę może wspierać proces zmiany, rozwijanie odpowiedzialności i przygotowanie do dalszego życia.

Nie jesteście pierwszą uczelnią w Polsce, która kształci osoby odsiadujące wyroki. Studiować mogą również osadzeni w Areszcie Śledczym w Lublinie.

Tak, w Polsce są już doświadczenia związane

eprasa.pl 1b5ca727e1

z kształceniem akademickim osób pozbawionych wolności, między innymi we współpracy z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Nasz program został dostosowany do warunków Zakładu Karnego w Czerwonym Borze. Kluczowe jest to, by studenci realizowali program studiów i osiągali wymagane efekty uczenia się.

Jak już wspominaliśmy, osadzeni z Zakładu Karnego w Czerwonym Borze studiują administrację. Dlaczego padło akurat na ten kierunek?

Przedstawiliśmy dyrekcji zakładu karnego program studiów i wspólnie uznaliśmy, że administracja odpowiada potrzebom tego przedsięwzięcia. To kierunek o profilu praktycznym, który pozwala zdobywać wiedzę z zakresu prawa, funkcjonowania instytucji, organizacji i zarządzania. Program przewiduje również praktyki zawodowe. Możliwość odbywania ich na terenie jednostki będzie zależeć od zapewnienia zadań zgodnych z programem studiów, osiągnięcia wymaganych efektów uczenia się oraz odpowiednich uzgodnień organizacyjnych. Zdobyte kompetencje mogą być przydatne w różnych miejscach pracy, także po opuszczeniu zakładu karnego.

A co, jeśli niektórzy z osadzonych opuszczą zakład karny w trakcie studiów? Będą mogli je ukończyć na Akademii Łomżyńskiej?

Co do zasady po opuszczeniu zakładu karnego student może ubiegać się o kontynuowanie nauki w Akademii Łomżyńskiej. Szczegóły będą rozpatrywane zgodnie z regulaminem studiów i po dopełnieniu wymaganych formalności. Ukończenie kierunku i uzyskanie dyplomu może poszerzyć możliwości na rynku pracy. Administracja przygotowuje do pracy nie tylko w instytucjach publicznych, ale również w przedsiębiorstwach i innych organizacjach. Jest dobrym wyborem dla osób zainteresowanych prawem, organizacją pracy i zarządzaniem.

Studenci na drugim roku będą mogli sobie wybrać specjalizację?

Program przewiduje dwie ścieżki specjalnościowe: administrację urzędniczą i administrację w biznesie. Termin i zasady wyboru wynikają z programu studiów. Z wstępnych deklaracji wynika, że większym zainteresowaniem cieszy się ta druga ścieżka.

A jak będą wyglądały egzaminy w zakładzie karnym?

Zaliczenia i egzaminy odbywają się zgodnie z programem studiów oraz regulaminem uczelni, z uwzględnieniem warunków organizacyjnych zakładu karnego. Studenci muszą osiągnąć te same wymagane efekty uczenia się i spełnić te same warunki ukończenia studiów co pozostali studenci kierunku, w tym wymagania dotyczące praktyk i dyplomowania. Ważne jest także zapewnienie dostępu do literatury potrzebnej do nauki. Część studentów otrzymuje książki od bliskich, a ja również staram się pomagać w dostępie do potrzebnych materiałów.

Czy takie studia to dobry pomysł na resocjalizację?

Uważam, że edukacja może być ważnym elementem procesu resocjalizacji. Studia wymagają systematyczności, odpowiedzialności, samodzielnej pracy i konsekwencji. Pozwalają zdobywać wiedzę i rozwijać kompetencje, które mogą mieć znaczenie także po zakończeniu odbywania kary. Nie zakładamy jednak, że samo rozpoczęcie studiów gwarantuje trwałą zmianę. Ten projekt trzeba oceniać w dłuższej perspektywie – przez postępy studentów, osiągane przez nich efekty uczenia się i ukończenie studiów. Pierwsze doświadczenia są pozytywne. Studenci angażują się w zajęcia, zadają pytania i wykazują zainteresowanie nauką. To dobry początek.

FOT. ZAKŁAD KARNY W CZERWONYM BORZE

Uroczysta inauguracja roku akademickiego odbyła się w Zakładzie Karnym w Czerwonym Borze w poniedziałek. Studiujący osadzeni otrzymali legitymacje

FOT. ZAKŁAD KARNY W CZERWONYM BORZE

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES
0011597794

Każda forma pomocy ma znaczenie

W godzinach pracy zarządza apteką, w czasie wolnym prowadzi zajęcia edukacyjne i promuje szczepienia ochronne. Zapraszamy na rozmowę z Agnieszką Malissą, farmaceutką wyróżnioną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".

Czy Polacy obawiają się szczepień?

Po pandemii rozszerzył się zakres szczepień, które mogą wykonywać farmaceuci. Zauważyłam wówczas, że pacjenci mają mnóstwo pytań i wątpliwości związanych z immunoprofilaktyką. Niestety, wiele obaw wynikało z dezinformacji oraz niesprawdzonych wiadomości rozpowszechnianych w internecie czy wśród sąsiadów. W ten sposób narodził się pomysł zorganizowania serii spotkań edukacyjnych poświęconych m.in. temu zagadnieniu.

Jak te spotkania wyglądają?

Każde składa się z dwóch części. Najpierw prowadzę wykład na temat szczepień i profilaktyki, a następnie zapraszam do indywidualnych rozmów. W grupie seniorzy chętnie dzielą się doświadczeniami i zadają pytania, ale przecież nie każdy czuje się swobodnie, mówiąc o swoim zdrowiu publicznie. Dlatego wprowadzenie indywidualnych konsultacji okazało się strzałem w dziesiątkę. Pamiętam np. starszą panią, która przyniosła plecak po brzegi wypełniony lekami. Nie wiedziała, na co zostały przepisane i czy nie wpływają na siebie negatywnie. Cieszę się, że mogłam pomóc w tym i innych podobnych przypadkach. Bardzo pozytywne są też sytuacje, w których seniorzy podchodzą po wykładach, żeby dopytać o szczepienia i wsparcie oferowane przez farmaceutów.

Czy to znaczy, że społeczne postrzeganie zawodu zmienia się na lepsze?

Przez lata byliśmy „cichymi bohaterami" systemu ochrony zdrowia. Wyjaśnialiśmy działanie leków, czuwaliśmy nad bezpieczeństwem farmakoterapii i odpowiadaliśmy na pytania, na które podczas wizyt lekarskich nie było czasu. Jednak nadal sporo osób uważa, że rola farmaceutów ogranicza się do realizowania recept. Dzięki rozszerzonym uprawnieniom, szczepieniom czy działalności edukacyjnej częściej jesteśmy postrzegani jako równorzędni pracownicy ochrony zdrowia.

O przyszłości zawodu dużo mówi Pani na swoich profilach w portalach społecznościowych. Przed jakimi wyzwaniami stoją obecnie farmaceuci?

Coraz więcej moich koleżanek i kolegów po fachu zmaga się z wypaleniem zawodowym, nie wierzy w swoje kompetencje czy możliwości rozwoju. Jako certyfikowany trener rozwoju osobistego pomagam farmaceutom w budowaniu pewności siebie. Wspólnie szukamy sposobów na lepsze radzenie sobie ze stresem i zewnętrznymi oczekiwaniami. Warto bowiem pamiętać, że jesteśmy najbardziej dostępnymi pracownikami ochrony zdrowia – w tym tkwi nasza siła. Uważam jednak, że potrzebujemy dalszych systemowych zmian, które umożliwią farmaceutom pełne wykorzystanie kompetencji.

Właśnie za taką zaangażowaną postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro".

To było niespodziewane! Wyróżnienie na pewno dało mi mnóstwo motywacji do dalszej pracy. Takie inicjatywy pokazują, jak istotną rolę w systemie ochrony zdrowia odgrywają farmaceuci – od edukacji, przez profilaktykę, aż po wspieranie pacjentów w bezpiecznym stosowaniu leków. Mam wrażenie, że często robimy bardzo wiele, ale nawet tego nie dostrzegamy. Dzięki konkursowi możemy podzielić się doświadczeniami, promować dobre praktyki, przede wszystkim zaś inspirować i wspierać innych farmaceutów.

Na koniec pytanie łatwe i trudne jednocześnie – czym jest recepta na dobro?

Dla mnie to wszystkie działania, za sprawą których pacjent czuje się zauważony, wysłuchany i postawiony w centrum uwagi. Nie muszą być ogromne, głośne czy medialne. Każda forma pomocy ma znaczenie, nawet ta pozornie niewielka.

eprasa.pl 1b5ca727e1

RANKING

Setka „Kuriera Lubelskiego". Spotkanie liderów lubelskiej gospodarki

Po raz 22. „Kurier Lubelski" zaprosi przedsiębiorców, samorządowców oraz przedstawicieli świata gospodarczego regionu na galę Setki Kuriera Lubelskiego. To wyjątkowe wydarzenie od lat stanowi podsumowanie kondycji lubelskiej gospodarki oraz okazję do wyróżnienia firm, które w minionych miesiącach osiągały najlepsze wyniki i dynamicznie rozwijały swoją działalność.

Krzysztof Nowacki

FOT. ARCHIWUM KL

Podczas uroczystej gali poznamy odpowiedź na pytanie, jak radzi sobie dziś biznes w województwie lubelskim. Twarde dane finansowe pokażą, które przedsiębiorstwa najlepiej wykorzystały szanse rynkowe, skutecznie inwestowały i budowały swoją pozycję mimo licznych wyzwań gospodarczych.

Miniony rok ponownie pokazał, że lokalne firmy potrafią odnajdywać się w zmieniającej się rzeczywistości i skutecznie konkurować na coraz bardziej wymagającym rynku.

Setka Kuriera Lubelskiego to jednak coś więcej niż prezentacja wyników finansowych. To również miejsce spotkań ludzi, którzy mają realny wpływ na rozwój regionu. Gala, którą w tym roku „Kurier" organizuje w Dworze Anna w Jakubowicach Konińskich, stanie się przestrzenią do rozmów, wymiany doświadczeń, nawiązywania nowych kontaktów i dyskusji o przyszłości Lubelszczyzny.

Nie zabraknie refleksji nad szansami rozwojowymi regionu, wyzwaniami stojącymi przed poszczególnymi branżami oraz wpływem sytuacji geopolitycznej, w tym wojny za wschodnią granicą, na lokalną gospodarkę.

Przyznamy również nagrody redakcyjne, chcąc w ten sposób docenić osoby i firmy, które swoją działalnością przyczyniają się do rozwoju Lubelszczyzny, tworzą miejsca pracy, realizują odważne przedsięwzięcia i udowadniają, że pasja połączona z przedsiębiorczością może przynosić znakomite efekty.

Podczas gali wyróżnimy również przedsiębiorczych rolników, którzy udowadniają, że współczesne rolnictwo to nowoczesny i dynamicznie rozwijający się biznes. Lubelszczyzna od lat jest jednym z najważniejszych regionów rolniczych w kraju, a lokalne gospodarstwa coraz chętniej inwestują w nowe technologie, innowacyjne rozwiązania, przetwórstwo oraz marketing swoich produktów.

Laureaci wybrani wspólnie z Agencją Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa pokażą, jak bardzo na przestrzeni ostatnich lat zmieniło się postrzeganie rolnictwa i jak skutecznie można łączyć wielopokoleniową tradycję z nowoczesnym zarządzaniem oraz odważnymi inwestycjami. Ich historie będą dowodem na to, że wieś i rolnictwo są dziś ważnym motorem rozwoju regionalnej gospodarki.

Tegoroczna gala Setki Kuriera Lubelskiego będzie więc nie tylko okazją do podsumowania ostatnich miesięcy, ale także spojrzenia w przyszłość. Podczas takich spotkań rodzą się nowe pomysły, partnerstwa i inicjatywy, które mogą wyznaczać kierunki rozwoju naszego regionu w kolejnych latach.

Dzięki temu 22. edycja Setki Kuriera Lubelskiego ponownie stanie się jednym z najważniejszych wydarzeń gospodarczych w województwie lubelskim. ©℗

AUTOREKLAMA
Q605048236A

ORGANIZATOR
KURIER LUBELSKI

OGÓLNOPOLSKI PATRON HONOROWY
ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

OGÓLNOPOLSKI PARTNER MERYTORYCZNY
dun & bradstreet

REGIONALNY PARTNER STRATEGICZNY
BOGDANKA

REGIONALNY PARTNER MERYTORYCZNY
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

REGIONALNI PARTNERZY GŁÓWNI
Lublin MIASTO INSPIRACJI
SAFE CENTER
DYŚ I WSPÓLNICY

REGIONALNI PATRONI HONOROWI
PATRONAT HONOROWY WOJEWODA LUBELSKI KRZYSZTOF KOMORSKI
STAROSTA LUBELSKI SYLWIA PISAREK-PIOTROWSKA PATRONAT HONOROWY

PARTNERZY REGIONALNI
BMW Best Auto
CEMEX
Gramar WŁODAWA ZAŁ. 1989
LUBELSKI REGIONALNY FUNDUSZ ROZWOJU
KABAKO GRUPPE
arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.
inwencja technologie czystości
Euro Agro CONSULTING
Wellness & Spa W KRAINIE ALICJI

eprasa.pl 1b5ca727e1

PLEBISCYT

Tu aż kipi! Nie w garnkach, ale od dobrej, życzliwej energii

(ka)
Choć koła gospodyń wiejskich kojarzą nam się przede wszystkim z gotowaniem i festynami, ich największą siłą są ludzie. Tacy, którzy lubią swoje towarzystwo, potrafią się wspierać i mają wiele dobrych powodów, żeby się spotkać.

Na spotkaniach kół gospodyń wiejskich bywa gwarno, wesoło. Są rozmowy, żarty, nowe pomysły, ale też zwykła przyjemność z bycia razem.

Jedni znają się od lat, inni się poznają. Są wśród nich osoby w różnym wieku, o różnych charakterach, zainteresowaniach i doświadczeniach. Ale to właśnie ta różnorodność sprawia, że nie brakuje tematów do rozmów, okazji do wspólnego śmiechu ani pomysłów, które potem rozruszają wioskę. - W plebiscycie Mistrzowie Agro 2026 biorą udział oczywiście również koła gospodyń wiejskich, nie mogło być inaczej. I dziś właśnie je przedstawiamy - mówi dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Przygotowania do wydarzeń, pielęgnowanie lokalnych tradycji, organizowanie spotkań czy angażowanie się w życie miejscowości to ważna część działalności KGW, ale równie ważne jak efekty tych działań są relacje, które przy okazji powstają - i właśnie je chcieliśmy dziś pokazać.

KGW Gałęzowianki to nie tylko gotowanie. To ludzie, relacje oraz wspólne działanie

Tworzą grupę kobiet, które wspierają się na co dzień, angażują w życie lokalnej społeczności i udowadniają, że tradycję można z powodzeniem łączyć z nowoczesnością.

Członkinie KGW Gałęzowianki w Gałęzowie (gmina Bychawa) to radosne, pełne energii i pomysłów kobiety. - Każda z nas wie, jakie ma zadania. Jako grupa jesteśmy zgrane. Kolejny rok działalności pokazuje, że poznałyśmy się na tyle dobrze, by porozumieć się w każdej kwestii - mówi Aleksandra Olech. Koło chętnie pielęgnuje tradycje kulinarne i uwielbia spędzać czas w kuchni, jednak jego działalność wykracza daleko poza gotowanie. Członkinie angażują się w organizację festynów, dożynek oraz wydarzeń społecznych i charytatywnych. Dbają również o swoją miejscowość, pokazując, że aktywna społeczność potrafi wspólnie działać i rozwijać swoje otoczenie. - Wierzymy, że wspólnie możemy więcej - podkreśla przedstawicielka koła. Ich siłą do działania jest autentyczność i ogromne serce, które wkładają w każdą realizację.

Nie lubią bezczynności. Mają mnóstwo energii i stale poszukują nowych pomysłów

Tworzone w dużej mierze przez młodych ludzi koło nie tylko organizuje wydarzenia dla mieszkańców, ale przede wszystkim buduje lokalną wspólnotę i zachęca do spotkań międzypokoleniowych.

Członkowie KGW Niezłe Ziółka w Boniewie (gmina Fajsławice) podkreślają, że nie spotykają się jedynie od święta. - Nasze koło to w dużej mierze młode, aktywne osoby. Każdy ma swoją pracę, rodzinę i codzienne obowiązki, a mimo to znajdujemy czas i energię, żeby zrobić coś dla innych. Mamy różne charaktery, pomysły i zdania, i nie zawsze się ze sobą zgadzamy. Ale kiedy trzeba działać, potrafimy odłożyć różnice na bok i robić swoje - mówi Paweł Skorupa. Nazwa „Niezłe Ziółka" doskonale oddaje charakter koła. Jego członkowie nie lubią bezczynności, mają mnóstwo energii i stale poszukują nowych pomysłów. Pielęgnują lokalne tradycje, którym nadają nowe charakter. Najlepszym przykładem są potańcówki, które nawiązują do tych z dawnych lat.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: kurierlubelski.pl/agro

SOŁTYS ROKU
1. **Anna Saczewko,** Sołectwo Kopytów-Kolonia, gmina Kodeń
2. **Emilia Kalita,** Sołectwo Mościska, gmina Rudnik
3. **Anna Lewczuk,** Sołectwo Okopy, gmina Dorohusk
4. **Zbigniew Szymański,** Sołectwo Nowe Załucze, gmina Urszulin
5. **Michalina Wiktorowicz,** Sołectwo Łucka, gmina Lubartów

ROLNIK ROKU
1. **Paweł Matczuk,** Polubicze Wiejskie Drugie
2. **Grzegorz Ostasz,** Józefów
3. **Daniel Kozorys,** Kryniczki
4. **Wojciech Hadam,** Szczebrzeszyn
5. **Krzysztof Osek,** Miłków

LIDERKA/LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU
1. **Mateusz Karauda,** Piaski Szlacheckie, Nierdzewni.pl
2. **Daniel Bartosik,** Macoszyn Mały, Urząd Gminy
3. **Daniel Radomski,** Kozia Góra
4. **Katarzyna Kozioł,** Piotrawin, Stowarzyszenie Piotrawin Razem
5. **Patrycja Rząd,** Huszcza

LEŚNICZY ROKU
1. **Jarosław Wiącek,** Nadleśnictwo Radzyń Podlaski
2. **Marcin Tkaczuk,** Leśnictwo Hanna
3. **Edward Mozgawa,** Leśnictwo Marynopole

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU
1. **Wyspa Roztocze,** Kulików
2. **Chałupka - Wypocznij na Brodziakach,** Brodziaki
3. **Ośrodek Edukacji Ekologicznej Lasy Janowskie,** Janów Lubelski
4. **Gospodarsto Agroturystyczne Burdanówka Camino,** Kryniczki
5. **Pole kempingowe Dziki Wschód,** Macoszyn Mały

SOŁECTWO ROKU
1. **Sołectwo Srebrzyszcze,** gmina Chełm
2. **Sołectwo Gałęzów,** gmina Bychawa
3. **Sołectwo Majdan Sopocki Drugi,** gmina Susiec
4. **Sołectwo Macoszyn Mały,** gmina Hańsk
5. **Sołectwo Izbica Wieś,** gmina Izbica

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU
1. **KGW Nowinki,** gmina Krzczonów
2. **KGW w Majdanie Nepryskim Majdanianki,** gmina Józefów
3. **KGW Macoszyn Mały,** gmina Hańsk
4. **KGW Jakówki,** gmina Janów Podlaski
5. **KGW w Kopytowie Na swojskie kopytko,** gmina Kodeń

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl 1b5ca727e1

PO STRONIE SENIORA

PROFILAKTYKA

Kto może skorzystać z Programu „Moje Zdrowie”? Warto sobie zrobić taki darmowy bilans zdrowia

Program „Moje Zdrowie” ma zachęcić Polaków do tego, aby dbali o swoje zdrowie i regularnie wykonywali badania profilaktyczne. By z niego skorzystać, trzeba wypełnić specjalną ankietę. Zajmie to zaledwie kilka minut

Małgorzata Stempinska

Z programu „Moje Zdrowie”, który od maja ubiegłego roku zastąpił Profilaktykę 40 plus, może skorzystać każdy, kto:

- ma 20 lat i więcej (nie ma górnej granicy wieku),
- jest ubezpieczony w Narodowym Funduszu Zdrowia,
- wypełni ankietę (online lub w przychodni POZ).

Program to kompleksowy bilans zdrowotny osoby dorosłej, a wykonanie raz na kilka lat takiego przeglądu jest ważne, aby odpowiednio wcześnie wykryć ewentualne zaburzenia stanu zdrowia. – Wielką korzyścią programu jest stworzenie indywidualnego planu zdrowotnego, w którym znajduje się podsumowanie stanu zdrowia oraz zaplanowane badania profilaktyki onkologicznej, np. cytologia, mammografia, kolonoskopia, proponowane szczepienia zalecane, a także zalecenia dalszego postępowania, jeśli stan zdrowia pacjenta będzie tego wymagał – wylicza Daria Szcześniak z Zespołu Komunikacji Społecznej i Promocji Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia w Bydgoszczy.

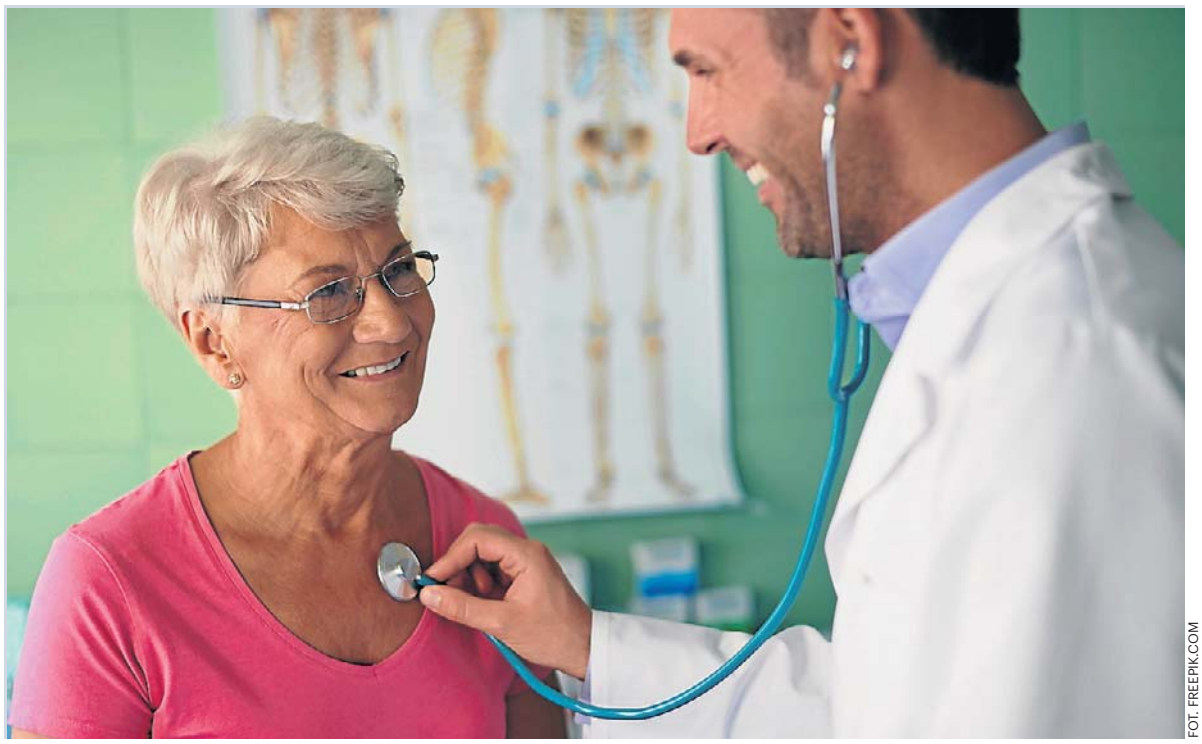

FOT. FREEPIK.COM

Osoby w wieku 20-49 lat mogą skorzystać z Programu „Moje Zdrowie” raz na 5 lat, a osoby powyżej 49. roku życia – raz na 3 lata. Przy określeniu wieku liczy się rok urodzenia, a nie dokładna data urodzin. Udział w programie jest bezpłatny, finansowany przez Narodowy Fundusz Zdrowia

Jak wziąć udział w Programie „Moje Zdrowie”

Program „Moje Zdrowie” jest finansowany przez Narodowy Fundusz Zdrowia, a realizowany przez wszystkie placówki POZ. Zatem udział w nim dla pacjenta jest bezpłatny. Osoby w wieku 20-49 lat mogą z niego skorzystać raz na 5 lat, a osoby powyżej 49. roku życia – raz na 3 lata. Przy określeniu wieku liczy się rok urodzenia, a nie dokładna data urodzin.

Aby wziąć udział w programie, wystarczy wypełnić krótką ankietę. Można to zrobić wygodnie i szybko przez Internetowe Konto Pacjenta (w zakładce „Profilaktyka”) albo skorzystać z aplikacji mobilnej mojeIKP (w zakładce „Profilaktyka”). Można również pójść do przychodni, do której jesteśmy zapisani, czyli złożyliśmy deklarację wyboru lekarza, pielęgniarki i położnej POZ. Dla osób 60 plus są trzy dodatkowe pytania w kierunku diagnostyki chorób otępiennych.

Na podstawie ankiety zespół POZ przygotuje dedykowany zestaw badań, które pacjent wykonuje w laboratorium, gdzie wszystkie inne badania z POZ. Przychodnia skontaktuje się z pacjentem w ciągu 30 dni od wypełnienia ankiety. Jest to czas potrzebny na przeanalizowanie odpowiedzi, na podstawie których zostaną wystawione skierowania na badania.

Jakie badania w ramach Programu „Moje Zdrowie”

Zakres podstawowy badań diagnostycznych (dla każdego objętego bilansem) to:

- morfologia krwi,
- stężenie glukozy we krwi,
- poziom kreatyniny wraz z oszacowaną wartością eGFR (parametr dotyczący nerek),
- lipidogram:
  - TC (Total Cholesterol) – cholesterol całkowity
  - LDL (Low-Density Lipoprotein) – cholesterol frakcji LDL, czyli tzw. „zły” cholesterol
  - HDL (High-Density Lipoprotein) – cholesterol frakcji HDL, czyli tzw. „dobry” cholesterol
  - TG (Triglycerides) – trójglicerydy,
- TSH (hormon tyreotropowy),
- badanie ogólne moczu.

Zakres rozszerzony badań diagnostycznych (warunkowo, w zależności od wieku i wyniku ankiety) obejmuje:

- próby wątrobowe (ALAT, AspAT, GGTP),
- PSA całkowity u mężczyzn po 50. roku życia,
- anty-HCV,
- lipoproteina A (wykonana raz w życiu w ramach programu w wieku 20-40 lat),
- test na krew utajoną w kale – metoda FIT-OC, po 50. roku życia.

Jakie choroby mogą zwiastować wyniki badań

Michał Mazuchowski, lekarz w przychodni POZ KWN MED przy ul. Gajowej 17 w Bydgoszczy, członek Komisji Młodych Lekarzy Bydgoskiej Izby Lekarskiej, zaznacza, że każdy uczestnik programu „Moje Zdrowie” ma wykonywaną morfologię, która jest podstawowym badaniem pokazującym ogólny stan całego organizmu – m.in. niedokrwistości niedoborowe, stan zapalny, niektóre nowotwory. – Kolejnym badaniem jest badanie ogólne moczu, które razem z kreatyniną pozwala na ocenę funkcji nerek. Glukoza i lipidogram to badania oceniające nasz metabolizm, pozwalające na wykrycie cukrzycy, ocenę ryzyka sercowo-naczyniowego, w tym prawdopodobieństwa wystąpienia udaru lub zawału w ciągu najbliższych 10 lat na podstawie kalkulatora SCORE. Każdy pacjent ma również oznaczany poziom TSH, pozwalający na wykrycie bezobjawowych zaburzeń hormonalnych tarczycy – mówi Michał Mazuchowski.

Pozostałe badania są wykonywane w zależności od indywidualnych wskazań, określanych na podstawie udzielonych przez pacjentów odpowiedzi w ankiecie. Są wśród nich: Lipoproteina a – będąca nowoczesnym markerem ryzyka sercowo naczyniowego, zwłaszcza u osób młodych z dodatnim wywiadem rodzinnym w kierunku chorób serca. Oznaczenie przeciwciał przeciwko wirusowi HCV – który przez wiele lat może uszkadzać wątrobę bez jakichkolwiek objawów, a którym można zarazić się, robiąc kolczyki lub tatuaż. Osoby z ryzykiem nowotworów lub chorób wątroby mają wykonywane próby wątrobowe, a mężczyźni powyżej 50. roku życia oznaczany marker nowotworu prostaty – PSA.

Co po wykonanych badaniach profilaktycznych

Po badaniach otrzymamy zaproszenie do przychodni na wizytę podsumowującą. W czasie wizyty personel medyczny sprawdzi m.in.:

- ciśnienie,
- tętno,
- wagę,
- wzrost,
- obwód talii,
- obwód bioder,
- BMI (wskaźnik masy ciała),
- WHR (stosunek obwodu talii do obwodu bioder).

Z kolei lekarz omówi wyniki badań oraz ankiety. Otrzymamy także indywidualny plan zdrowotny (IPZ), a w nim zalecenia dotyczące:

- odżywiania,
- zdrowego stylu życia,
- aktywności fizycznej,
- badań profilaktycznych
- oraz indywidualny kalendarz zalecanych szczepień i porad edukacyjnych.

W przypadku stwierdzenia nieprawidłowości wydawane są zalecenia w zakresie dalszej diagnostyki, edukacji, poradnictwa dietetycznego i w innych obszarach zdrowego stylu życia.

Najczęściej diagnostykę rozszerza się o:

- test doustnej tolerancji glukozy w celu różnicowania nieprawidłowej glikemii na czczo od cukrzycy,
- nieinwazyjne badanie na krew utajoną w kale w kierunku nowotworów jelita,
- cytologię i mammografię u kobiet oraz ocenę wskazań do wykonania kolonoskopii.

©℗

eprasa.pl 1b5ca727e1

PIENIĄDZE

Bezpłatne programy profilaktyczne dla seniorów. Te badania można wykonać po 50. i 60. roku życia

Kolonoskopia, mammografia i test HPV HR – te badania seniorów nie będą kosztować ani grosza. Wyjaśniamy, jak z nich skorzystać i jak często można je wykonywać. Nie trzeba mieć skierowania

Małgorzata Stempinska

Rak jelita grubego to jeden z najczęściej diagnozowanych nowotworów u osób po 50. roku życia. Przez długi czas może nie dawać żadnych objawów, dlatego tak ważna jest profilaktyka. Wczesne wykrycie zmian daje szansę na skuteczne leczenie, a w wielu przypadkach pozwala zapobiec rozwojowi choroby.

Kto może skorzystać z bezpłatnej kolonoskopii

Seniorzy mogą poddać się bezpłatnej profilaktycznej kolonoskopii w ramach programu badań przesiewowych raka jelita grubego. – Celem programu jest zapewnienie spadku umieralności dzięki możliwości wykrywania wczesnych bezobjawowych postaci raka poprzez wykonanie kolonoskopii przesiewowej oraz spadek zapadalności, czyli liczby nowych nowotworów w przyszłości dzięki usuwaniu polipów w trakcie badania przesiewowego – podkreśla dr Agnieszka Bańkowska, dyrektor Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ.

Do udziału w programie nie jest wymagane skierowanie.
Przed wykonaniem kolonoskopii ważne jest odpowiednie przygotowanie pacjenta, dlatego konieczny jest wcześniejszy kontakt z wybraną placówką w celu uzyskania informacji, jakie czynności należy wykonać przed badaniem.

Jak często można robić darmową kolonoskopię

Z programu mogą skorzystać osoby w wieku:

- 50-65 lat,
- 40-49 lat, które posiadają krewnego pierwszego stopnia (rodzice, rodzeństwo, dzieci), u którego rozpoznano nowotwór jelita grubego.

Kryteriami wyłączenia z programu są:

- objawy kliniczne sugerujące istnienie raka jelita grubego,
- kolonoskopia wykonana w ostatnich 10 latach.

Lek. med. Karolina Maryks, specjalista gastroenterolog z Centrum Medycznego Endomed-Ikar w Bydgoszczy, zaznacza, że wielu osobom przygotowanie do badania, jak i samo badanie, kojarzy się z dużym dyskomfortem. Warto uświadomić sobie, że niecała doba przeznaczona na przygotowanie do badania i jego wykonanie to zdecydowanie niewiele w porównaniu z konsekwencjami, jakie niesie za sobą leczenie zaawansowanej choroby nowotworowej. Przypominam, że obecnie program badań profilaktycznych pozwala na wybór, czy badanie odbędzie się w pełnym znieczuleniu, czy z zachowaniem świadomości i odczuwania. Z doświadczenia wiem, że obie drogi postępowania mają swoich zwolenników wśród pacjentów. Zachęcam więc do wyboru preferowanej opcji badania, jak i dogodnego miejsca. Polipy jelita grubego i wczesny rak jelita nie dają objawów! Jedyny sposób, żeby je rozpoznać i usunąć, to wykonanie kolonoskopii – podkreśla dr Maryks.

Kto może skorzystać z bezpłatnej mammografii

Rak piersi to jeden z czołowych nowotworów występujących u kobiet w Polsce. W początkowym okresie nie daje on żadnych objawów, ale wcześnie wykryty jest uleczalny. Dlatego tak ważne jest, aby kobiety poddawały się regularnym badaniom mammograficznym, które pozwalają wykryć nawet najmniejsze zmiany. Wśród wielu czynników rakotwórczych coraz częściej wskazuje się na uwarunkowania genetyczne. Najważniejszym czynnikiem wpływającym na skuteczność leczenia jest wykrycie nowotworu w jak najwcześniejszym stadium rozwoju. A więc warto badać się systematycznie i nie dopuścić do rozwoju choroby.

W ramach profilaktyki raka piersi NFZ zaprasza kobiety na bezpłatne badania mammograficzne. Nie potrzebujemy skierowania na badanie, wystarczy tylko dowód osobisty. Samo badanie trwa zaledwie kilka minut i nie wymaga żadnych przygotowań.

Z bezpłatnej mammografii na NFZ mogą skorzystać kobiety w wieku od 45. do 74. roku życia, raz na dwa lata. Dodatkowo od 1 stycznia 2024 roku kobiety, które miały wcześniej zdiagnozowaną zmianę nowotworową piersi, mogą ponownie wziąć udział w programie co 12 miesięcy, gdy zakończyły swoje leczenie i 5-letni okres monitorowania lub nie zakończyły leczenia, ale po 5 latach od leczenia chirurgicznego raka piersi są w trakcie uzupełniającej hormonoterapii (HT). Badanie można wykonać w placówce stacjonarnej lub w mammobusie, który regularnie dociera także do mniejszych miejscowości. –

FOT. MARZENA BUGAŁA/ARCHIWUM POLSKA PRESS/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Z bezpłatnej mammografii na NFZ mogą skorzystać kobiety w wieku od 45. do 74. roku życia, raz na dwa lata

Mammografia w mammobusie nie różni się niczym od tej wykonywanej w przychodni. Wymagania techniczne, wyposażenie są identyczne dla wszystkich pracowni mammograficznych. Dodatkowo zaletą mammobusów jest to, że zazwyczaj stają np. w parku na parkingu dużego sklepu, zatem wracając z pracy, idąc po zakupy, możemy w nich zrobić badanie „od ręki", wystarczy mieć dowód osobisty – zaznacza Ewa Maciejewska, prezeska Stowarzyszenia Łódzki Klub Amazonka.

Kto może zrobić test HPV HR

Program profilaktyki raka szyjki macicy kierowany jest do kobiet w wieku od 25 do 64 lat (przy określaniu wieku należy wziąć pod uwagę rok urodzenia), które posiadają ubezpieczenie w NFZ.

W ramach programu bezpłatne, nowoczesne badanie molekularne – test HPV HR – można wykonać raz na 5 lat. Badanie sprawdza, czy pacjentka jest zarażona wirusem HPV. Jeśli wynik będzie dodatni, to na tej samej próbce laboratorium automatycznie wykona cytologię na podłożu płynnym (LBC). Badanie jest całkowicie bezbolesne, trwa zaledwie kilka minut, a pozwala na wykrycie stanów przednowotworowych oraz wczesnych zmian chorobowych, które nie dają jeszcze żadnych niepokojących sygnałów.

Dr Józef Dziedzic, ginekolog z Zakładu Profilaktyki i Promocji Zdrowia w Centrum Onkologii w Bydgoszczy, zaznacza, że głównym problemem w walce z rakiem szyjki macicy wciąż pozostaje lęk przed diagnozą lub zwykłe odkładanie badania na później. – Test HPV HR jest w obecnej chwili najczulszą metodą wykrycia zagrożenia poprzez identyfikację wirusów HPV, które są bezpośrednią przyczyną raka szyjki macicy. Jeżeli badanie potwierdza obecność wirusa, wówczas z tego samego pobranego materiału wykonywana jest cytologia. To ona określa nam stopień ewentualnych zmian na poziomie komórki. Jeżeli te zmiany już nastąpiły, wtedy pacjentka kierowana jest na diagnostykę pogłębioną, czyli kolposkopię. To badanie daje nam możliwość oceny histopatologicznej i immunohistochemicznej. Jeżeli w cytologii nie stwierdzono żadnych zmian, wówczas kobieta z dodatnim testem HPV jako osoba z podwyższonej grupy ryzyka, ma wykonywane badania co 12 miesięcy. Bardzo ważnym sposobem zabezpieczenia się przez następstwami zakażenia wirusem jest szczepienie przeciw HPV zarówno pacjentki, jak i jej partnera. Apeluję więc do wszystkich pań: korzystajcie z badań profilaktycznych. To wyraz najgłębszej troski o siebie i odpowiedzialności wobec bliskich. To szansa na wykrycie zmiany na bardzo wczesnym etapie i zaoszczędzenie sobie długotrwałego leczenia – podkreśla dr Józef Dziedzic.

©℗

eprasa.pl 1b5ca727e1

POD PARAGRAFEM

• **Henry Graham Greene** (ur. 2 października 1904 r. – zm. 3 kwietnia 1991 r.), był angielskim pisarzem, a jego najgłośniejszy kryminał – „W Brighton" z 1938 r. – to opowieść o Pinkym Brownie, łącząca wątek gangsterski z rozważaniami o katolickiej moralności.

HISTORIA

Od chasyda do krezusa: Oszer Kohn na krętej drodze do fortuny

Wiesław Pierzchała

Był jak mityczny król Midas i demoniczny Mefistofeles. Zrobił błyskotliwą karierę, stając się przed wojną jednym z najbogatszych i najpotężniejszych Łodzian.

Barwny żywot Oszera Kohna przebiegał zgodnie z hasłem „od zera do milionera" lub – na łódzkim podwórku – „od przędzy do wielkich pieniędzy". Urodził się w rodzinie chasydzkiej i wszystko wskazywało na to, że zostanie pobożnym mistykiem od tajemnic Talmudu. Ale nadszedł czas, że chałat zamienił na garnitur, jarmułkę na cylinder i stał się krezusem.

Oskar Kohn (z prawej) miał być rabinem, a został potężnym fabrykantem. Na zdjęciu z 1915 roku z ojcem Lewim i bratem o nieznanym imieniu

Włoski baron zostaje liderem

Swoją karierę zaczynał w Widzewskiej Manufakturze prowadzonej przez dwóch czołowych łódzkich fabrykantów: Juliusza Kunitzera i Juliusza Teodora Heinzla juniora. Trzecim ważnym graczem w spółce był bogaty Włoch, baron Giuseppe Tanfani, który ożenił się z Emilią, córką Juliusza Heinzla seniora. Najpierw Oszer został odbiorcą braków i resztek z fabryki, a potem – gdy jego operatywność i skuteczność zostały docenione – awansował na dyrektora ds. sprzedaży. Na przełomie XIX i XX w. w fabryce na szczytach władzy doszło do prawdziwego trzęsienia ziemi. Zaczęło się od wycofania się ze słynnej Wimy Juliusza Teodora Heinzla, a skończyło na tragicznej śmierci Juliusza Kunitzera, który jako zły burżuj został zastrzelony w tramwaju przez Karola Szulca z bojówki PPS.

Stery władzy w fabryce przejął chorujący na gruźlicę Maksymilian Wunsche, daleki krewny Kunitzera, który usynowił go i uczynił głównym spadkobiercą. Jego rządy okazały się tak nieudolne, że fabryce zaczęło zagrażać bankructwo. W tej sytuacji do akcji wkroczył baron Tanfani, który po męsku rozmówił się z Wunschem. Ten sprzedał swoje udziały i odsunął się od fabryki. Nowym liderem został Giuseppe Tanfani mający 70 procent akcji, numerem 2 Maksymilian Gold-feder, czołowy łódzki bankier rezydujący w pałacu przy ul. Piotrkowskiej 77, a numerem 3 Oszer Kohn pracowicie gromadzący kapitał.

Za pan brat z okupantami

Okazja nadeszła wraz z Wielką Wojną, podczas której Goldfeder wyjechał w głąb Rosji, gdzie robił kokosowe interesy, natomiast Tanfani zaszył się w Mediolanie przed Niemcami. Ci zaś wkroczyli do Łodzi i bez pardonu przystąpili do demontażu maszyn i urządzeń, które wywozili w głąb Rzeszy. Oszer Kohn został sam i postanowił wykorzystać sytuację. Nawiązał dobre kontakty z okupantami oraz na lewo i prawo rozdawał łapówki, aby zdobyć przychylność urzędników. Ponadto nakłaniał robotników Wimy, aby w swoich domach i komórkach pochowali przed Niemcami towary i części maszyn.

Dlatego u wybuchu Polski niepodległej stał się panem sytuacji. Kiedy czołowi potentaci ze Scheiblerami, Poznańskimi i Grohmanami narzekali na ogołocone z maszyn hale fabryczne, Oszer Kohn kompletował park maszynowy, zdobywał węgiel, bawełnę i uruchamiał produkcję.

Ruszamy na nowo

Zatrudniająca 6-8 tys. pracowników Widzewska Manufaktura zapewniała byt całej dzielnicy. Nic więc dziwnego, że niedoszłego chasyda chwalą z ambon łódzcy księża. Ba, wieści o jego postawie docierały też do Warszawy. Efekt jest taki, że premier Ignacy Paderewski skierował na Widzew transport bawełny przysłany do Polski jak dar Polonii amerykańskiej. W ten sposób Kohn wznowił produkcję w Manufakturze, i to pół roku przed konkurencją, co znakomicie odbiło się na kondycji firmy.

Tymczasem rewolucja bolszewicka sprawiła, że Maksymilian Goldfeder wyszedł na interesach z Rosją jak Zabłocki na mydle. Wrócił do Łodzi jako bankrut. Sprzedał swoje akcje i wycofał się z Wimy. W tej sytuacji na placu boju został tylko baron Tanfani, który przybył do Łodzi i znów zaczął kierować spółką. Oszer Kohn namówił go, aby wybudować na terenie zakładów największą i najnowocześniejszą w Europie przędzalnię i postawić nową elektrownię. Włoch jednak cały czas myślał, jak przejąć w fabryce cały tort. I wymyślił.

Intratna umowa z armią

W lutym 1922 r. stara przędzalnia stanęła w ogniu. Najdziwniejsze było to, że przed pożogą zarząd spółki podniósł ubezpieczenie przędzalni do poziomu 600 proc. jej wartości, podczas gdy inne oddziały produkcji były ubezpieczone na 70 proc. Nikt nie wątpił, że doszło do podpalenia. Ale nie po to, aby uzyskać odszkodowanie, lecz po to, aby pognębić barona Tanfaniego, który jako główny udziałowiec mógłby nawet trafić do więzienia. W tej sytuacji Oszer Kohn, niczym wytrawny „biznesmen" z Corleone, złożył Tanfaniemu propozycję nie do odrzucenia. Efekt był taki, że Włoch sprzedał Kohnowi swoje akcje – na raty i po niskiej cenie. W ten sposób Oszer stał się prezesem i głównym udziałowcem Wimy.

Wkrótce śledztwo w sprawie tajemniczego pożaru zostało umorzone, zaś Oszer Kohn uruchomił superprzędzalnię i w ten sposób odkręcił kurek z pieniędzmi, które trafiały m.in. na jego konta w bankach szwajcarskich. Tak było do światowego kryzysu ekonomicznego na przełomie lat 20. i 30, gdy akcje firm spadały na łeb, na szyję i w tempie tornada mnożyły się bankructwa. Jednak nawet w takich okolicznościach Oszer Kohn potrafił wyjść na prostą. Świetnym posunięciem było zatrudnienie jako człowieka do specjalnych poruczeń słynnego na świecie jasnowidza, inżyniera Stefana Ossowieckiego, który miał dobre kontakty z marszałkiem Piłsudskim, a przez niego z sanacyjną wierchuszką. Dzięki temu wystarał się o milion złotych kredytu w Banku Polskim i o zamówienia w Ministerstwie Spraw Wojskowych na płótna balonowe, namiotowe i spadochronowe.

Krwawa zemsta robotnika

W ten sposób „Królik Widzewski" mógł poświęcić się życiu rodzinnemu. Z pierwszą żoną, Marią z Rubinów, miał m.in. trzech synów: najstarszego i najbardziej ukochanego Henryka, który miał przejąć schedę po nim, Maksa, który jednak od wczesnej młodości kłamał i kradł ojcu pieniądze, przez co nie był faworytem, oraz najmłodszego Alberta, który w styczniu 1931 roku został zastrzelony przez Edwarda Ciesińskiego.

Poszło o to, że Albertowi wpadła w oko dziewczyna Ciesińskiego, która jednak odrzuciła amory syna potentata, dlatego ten się zemścił: zwolnił Edwarda z fabryki i nie dał mu zaświadczenia o rocznej praktyce. Zdesperowany robotnik zastrzelił Alberta, gdy ten wyszedł z rodzinnej rezydencji Kohnów przy ul. Targowej. Śmierć syna wstrząsnęła Kohnem, który zamknął się w sobie. „Jestem jak Jonasz. Nie wiedząc kiedy znalazłem się w brzuchu wieloryba" – mawiał. I na większą skalę zaczął wyprowadzać miliony z Wimy, w której niebawem trzeba było ogłosić upadłość.

Akcje albo śmierć

Kiedy Niemcy w 1939 r. weszli do Łodzi, to upokorzyli żydowskiego fabrykanta: wyprowadzili go z pałacyku do stróżówki i kazali mu zamiatać ulicę. Jego fabryką zainteresował się sam Hermann Göring, który jednak chciał ją przejąć w majestacie prawa. Dlatego Niemcy zawieźli Oszera i jego drugą żonę, Marię Eisnerowicz, do banku w Genewie, w którym otrzymali – zdeponowany tam przez fabrykanta – większościowy pakiet akcji Manufaktury. W ten sposób Kohn uratował się przed śmiercią.

Zmarł w 1961 r., mając 91 lat. Jego syn Henryk – wbrew woli ojca – ożenił się z Odettą, córką potentata finansowego Leona Cicurela. Po wojnie mieszkali we Francji, mając m.in. zamek i fabrykę. Drugi syn, Maks, gdy wybuchła wojna, wracał „Batorym" z USA do Polski. Zatrzymał się w Anglii i tam pozostał.

eprasa.pl 1b5ca727e1

REKLAMA 0011599058

Znak: Ab.6740.11.2.2026 Kraśnik, 13.10.2026 r.

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAŚNICKIEGO

o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Działając na podstawie: art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 311) w związku z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r. poz. 1691), **z a w i a d a m i a m,** że na wniosek Burmistrza Annopola, ul. Rynek 1, 23-235 Annopol, z dnia 23.06.2026 r. (uzupełniony w dniu 5.08.2026 r.), została wydana **decyzja nr 4/2026 z dnia 12.10.2026 r. znak: Ab.6740.11.2.2026 na realizację inwestycji drogowej pod nazwą: *„Budowa drogi gminnej publicznej w Grabówce".***

I. Inwestycja będzie realizowana na terenie woj. lubelskiego w powiecie kraśnickim, na działkach o numerach ewidencyjnych:
1. Nieruchomości lub ich części znajdujące się w liniach rozgraniczających teren inwestycji, przeznaczone pod pas drogowy publicznej drogi gminnej:
1.1. Nieruchomości wymagające zatwierdzenia projektu podziału:
Objaśnienia:
- numer działki przed nawiasem – działka pierwotna przed podziałem,
- numer działki w nawiasie oznaczonej pogrubioną czcionką – działka po podziale przeznaczona do przejęcia na rzecz Gminy Annopol pod inwestycję drogową,
- kolejny numer działki w nawiasie (niepogrubiona czcionka) – działka po podziale pozostająca u dotychczasowego właściciela;
Obręb: 060702_5.0006 Grabówka, gmina Annopol, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
212 (**212/1**, 212/2), 213/2 (**213/5**, 213/6), 214 (**214/1**, 214/2), 218 (**218/1**, 218/2), 219 (**219/1**, 219/2), 223 (**223/1**, 223/2), 226 (**226/1**, 226/2), 227/2 (**227/5**, 227/6), 227/1 (**227/3**, 227/4), 228/1 (**228/3**, 228/4), 229 (**229/1**, 229/2), 230 (**230/1**, 230/2), 235/1 (**235/3**, 235/4), 235/2 (**235/5**, 235/6), 236/3 (**236/7**, 236/8), 236/1 (**236/5**, 236/6), 237 (**237/1**, 237/2), 239 (**239/1**, 239/2), 246 (**246/1**, 246/2), 248 (**248/1**, 248/2), 249 (**249/1**, 249/2), 250 (**250/1**, 250/2), 251 (**251/1**, 251/2), 255 (**255/1**, 255/2), 254 (**254/1**, 254/2), 258 (**258/1**, 258/2), 259 (**259/1**, 259/2), 260/1 (**260/3**, 260/4), 261 (**261/1**, 261/2), 263 (**263/1**, 263/2), 264 (**264/1**, 264/2), 265 (**265/1**, 265/2), 267 (**267/1**, 267/2), 268 (**268/1**, 268/2), 269 (**269/1**, 269/2), 270 (**270/1**, 270/2), 272 (**272/1**, 272/2), 273 (**273/1**, 273/2), 274 (**274/1**, 274/2), 275 (**275/1**, 275/2), 276 (**276/1**, 276/2), 277 (**277/1**, 277/2), 278 (**278/1**, 278/2), 299 (**299/1**, 299/2), 1431 (**1431/1**, 1431/2), 300 (**300/1**, 300/2), 301 (**301/1**, 301/2), 308 (**308/1**, 308/2), 309 (**309/1**, 309/2), 325 (**325/1**, 325/2), 1419 (**1419/2**, 1419/3), 339 (**339/1**, 339/2), 347 (**347/1**, 347/2), 355 (**355/1**, 355/2), 359 (**359/1**, 359/2), 362/2 (**362/5**, 362/6), 362/1 (**362/3**, 362/4), 370 (**370/1**, 370/2), 375 (**375/1**, 375/2);
Obręb: 060702_5.0007 Grabówka Kolonia, gmina Annopol, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
1/1 (**1/3**, 1/4), 41 (**41/1**, 41/2), 42/2 (**42/5**, 42/6), 42/1 (**42/3**, 42/4), 43 (**43/1**, 43/2), 44 (**44/1**, 44/2), 45 (**45/1**, 45/2), 46 (**46/1**, 46/2), 47 (**47/1**, 47/2), 48 (**48/1**, 48/2), 49 (**49/1**, 49/2), 50 (**50/1**, 50/2), 7 (**7/1**, 7/2), 8 (**8/1**, 8/2), 9/1 (**9/3**, 9/4), 9/2 (**9/5**, 9/6), 10 (**10/1**, 10/2), 11 (**11/1**, 11/2), 12 (**12/1**, 12/2), 13 (**13/1**, 13/2), 14 (**14/1**, 14/2), 15 (**15/1**, 15/2), 16 (**16/1**, 16/2), 17 (**17/1**, 17/2), 18 (**18/1**, 18/2), 19 (**19/1**, 19/2), 20 (**20/1**, 20/2), 2 1 (**21/1**, 21/2), 22 (**22/1**, 22/2), 23 (**23/1**, 23/2), 24 (**24/1**, 24/2), 25 (**25/1**, 25/2), 26 (**26/1**, 26/2), 27 (**27/1**, 27/2), 28 (**28/1**, 28/2), 29 (**29/1**, 29/2), 30 (**30/1**, 30/2), 31 (**31/1**, 31/2), 32 (**32/1**, 32/2), 33/2 (**33/5**, 33/6), 33/1 (**33/3**, 33/4), 34 (**34/1**, 34/2), 35 (**35/1**, 35/2), 36 (**36/1**, 36/2), 37 (**37/1**, 37/2), 38 (**38/1**, 38/2), 172 (**172/1**, 172/2), 174 (**174/1**, 172/2), 175 (**175/1**, 175/2), 178 (**178/1**, 178/2).

1.2. Nieruchomości niewymagające zatwierdzenia projektu podziału, przeznaczone do przejęcia w całości na rzecz Gminy Annopol pod inwestycję drogową:
Obręb: 060702_5.0007 Grabówka Kolonia, gmina Annopol, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
39, 51.

1.3. Nieruchomości niewymagające zatwierdzenia projektu podziału, które stanowią własność Gminy Annopol:
Obręb: 060702_5.0006 Grabówka, gmina Annopol, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
271/2;
Obręb: 060702_5.0007 Grabówka Kolonia, gmina Annopol, powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
52.

2. Nieruchomości lub ich części położone poza liniami rozgraniczającymi teren pasa drogowego projektowanej drogi gminnej, z których korzystanie będzie ograniczone:
1. W związku z przebudową innych dróg publicznych:
Obręb: 060702_5.0006 Grabówka, gmina Annopol powiat kraśnicki, województwo lubelskie:
92.

II. Zakres inwestycji obejmuje:
1) budowę drogi gminnej publicznej ***nr 108544L w Grabówce:***
podstawowe parametry drogi:
długość projektowanego odcinka drogi – 1487,85 m
droga o nawierzchni gruntowej z wierzchnią warstwą z kruszywa łamanego stabilizowanego mechanicznie
klasa techniczna – D (dojazdowa)
szerokość jezdni – 5,00 m (2x2,50 m)
szerokość pobocza – 2x0,75 m
spadek poprzeczny daszkowy – 2%
nośność – 115 kN/oś
prędkość projektowa – 30 km/h,
2) przebudowę skrzyżowania z drogą powiatową nr 2707L w zakresie przebudowy skrzyżowania,
3) roboty towarzyszące: wycinka drzew kolidujących z inwestycją.

Ponadto informuję, iż:
- zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, dla dotychczasowych właścicieli lub użytkowników wieczystych nieruchomości, objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, który odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia: doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, o której mowa w art. 17, doręczenia postanowienia o nadaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygoru natychmiastowej wykonalności albo w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna – wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego,
- zgodnie z art. 18 ust. 1f ustawy jw., gdy decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotyczy nieruchomości zabudowanej budynkiem mieszkalnym albo budynkiem, w którym został wyodrębniony lokal mieszkalny, wysokość odszkodowania, o którym mowa w ust. 1, przysługującego dotychczasowemu właścicielowi lub użytkownikowi wieczystemu zamieszkałemu w tym budynku albo lokalu, powiększa się o kwotę 10 000 zł w odniesieniu do tej nieruchomości,
- w przypadku niewydania nieruchomości właściwemu zarządcy drogi, na jego wniosek zostanie wszczęte postępowanie egzekucyjne przeciwko dotychczasowym właścicielom lub użytkownikom wieczystym nieruchomości,
- w celu ustalenia wysokości odszkodowania zostanie powołany biegły z zakresu rzeczoznawstwa majątkowego, który dokona oględzin przejętej nieruchomości oraz określi jej wartość rynkową. O możliwości zapoznania się z przeprowadzoną wyceną strony będą zawiadamiane odrębnymi pismami dot. postępowań prowadzonych przez Wydział Geodezji oraz Wydział Gospodarki Nieruchomościami. Wszczęcie postępowania w sprawie ustalenia odszkodowania z tytułu wywłaszczenia nieruchomości wskazanych w pkt VII wydanej decyzji nastąpiło z dniem wydania decyzji zezwalającej na realizację inwestycji drogowej.

Zgodnie z przywołanymi powyżej przepisami strona może zapoznać się z treścią wydanej decyzji w Starostwie Powiatowym w Kraśniku w Wydziale Budownictwa (pok. 216), al. Niepodległości 20, 23-204 Kraśnik, nr tel. (81) 826-17-80, w godzinach pracy urzędu od 7:30 do 15:30.

Stronom przysługuje odwołanie od decyzji do Wojewody Lubelskiego w Lublinie, za pośrednictwem tut. urzędu w terminie 14 dni od dnia doręczenia decyzji. Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Z up. STAROSTY
Anna Wójcik-Bocian
Kierownik Wydziału Budownictwa

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG ul. Arciszewskiego, luksusowe mieszkanie 65m^2, do morza 200m + garaż, 608-664-570.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA zabudowana 0,9ha, blisko trasy Poznań - Gniezno 883 635 324

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E
w transporcie międzynarodowym
System 2/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba
ZUS płacony od 9420 zł
Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy
tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

NAPRAWY.BUDOWLANE/ TANIO/693-051-624

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INNE

NAPRAWA pomp wodnych 604200271

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

Handlowe

INNE

ODSTĄPIĘ grób murowany podwójny 4 katakumbowy na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie, blisko kaplicy - sekcja 9 rząd 4 nr 6,7. Całość jest pokryta jasnym granitem. Cena do uzgodnienia, 600-986-622

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

INNE

UPRZĄTANIE mieszkań po zmarłych osobach. Uprzątanie, strychów, garaży, posesji. Wywóz zbędnych rzeczy. Porządkowanie zaniedbanych działek., 530-373-641

REKLAMA 0011599230

BA.6740.218.15.2026.IX Łęczna, dn.12.10.2026 r.

OBWIESZCZENIE STAROSTY ŁĘCZYŃSKIEGO

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 311) zawiadamiam, że po rozpatrzeniu wniosku Zarządu Powiatu Łęczyńskiego reprezentowanego przez Zarząd Dróg Powiatowych w Łęcznej z dnia 22.06.2026 r. (uzupełnionego w dniu 20.08.2026 r. na podstawie pisma BA.6740.218.2.2026.IX z dnia 6.07.2026 r.) Starosta Łęczyński w dniu 8.10.2026 r. wydał decyzję ZRID Nr 360/26 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej w zakresie przebudowy wraz z rozbudową drogi powiatowej Nr 1809L w miejscowościach Ostrówek i Szpica, gm. Puchaczów. Przedmiotowej decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

Zakres inwestycji obejmuje:
- wykonanie wzmocnienia istniejącej nawierzchni jedną warstwą bitumiczną;
- remont istniejącego chodnika polegający na przełożeniu zapadniętej krawędzi celem przywrócenia równości i spadków poprzecznych;
- przebudowę istniejących zatok autobusowych na perony autobusowe wraz z rozbiórką istniejącej na działkach prywatnych wiaty przystankowej;
- budowę i przebudowę zjazdów po stronie prawej zgodnie z kilometrażem roboczym, nie przewiduje się budowy zjazdów dodatkowych po stronie lewej przez istniejący chodnik przewidziany do remontu;
- przebudowę istniejącego przepustu;
- odtworzenie istniejących poboczy;
- wykonanie elementów odwodnienia;
- aktualizację i wymianę istniejącego oznakowania;
- wykonanie oświetlenia przejścia dla pieszych w km 9+217,00 latarniami hybrydowymi LED zasilanymi solarnie.

Przedmiotowa droga projektowana jest w liniach rozgraniczających teren inwestycji i będzie realizowana na działkach wymienionych poniżej:
- jednostka ewid. 061005_2 – Puchaczów, obręb ewid. 061005_2.0009 Ostrówek: 604, 601/2 (601/4), 602 (602/1);
- jednostka ewid. 061005_2 – Puchaczów, obręb ewid. 061005_2.0012 Szpica: 317, 319, 318, 323, 972, 744, 743, 742, 525 (525/1), 684 (684/1), 685 (685/1), 686 (686/1), 689 (689/1), 690 (690/1), 693 (693/1), 694 (694/1), 697 (697/1), 700 (700/1), 710/2 (710/9), 710/3 (710/7), 710/4 (710/5), 711 (711/1), 715 (715/1), 716 (716/1), 717 (717/1), 718 (718/1), 719 (719/1), 720 (720/1), 730 (730/1), 879 (879/1), 930 (930/1), 938 (938/1), 939 (939/1), 943 (943/1), 944 (944/1), 945 (945/1), 946 (946/1), 947 (947/1);

W nawiasach wskazano numer działki po podziale, która zostanie przejęta na rzecz Powiatu Łęczyńskiego i zostanie włączona pod projektowany pas drogowy.

W związku z planowaną inwestycją wystąpi czasowe ograniczenie w korzystaniu z niżej wymienionych nieruchomości:
- 061005_2.0012 dz. nr ew. 317, 319, 318, 323 w związku z rozbiórką istniejącej wiaty oraz chodnika;
- 061005_2.0012 dz. nr ew. 744, 743, 742 w związku z likwidacją istniejącej zatoki;

Decyzja do wglądu znajduje się w Wydziale Budownictwa i Architektury Starostwa Powiatowego w Łęcznej, parter, pok. nr 9, tel.: 81 53 15 264, w godzinach pracy Starostwa.

Od niniejszej decyzji stronom przysługuje prawo odwołania do Wojewody Lubelskiego, za pośrednictwem Starosty Łęczyńskiego w terminie 14 dni od daty jej skutecznego doręczenia. Zgodnie z art. 49 ustawy – Kodeks postępowania administracyjnego doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Jednakże zgodnie z art. 127a K.p.a., przed upływem terminu do wniesienia odwołania, strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania od decyzji. Oświadczenie o zrzeczeniu się prawa do odwołania składa się w formie pisemnej organowi, który wydał decyzję. Z dniem doręczenia organowi oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna. Skutkiem zrzeczenia się prawa do odwołania jest brak możliwości zaskarżenia decyzji do WSA.

Zgodnie z art. 10b ust. 1 ustawy Prawo budowlane, odwołanie od decyzji lub zażalenie na postanowienie wydane na podstawie ustawy zawiera zarzuty odnoszące się do decyzji lub postanowienia, zakres żądania będącego przedmiotem odwołania lub zażalenia oraz wskazuje dowody uzasadniające to żądanie.

eprasa.pl 1b5ca727e1

Krzyżówka panoramiczna

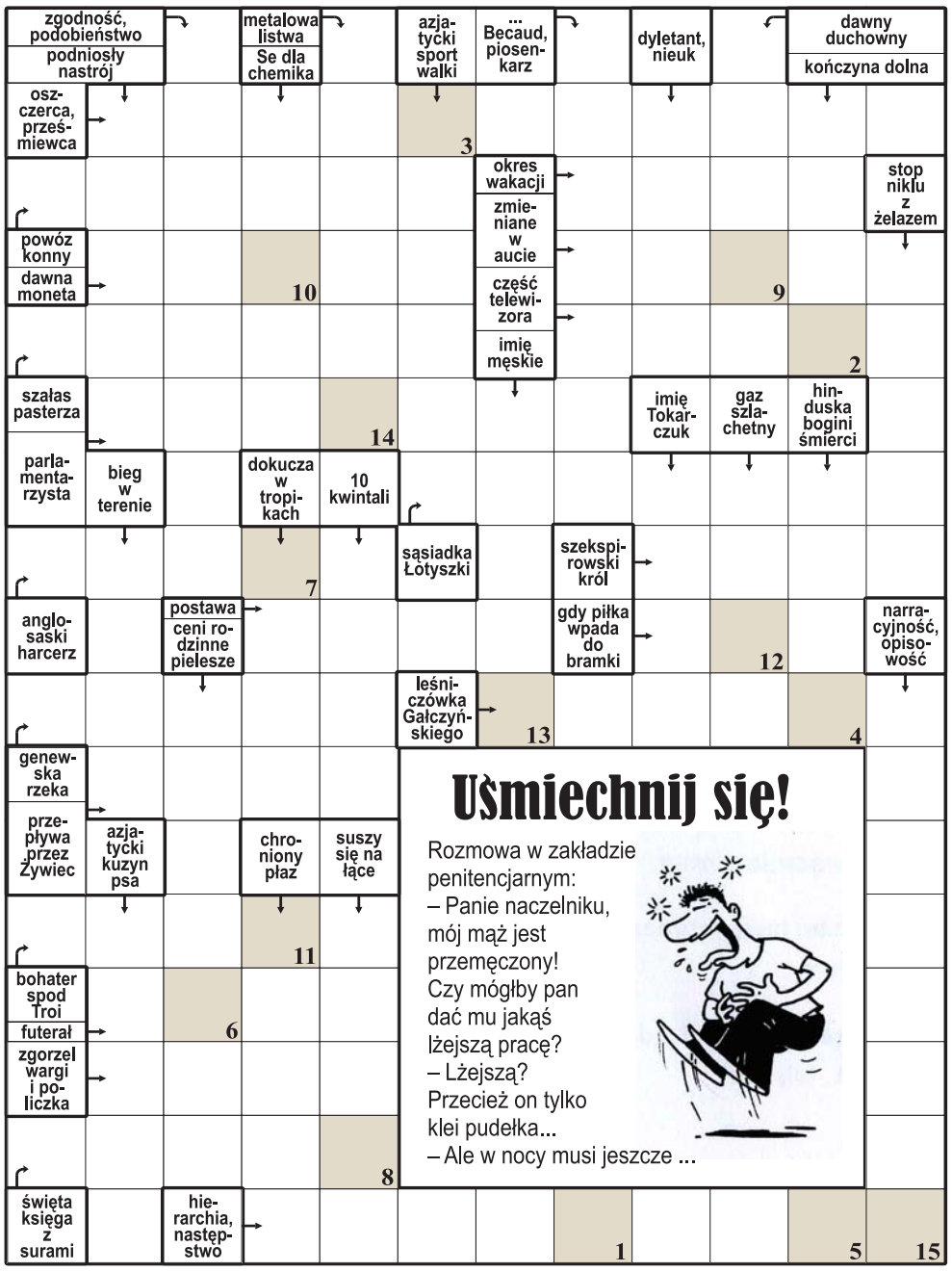

Uśmiechnij się!

Rozmowa w zakładzie penitencjarnym:
– Panie naczelniku, mój mąż jest przemęczony! Czy mógłby pan dać mu jakąś lżejszą pracę?
– Lżejszą? Przecież on tylko klei pudełka...
– Ale w nocy musi jeszcze ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zaliczka, zadatek (6).
B) „... cygański", operetka Straussa (5).
C) stare, wysokie drzewo iglaste (6).
D) jednostka monetarna Algierii lub Jordanii (5).
E) wynik działania (5).
F) nieunikniona konieczność; przeznaczenie (5).
G) najmniejsza jednostka fonetyczna języka (6).
H) giermek Zbyszka z Bogdańca (5).
I) wyższy duchowny katolicki niebędący biskupem (7).
J) popularny kabaret z Zielonej Góry (5).
K) coś co jest przeszkodą, zawadą (4,1,4).
L) reklamowany baton (4).
Ł) pomieszczenie z kabiną prysznicową (8).
M) marynarz, zwłaszcza rosyjski (6).
N) budynek kolejowy z urządzeniami do regulacji ruchu (9).
O) kawałek tkaniny służący do przykrywania stołu (5).
P) Ocean Spokojny (7).
R) przednia strona monety z określeniem jej wartości (6).
S) sportowy czasomierz (6).
T) pokrywa ścianę (4).
U) Michał, muzyk i kompozytor jazzowy (8).
W) oczko w głowie dziadka (4).
Z) metal na obrączki (5).
Ż) Piotr, skoczek narciarski (4).

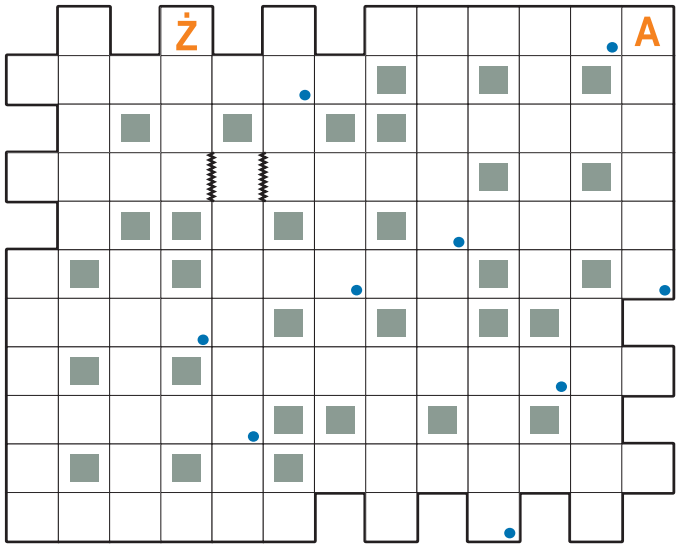

Krzyżówka z hasłem

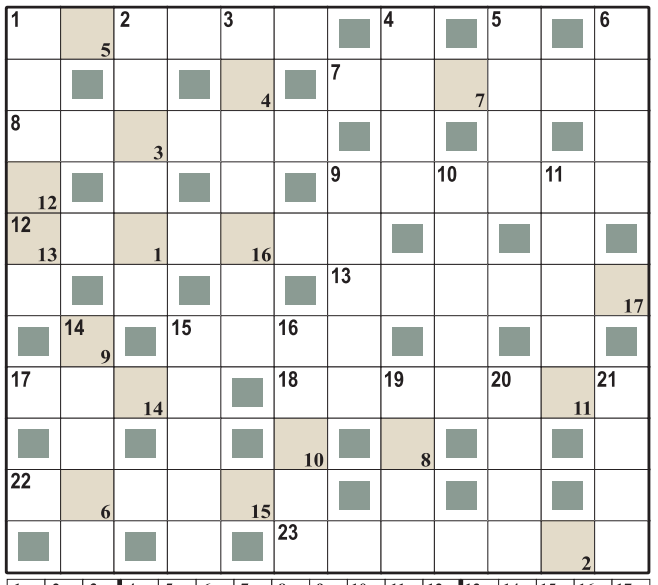

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) w morzu lub wannie,
7) kuchenny obrus,
8) ukryta drwina, sarkazm,
9) pączki kwiatu jako przyprawa,
12) rowek na kolumnie,
13) tłum ludzi, mrowie,
15) wiązka żyta,
17) daleko od Rzymu,
18) ozdobna palma,
22) przyspieszony po wysiłku,
23) teatralna pauza.

Pionowo:
1) w parze z księżniczką,
2) co rok, to ...,
3) ... Kamiński, aktor i reżyser,
4) pokój mniszki,
5) niski, podłużny stół,
6) mało żyzne gleby,
9) pniak po ścięciu drzewa,
10) rzeźba Michała Anioła,
11) cięgi, razy,
14) przed czwartkiem,
15) podhalański świerk,
16) drzewo liściaste,
19) wypiek dla jubilata,
20) sol lub mi,
21) mocny argument, zaleta.

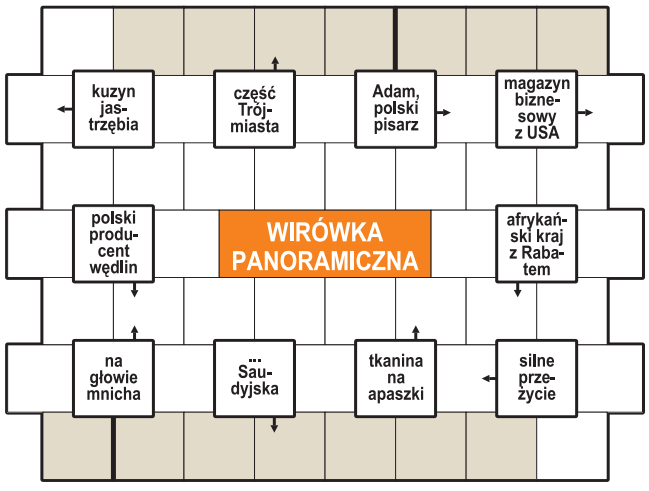

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Horacego.

Duet jolek

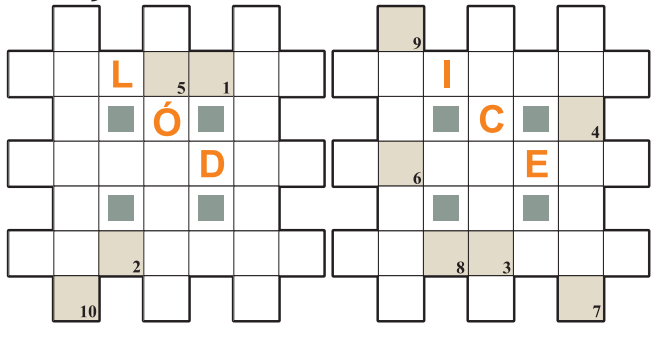

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– „Płonie ... w lesie"
– rybie płuca
– dokonanie, wyczyn
– nóż do wycinania trzciny
– regionalna odmiana języka
– miasto nad Maricą (Bułgaria)
– kolega zecera
– brat polski
– André, francuski pisarz
– prosię ziemne
– surowa ocena
– bohaterowie książek Tove Jansson

Logogryf

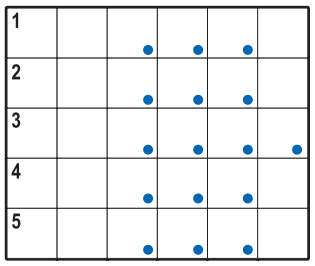

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) uwielbienie, zachwyt,
2) dramat Witkacego,
3) niewielka ilość, krzta,
4) drugi księżyc Marsa,
5) podziemna część rośliny.

Szyfr

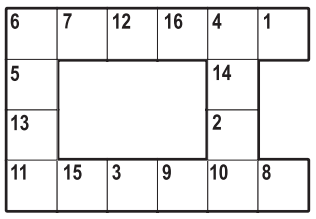

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
6) sześćdziesiąta część godziny,
11) największy i najzimniejszy stan w USA.

Pionowo:
6) domena Ewy Minge,
4) duży zbiornik lub dawny czołg.

Krzyżówka

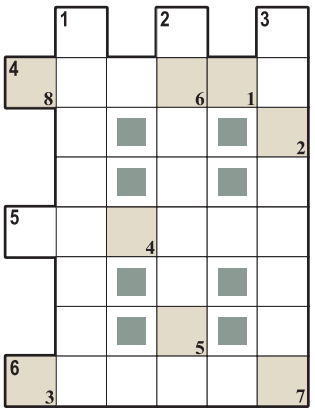

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) trunek z gwiazdkami,
5) gatunek wódki z destylatu winogronowego,
6) grecki napój alkoholowy.

Pionowo:
1) rozwidlenie dróg,
2) ... Gibraltarska,
3) część samolotu lub szybowca, która daje siłę nośną w powietrzu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... jakiś tunel kopać; **krzyżówka A-Ż:** kierownik; **krzyżówka z hasłem:** Oko mądrością życia; **wirówka panoramiczna:** Naga jest prawda; **duet jolek:** antarktyda; **logogryf:** „Dziewczyna i morze"; **szyfr:** „Anatomia skandalu"; **krzyżówka:** armaniak.

eprasa.pl 1b5ca727e1

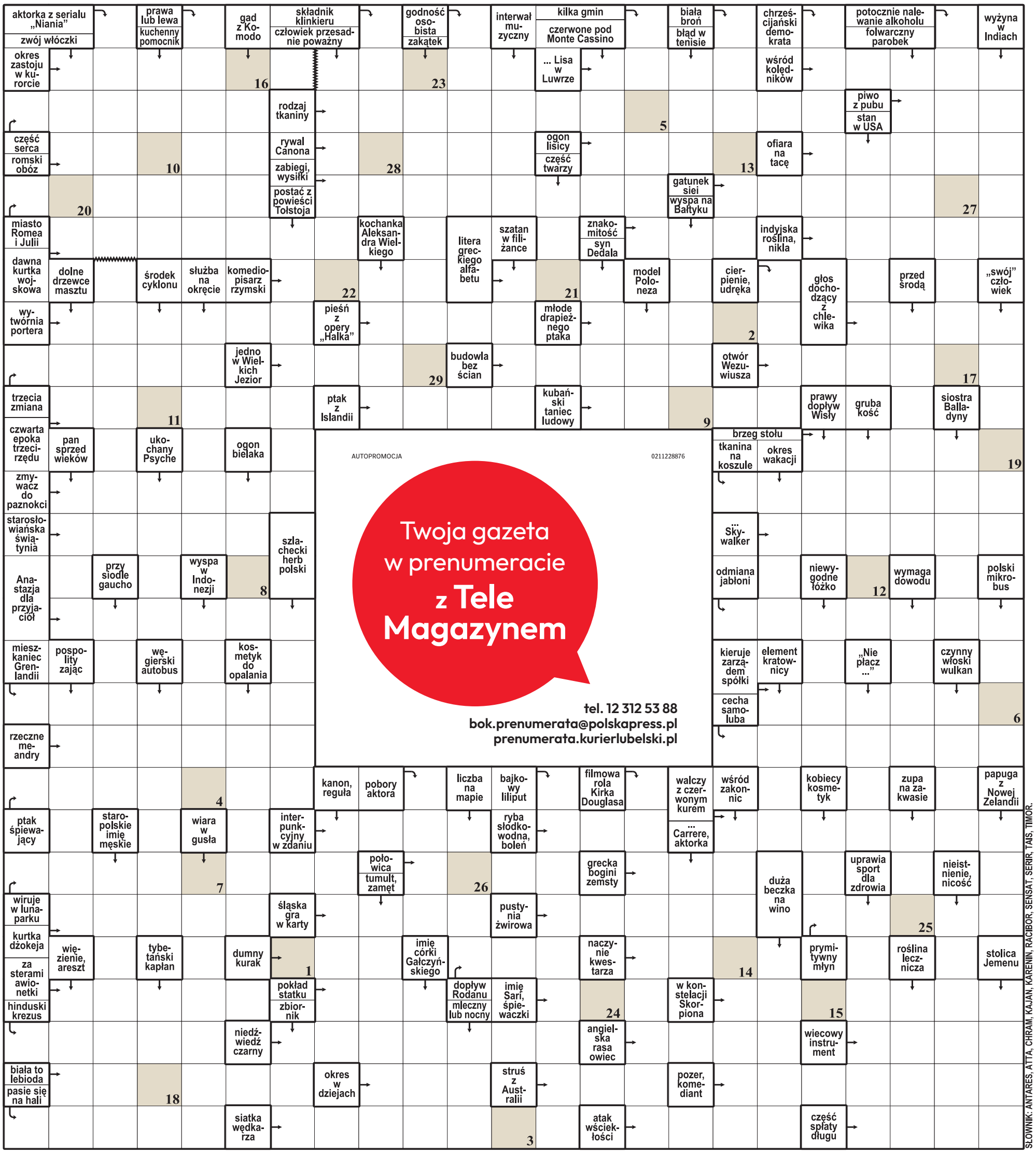

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Ralpha Waldo Emersona.

ROZWIĄZANIE: PIERWSZYM BOGACTWEM JEST ZDROWIE.

eprasa.pl 1b5ca727e1

KSIĄŻKI

Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców opublikujemy wkrótce.

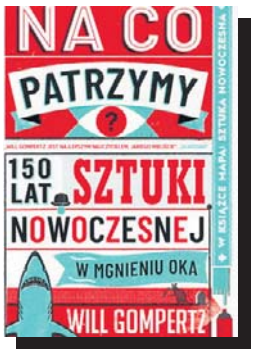

Will Gompertz „Na co patrzymy? 150 lat sztuki nowoczesnej w mgnieniu oka"

Niezwykle popularny krytyk sztuki pokazuje, że za każdym artystycznym przełomem kryje się odwaga patrzenia inaczej. To książka o ideach, które zachwycały, oburzały, wywoływały skandale i na zawsze zmieniały sposób widzenia świata. Ożywcza, zuchwała, napisana z humorem i bez szkolnej nudy Na co patrzymy? uświadamia, że nie cała sztuka konceptualna to bzdura, Picasso jest królem (ale możliwe, że Cézanne jest lepszy),dlaczego wystawienie pisuaru w galerii wszystko zmieniło, a pewna wieża na zawsze pozostała tylko projektem, i - ależ nie, pięciolatek naprawdę by tego nie potrafił. Po tej lekturze nie przejdziesz obojętnie obok żadnego dzieła sztuki!

Rebis

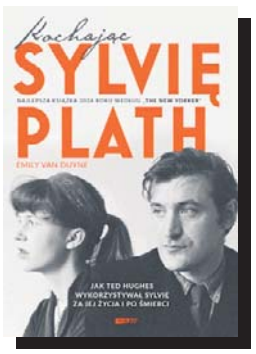

Emily van Duyne „Kochając Sylwię Plath"

Sylvia miała 24 lata, gdy wyszła za mąż za Teda Hughesa. Była już wtedy wydawaną i docenianą poetką. Hughes brylował na salonach, miał talent, ale potrzebował agenta. Sylvia została więc jego redaktorką i asystentką. Przepisywała i wysyłała jego utwory do wydawców, negocjowała umowy i zarządzała finansami. To dzięki niej stał się sławnym poetą. Dwa dni po tym, jak ją pobił, straciła ciążę. Gdy odkręciła gaz i zażyła tabletki, on spędzał noc u swojej kochanki. Emily van Duyne, naukowczyni i stypendystka Fulbrighta, jako pierwsza miała odwagę zmierzyć się z legendą Teda Hughesa i odzyskać Sylwię ze stworzonej przez niego narracji. To książka, która odczytuje życiorys Plath na nowo.

Znak Litera Nova

Holly Kennedy „Niecodzienne przypadki Denny'ego Vossa"

Przejmująca i dowcipna opowieść o pewnym mężczyźnie, który – próbując udowodnić swoją niewinność w sprawie o morderstwo – odkrywa nieoczekiwane prawdy o sobie i swoich bliskich. Denny zawsze uważał, że prowadzi „dobre życie". Jak więc doszło do tego, że został oskarżony o zabójstwo kandydata na burmistrza – tuż po tym, jak uderzył wyładowanymi bronią saniami w drzewo? Rekonstrukcja wydarzeń związanych z morderstwem ujawnia trudną prawdę dotyczącą przeszłości jego rodziny. I choć Denny'ego zawsze otaczali ludzie, którzy go kochali, tym razem musi sam nadać swojemu życiu nowy kierunek. Powieść znalazła się w finale Edgard Award 2026.

Albatros

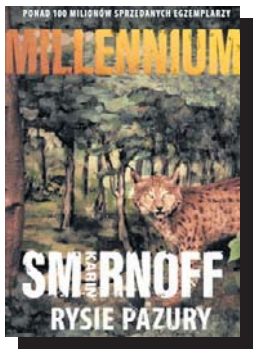

Karin Smirnoff „Rysie pazury"

Pewnej wiosennej nocy mieszkańców szwedzkiego Gasskas budzi potężna eksplozja. Wkrótce potem zostaje znaleziony zamordowany dziennikarz. Mikael Blomkvist, który niedawno przeprowadził się na północ, aby być bliżej rodziny, wplątuje się w niebezpieczną grę. Mimo że zmaga się z własnymi problemami, podejmuje nowe wyzwanie, nie zdając sobie sprawy, jak bardzo ryzykuje. W tym czasie Lisbeth Salander znów staje się celem. Jej lojalny sojusznik Plague znika bez śladu, a Svala, jej bratanica, znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ktoś zna sposób, by zwabić Lisbeth – i ją unieszkodliwić. „Rysie pazury" to ósma część serii Millennium – największego sukcesu wydawniczego w historii Szwecji.

Marginesy

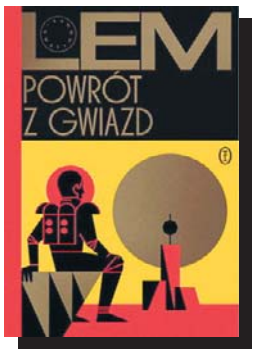

Stanisław Lem „Powrót z gwiazd"

Wizja Ziemi jako „obcej planety", na której – by żyć tam dalej – trzeba na nowo doświadczyć na sobie problemów sensu egzystencji, dobra i zła, swobody i zniewolenia, agresji i miłości. „Powrót z gwiazd jest nie tylko powieścią o eksploracji i zarazem przyszłościową (anty)utopią, ale też romansem – podobnie jak inne sławne powieści pokazujące mrowiskowe i wykastrowane społeczeństwo przyszłości, takie jak znane dzieła Zamiatina, Huxleya czy Orwella. We wszystkich jedyną siłą zdolną zerwać pęta krępujące jednostki jest właśnie miłość – najgłębsze, najmocniejsze i najbardziej zarazem irracjonalne spośród uczuć łączących ludzi" - Jerzy Jarzębski

Wydawnictwo Literackie

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Roksana Węgiel

Nie kłóci się

Młoda piosenkarka dba o swoją przyszłość i rozpoczęła budowę domu. Czekając na sfinalizowanie inwestycji, przeprowadziła się z mężem Kevinem do tymczasowego gniazdka w lesie pod stolicą. Dzięki temu trzyma się z dala od wszelkich problemów związanych z budową przyszłego domu. W rozmowie z Kozaczkiem przyznała, że to była bardzo sensowna decyzja. – Wiedziałam, że budowa domu to są ogromne koszty i wiedzieliśmy, na co się piszemy. Budowa to jest poniekąd taki sprawdzian wytrzymałości, jeśli chodzi o osobowość. Ale ze względu na to, że przenieśliśmy się szybciej pod Warszawę, to nie mamy tej presji i to nam daje dużo więcej takiego spokoju. Nie spinamy się już tak bardzo z tą budową. Na spokojnie, dom się buduje, my się nie kłócimy. Jest wszystko dobrze – podsumowała zadowolona.

Michał Koterski

Rzucał żartami

W miniony wtorek aktor spotkał się na rozprawie rozwodowej ze swą byłą żoną Marcelą Leszczak. Dzięki relacji obecnego na korytarzu sądu reportera Pudelka wiemy, że obyło się bez grobowej atmosfery i wzajemnego unikania spojrzeń. Eksmałżonkowie usiedli obok siebie i swobodnie gawędzili. Koterski rzucał nawet żartami w kierunku fotoreporterów i dziennikarzy. Po wydaniu przez sąd wyroku Marcela i Michał wygłosili oświadczenie, w którym przyznali, że rozwiedli się za porozumieniem stron, twierdząc że „chcą być przykładem dla innych par, jak się rozwodzić". Potem wyszli razem na ulicę i na koniec przytulili się do siebie. Na zdjęciach widać, że Marcela uroniła kilka łez na ramieniu męża.

Natalia Siwiec

Usuwa przedmioty

W niedawnym wywiadzie z Plejadą celebrytka opowiedziała, co ją najbardziej męczy w codziennym życiu małżeńskim z Mariuszem Raduszewskim. Okazało się, że wyjątkowo irytuje ją to, iż biznesmen zbyt często... sprawia jej drobne upominki bez okazji. – Najczęściej mam pretensje do Mariusza, że on kupuje pierdoły. On cały czas kocha kupować mi prezenty – małe upominki. Ja ich nie znoszę. Z jednej strony to jest słodkie, a z drugiej strony wolałabym ewentualnie jeden konkretny, ale też nie chcę prezentów. Chyba że na urodziny. Już mamy tyle rzeczy, że na razie usuwam je z naszego domu. Nie chcę ich kumulować, a Mariusz lubi codziennie nam coś kupić – pożaliła się serwisowi.

Agnieszka Hyży

Rozmawia i żartuje

Popularna prezenterka w 2014 roku rozwiodła się ze swym pierwszym mężem – Mikołajem Witem. Para wychowuje jednak wspólnie córkę Martę. Z czasem napięcie między byłymi małżonkami opadło. Dlatego niedawno Hyży opublikowała na Instagramie post, w którym napisała: „Dziś mogę powiedzieć coś, co dla wielu osób wciąż brzmi zaskakująco: ja naprawdę lubię swojego byłego męża. I mam poczucie, że to działa w obie strony. Mogłabym przytoczyć dziesiątki sytuacji, kiedy ludzie nie potrafią ukryć zdziwienia, dowiadując się, że jesteśmy byłymi małżonkami. W szkole, w urzędach, w sprawach zawodowych, kiedy mamy coś wspólnie do załatwienia. »Ale jak to? Państwo są po rozwodzie?«. Bo rozmawiamy normalnie. Bo żartujemy. Bo jesteśmy dla siebie mili. Chyba za mili jak na rozwodników" – podsumowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Słuchaj serca, ale nie ignoruj faktów. Horoskop dzienny mówi, że Twój ciepły gest poprawi komuś humor.

Ryby (19.02 - 20.03)
Dzień sprzyja kreatywności. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by podzielić się pomysłem.

Baran (21.03 - 19.04)
Twoja wytrwałość zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje skupić się na priorytetach.

Byk (20.04 - 20.05)
Nowe pomysły dodadzą Ci skrzydeł. Horoskop dzienny podpowiada, by nie odkładać marzeń na później i zrobić pierwszy krok już dziś.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś mówi, że zachowując spokój, odkryjesz szansę na pozytywną zmianę.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo sugeruje postawić na szczerość.

Lew (23.07 - 22.08)
Dobra organizacja pomoże Ci osiągnąć ważny cel. Horoskop dzienny podpowiada, by nie przejmować się drobiazgami i ufać sobie.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie uwagę otoczenia. Horoskop na dziś radzi wykorzystać ten dzień i śmiało realizować swoje plany.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zadbaj o swoje emocje i bliskich. Horoskop dzienny na piątek mówi, że szczera rozmowa przyniesie ulgę i poczucie bezpieczeństwa.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny podpowiada, by otworzyć się na nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojna rozmowa pomoże rozwiązać stary problem. Horoskop na dziś radzi wieczorem znaleźć czas na relaks oraz odpoczynek.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Odważne decyzje przyniosą dobre efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zaufać intuicji.

eprasa.pl 1b5ca727e1

PIŁKA NOŻNA

„Przy reprezentacji trzeba się uzbroić w cierpliwość”

Tomasz Sokołowski z Legią Warszawa zdobył mistrzostwo Polski, Puchar Polski, Superpuchar i Puchar Ligi, zagrał też w Lidze Mistrzów. 12-krotny reprezentant kraju jest teraz trenerem personalnym i komentuje wydarzenia sportowe w radiu

Jaromir Kruk

Jakie wnioski można wyciągnąć po czterech wrześniowo-październikowych spotkaniach kadry Polski w Lidze Narodów, prowadzonej przez Jana Urbana?

Po odejściu kluczowych piłkarzy, takich jak Kamil Glik, Wojciech Szczęsny, Kamil Grosicki czy wcześniej Łukasz Piszczek i Kuba Błaszczykowski, na finiszu kariery Roberta Lewandowskiego, szukamy nowych piłkarzy, którzy będą w stanie wziąć na siebie odpowiedzialność za losy kadry. To jest taki okres, wyniki są na pewno poniżej oczekiwań, ale składa się na to szereg czynników. Nie wszyscy zawodnicy, z jakimi wiąże się duże oczekiwania, znajdują się w wysokiej formie. Nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że musimy się uzbroić w cierpliwość.

FOT. PIOTR SMOLIŃSKI/POLSKA PRESSE

W reprezentacji Polski w latach 1994-1998 Tomasz Sokołowski rozegrał 12 meczów i strzelił jednego gola

Nie szukamy kogoś, kogo nie ma?

Trzeba się przekonać po kilku spotkaniach, kto ile może dać kadrze, a kto do niej nie pasuje. Proszę spojrzeć na Sebastiana Szymańskiego – bardzo dobry zawodnik, ale nie zawsze gra na swoim najwyższym pułapie, co nie jest tylko zależne od niego. Trener Urban próbuje poukładać klocki i też da się zauważyć pozytywy. Kreujemy sporo sytuacji, niestety... nieskuteczność. W barażu o mundial przegraliśmy ze Szwedami 2:3 i ja nie mogę sięgnąć pamięcią do spotkania, gdy straciliśmy tyle goli i udało się go wygrać. Nie wyszedł nam też mecz z tym samym rywalem w Lidze Narodów – ponownie łatwo dawaliśmy sobie wbijać bramki.

Selekcjoner powinien podziękować Janowi Bednarkowi, z którego winy pada sporo goli dla przeciwników?

Duet Bednarek – Kiwior gra w FC Porto, mocnym klubie, a jak ktoś w piłce popełnia błędy, to inny musi je próbować naprawiać. Najłatwiej zrezygnować z zawodnika, a nas na to nie stać. Drużyna piłkarska jest niczym naczynia połączone, a jak już wspominałem, my cały czas szukamy po odejściu ważnych piłkarzy. Nie idzie nam w Lidze Narodów, ale ja wierzę, że w kadrze wreszcie zaskoczy, oby jak najszybciej. Wróćmy do kwestii nieskuteczności, bo przez to też przegrywaliśmy, nie tylko wskutek błędów obrońców.

Grałeś w reprezentacji Polski. Czy czegoś dziś zazdrościsz obecnym kadrowiczom?

To były inne czasy i trudno je porównywać. Nam zawsze starano się zapewniać jak najlepsze warunki do przygotowań do spotkań, trenowaliśmy w różnych miejscach na dobrych boiskach, choćby w Świerklańcu. Wtedy nie mieliśmy ośrodka z prawdziwego zdarzenia dla reprezentacji, teraz też nie mamy, ale są plany, między innymi w Karczewie pod Warszawą – to superlokalizacja. To kwestia czasu.

Teraz trudniej przebić się z ekstraklasy do reprezentacji Polski?

Kluby zagraniczne sprowadzają teraz z ekstraklasy zawodników 19-letnich, 20-letnich, nawet młodszych, gdy są jeszcze stosunkowo tani. Dla bogatych kontrahentów to nie jest tak wielkie ryzyko, a można jeszcze zarobić. W Górniku był Wiktor Nowak, w Jagiellonii Oskar Pietuszewski, Bartosz Mazurek, nie da się wręcz nie zauważyć tak zdolnych młodych piłkarzy. W młodzieżówce też gra wielu fajnych chłopaków, jedni jeszcze są w ekstraklasie, inni już w ligach zagranicznych. Często polskie kluby środki pozyskane ze sprzedaży rodzimych talentów inwestują w transfery coraz lepszych graczy zagranicznych – tak to funkcjonuje. Ekstraklasa się rozwija, widać to po europejskich pucharach, ale nie zawsze musi się to przekładać na powołania do reprezentacji Polski.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN
0011598620

Na wrotkach po medale. W Tomaszowie Lubelskim rośnie pokolenie mistrzów

Kilometry przejechane na torze, dziesiątki medali i kolejne roczniki dzieci rozpoczynających treningi. Za sportowymi sukcesami TUKS RST Roztocze Tomaszów Lubelski stoi codzienna praca 126 młodych zawodników i ich szkoleniowców. Ważnym wsparciem w jej prowadzeniu jest program Sportowy ORLEN, dzięki któremu klub może inwestować w specjalistyczny sprzęt, finansować szkolenie i zapewniać dzieciom warunki do dalszego sportowego rozwoju.

W Tomaszowie Lubelskim na wrotki wchodzą już pięcio- i sześciolatki. Zaczynają od nauki utrzymania równowagi i bezpiecznego poruszania się, później trafiają do kolejnych grup szkoleniowych, a najlepsi z czasem walczą o medale mistrzostw Polski i startują za granicą. TUKS RST Roztocze prowadzi dziś sześć takich grup, w których regularnie trenuje 126 zawodników, w tym 80 dziewcząt. Klub działa od 25 lat i przez ten czas zbudował w Tomaszowie Lubelskim jeden z najważniejszych ośrodków jazdy szybkiej na wrotkach w Polsce.

Od pierwszego treningu do ostatniego medalu

Za wynikami stoi systematyczna praca, która nie kończy się na nauce szybkiej jazdy. Zawodnicy muszą opanować technikę pokonywania łuków, reagować na innych uczestników treningu i zachowywać koncentrację przy dużej prędkości. Dochodzi do tego taktyka, bo podczas zawodów rozgrywane są nie tylko sprinty, ale również biegi długie, eliminacyjne czy punktowe. – *To jest sport ogólnorozwojowy, a poza tym uczy równowagi. Tutaj trzeba się zatrzymać, ominąć, dogonić kogoś i też myśleć w zawodach, jak mój bieg ma wyglądać* – mówi Ewa Korkosz, prowadząca w klubie grupę początkującą.

Taki system pozwala prowadzić zawodników od pierwszych prób na wrotkach aż do rywalizacji na najwyższym krajowym poziomie. Jedną z medalistek mistrzostw Polski jest 14-letnia Amelka Muca, która zaczęła trenować osiem–dziewięć lat temu, idąc w ślady starszego rodzeństwa. Dziś sama ma na koncie mistrzostwo Polski, a treningi zajmują jej praktycznie każdy dzień tygodnia.

– *Największym wyzwaniem teraz jest pogodzenie nauki ze szkołą, bo w tym roku mam egzaminy ósmoklasisty. Na razie na pierwszym miejscu raczej mam sport, bo jeszcze mogę jeździć i planuję na to stawiać* – mówi Amelka Muca, zawodniczka TUKS RST Roztocze.

Sukcesy nie są jednak jedynym powodem, dla którego dzieci zostają w klubie na lata. W wypowiedziach zawodniczek równie często jak medale pojawiają się koleżanki, wspólne treningi i relacje, które wychodzą daleko poza tor.

– *Mam tutaj grupkę koleżanek, spotykamy się też poza klubem. To są moje najlepsze koleżanki i tak naprawdę codziennie spędzam z nimi czas* – mówi Amelka Muca.

Funkcjonujemy na wyższym poziomie

Rozwój klubu wymaga nie tylko pracy trenerów i zawodników, ale również odpowiedniego zaplecza. TUKS RST Roztocze po raz drugi został beneficjentem programu Sportowy ORLEN. Dzięki wsparciu udało się kupić kilkadziesiąt par specjalistycznych butów, a także kółka i inne elementy wyposażenia. Środki pozwoliły również sfinansować funkcjonowanie dwóch grup szkoleniowych i pracę prowadzących je szkoleniowców.

– *Staramy się, żeby te dzieci miały jak najlepszy sprzęt, ale także udało nam się sfinansować dwie grupy szkoleniowe w ramach tego programu. Znaleźliśmy środki dla szkoleniowców. Dało nam to pewną stabilizację* – mówi Tomasz Wróbelski, prezes TUKS RST Roztocze.

Dostęp do odpowiedniego sprzętu ma szczególne znaczenie w dyscyplinie, w której wraz z poziomem zawodnika rosną wymagania dotyczące butów, kółek czy łożysk.

– *Dzięki wsparciu ORLENU funkcjonujemy na wyższym poziomie. Możemy wyjeżdżać na obozy sportowe, a każde dziecko ma dostęp do sprzętu, ma rolki, ma na czym trenować, ma kask i ochraniacze* – podkreśla Ewa Korkosz, prowadząca w klubie grupę początkującą.

Wsparcie procentuje

Sportowy dorobek TUKS RST Roztocze jest efektem systematycznego szkolenia. W tegorocznych Torowych Mistrzostwach Polski zawodnicy klubu zdobyli 36 medali, a podczas Ulicznych Mistrzostw Polski kolejne 33. Sukcesy przyszły również za granicą. Podczas Pucharu Europy w niemieckiej Gerze Zofia Jędrzejewska wywalczyła srebro na 300 metrów, a wspólnie z Julią Kiwior i Hanną Kowalczuk zwyciężyła w sztafecie.

Z perspektywy rodziców znaczenie regularnych treningów wykracza poza wyniki osiągane na zawodach. Barbara Koper, której trzy córki trenują w TUKS RST Roztocze, zwraca uwagę na samodzielność, systematyczność i odporność, które dzieci zdobywają razem ze sportowym doświadczeniem.

– *Na pewno rozwijają się fizycznie, ale też uczą się dyscypliny i organizowania sobie czasu. Wyjazdy dają im odwagę, uczą szybkiego reagowania i odporności psychicznej* – mówi mama trzech zawodniczek TUKS RST Roztocze.

eprasa.pl 1b5ca727e1

Sport

• **Koszykarskie emocje w Lubline.** W sobotę (o godz. 17.30) Start zagra z Arką Gdynia, a w niedzielę o 16 AZS UMCS z AZS Poznań

PIŁKA NOŻNA

Bogdanka LUK Lublin zaczyna sezon. „Lepiej nie nakładać presji”

Kamil Wojdat

Wicemistrzowie Polski z Lublina w pierwszym meczu Tauron Ligi 2026/27 zmierzą się w niedzielę (18 października, godz. 15) w gościach z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle.

– Na pewno jesteśmy w gronie faworytów, ale może lepiej nie nakładać na siebie gigantycznie tej presji – mówi o progu rozgrywek Mateusz Malinowski, atakujący Bogdanki LUK. – Trzy-cztery zespoły: Warszawa, Zawiercie, Lublin, może Rzeszów, potężnie się wzmocniły. Będzie ciekawie – uzupełnia.

W kadrze Bogdanki LUK są trzej mistrzowie Europy z reprezentacji Polski: Wilfredo Leon, Marcin Komenda i Kewin Sasak. Obok nich wicemistrz Starego Kontynentu – Mousse Gueye (Francja). Do tego dwaj mistrzowie Azji: Ran Takahashi i Tomohiro Ogawa (obaj z Japonii), wicemistrz Ameryki Północnej Daenan Gyimah (Kanada), Aleks Grozdanov (Bułgaria), Mikołaj Sawicki, Jakub Wachnik, Rafał Prokopczuk, Maciej Zając, Mateusz Malinowski i Paweł Rusin.

– Po pierwsze chce czerpać przyjemność z gry – mówił Takahashi, który w Lublinie jest od trzech tygodni. – To idealne miasto, no i ludzie są tacy mili, a większość mówi po angielsku. Czuję się tu bardzo komfortowo – podkreśla przyjmujący, będący jednym z czterech letnich transferów klubu z Lublina (obok Ogawy, Gueye i Rusina).

– Musimy trzymać taką mentalność, które mieliśmy w drużynie rok temu. Ta atmosfera była bardzo dobra i taka sama będzie teraz. A jeśli będziemy zdrowi, to na pewno nasz poziom będzie jeszcze wyższy – twierdzi Stephane Aniga, trener srebrnych medalistów z poprzedniego sezonu.

Do ligowego srebra Lublinianie dorzucili wtedy triumf w Superpucharze Polski i Pucharze Polski oraz znalezienie się w gronie najlepszych ośmiu zespołów Ligi Mistrzów, w której klub ze stolicy województwa debiutował.

– Teraz celem minimum będzie zakwalifikowanie się do Final Four Ligi Mistrzów. Oczywiście to nie jest prosta sprawa, ale do odważnych świat należy. A jeżeli chodzi o walkę o mistrzostwo Polski, planem jest po prostu znaleźć się w finale. Finał jak widzieliśmy w tamtym roku, może różnie się rozstrzygnąć, ale kluczowe, żeby w nim być i walczyć o złoto – mówi Maciej Krzaczek, wiceprezes Bogdanki LUK.

– Będziemy starali się wygrać wszystko – dodaje Krzysztof Skubiszewski, prezes klubu.

FOT. ARCHIWUM: WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Transmisja spotkanie na kanale Polsat Sport 1

PIŁKA NOŻNA

„Kibice zobaczą drużynę, która chce tworzyć sytuacje i wygrać”

Kamil Wojdat

Sobotni (17 października, godz. 14.45) mecz Motoru Lublin ze Śląskiem Wrocław zapowiada się ciekawie dla układu dolnej części tabeli. – Liczę, że kibice zobaczą dobre spotkanie, na pewno zobaczą emocje, drużynę z dużym zaangażowaniem, która chce tworzyć sytuacje i wygrać – mówi trener Mariusz Misiura.

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Mariusz Misiura widzi progres w grze Motoru, który prowadzi od drugiej połowy czerwca tego roku

Motor do spotkania ze Śląskiem przystąpi w dobrych nastrojach, po poniedziałkowym triumfie w Radomiu (3:2). Dzięki niemu żółto-biało-niebiescy wydostali się strefy spadkowej (bilans: 2-3-5).

– Chociaż tego czasu nie było zbyt dużo, żeby się zregenerować i przygotować jednocześnie, to wierzę w naszą mądrość – podkreśla Misiura. – Wierzę, że mechanizmy w naszym modelu gry już pracują coraz lepiej i z piłką wyglądamy coraz lepiej. Wierzę, że będziemy w stanie to pokazać i pokonać Śląsk – dodaje.

Poniedziałkowa wygrana była dla Motoru pierwszym ligowym zwycięstwem od prawie dwóch miesięcy. Nadal na przełamanie czekają ich najbliżsi rywale z Dolnego Śląska (bilans: 1-3-6). Wrocławianie ostatni komplet punktów zainkasowali 2 sierpnia, w domowej konfrontacji z Rakowem Częstochowa (2:1).

– Patrząc na to, co robili w dotychczasowych spotkaniach, to wydaje mi się, że mogli mieć trzy, cztery punkty więcej. Jest to bardzo solidna drużyna, broni praktycznie całą jedenastką. Jest bardzo groźna po odbiorze, w szybkich atakach. To samo stałe fragmenty gry – uważa Mariusz Misiura. – Na pewno ma dużo indywidualności, ale siłą Śląska jest monolit – uzupełnia.

Śląsk w Lublinie zagra ze swoim kluczowym zawodnikiem – Piotrem Samcem-Talarem, który z uwagi na złamany nadgarstek pauzował przez miesiąc. Wrócił już w minionej serii gier, przeciwko Lechowi Poznań (1:4). Na powrót jednej ze swoich gwiazd, Ivo Rodriguesa, czeka natomiast Motor. Portugalczyk ostatni raz wystąpił 9 września, w starciu z Górnikiem Zabrze.

– Gdybym powiedział, czy zagra, ułatwiłbym przygotowanie do meczu drużynie Śląska – miga się Misiura, który następnie zapytany szerzej o sytuację kadrową, mówi: „Są drobne dolegliwości. Jeden z ważnych zawodników dzisiaj nie trenował, ale jest jeszcze 48 godzin do meczu. Jest jutro jednostka treningowa. Wierzę, że na tym treningu będzie zdolny do gry”.

BIEGI

10. Półmaraton Lubelski będzie dużym wyzwaniem. „Trasa nie jest nudna”

Jakub Sarek

Ok. 1500 osób wystąpi w 10. Stokrotka Półmaratonie Lubelskim. Bieg startuje w niedzielę (18 października, godz. 9) ze stadionu lekkoatletycznego przy Al. Piłsudskiego. Tam również usytuowano metę.

FOT. ARCHIWUM: WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Tak wyglądała rywalizacja na trasie półmaratonu rok temu

- Przypomnę, że dotychczasowy rekord wynosi 1 084 – mówi Piotr Kitliński, dyrektor sportowy 10. Półmaratonu Lubelskiego.

Ci, którzy nie zdążyli jeszcze się zapisać będą mogli to zrobić w biurze zawodów przy stadionie lekkoatletycznym 16 i 17 października, ale tylko do wyczerpania puli miejsc, czyli 2000. Wpisowe wynosi 200 zł.

Uczestnicy do pokonania mają 21,1 km. Muszą „wyrobić” się w ciągu trzech godzin. Trasa będzie wiodła przez: Piłsudskiego – Narutowicza – Plac Wolności – Bernardyńską – Zamojską – Bulwar Stanisława Zalewskiego wzdłuż rzeki Bystrzycy – Piłsudskiego – Al. Zygmuntowskie – Lubelskiego Lipca 80’ – Stadionową – Muzyczną – Nadbystrzycką – Jana Pawła II – Al. Kraśnicką – Al. Racławickie – Lipową – Piłsudskiego.

- To jeden z najtrudniejszych ulicznych biegów w Polsce – nie ma wątpliwości Paweł Wysocki, znany w Internecie jako Lubelski Biegacz.

Kierowcy muszą liczyć się z utrudnieniami. Podobnie, jak pasażerowie komunikacji miejskiej. Autobusy i trolejbusy pojadą w niedzielę trochę inaczej niż zwykle. Piotr Kitliński prosi jednak, by nie patrzeć na półmaraton przez pryzmat utrudnień.

- Wyjdźmy w niedzielę na dwór, postójmy, pokrzyczmy, poklaszczmy. To naprawdę daje dużą taką moc i swobodę w przemieszczaniu się zawodników. Dopinguje ich i sprawia, że lepiej się wtedy biega. Uczestnicy nam odmachają i wywołamy u nich uśmiech – wskazuje Kitliński.

eprasa.pl 1b5ca727e1